

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



30 czerwca –
14 lipca 2011
nr 12 (136)

DWUTYGODNIK

1 lipca 2011 roku Polska obejmuje Przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej

Co sześć miesięcy kolejne państwo członkowskie Unii Europejskiej sprawuje Prezydencję, czyli przewodniczy pracom Rady Unii Europejskiej. W tym czasie państwo sprawujące Prezydencję staje się gospodarzem większości unijnych wydarzeń i gra kluczową rolę na wszystkich polach aktywności Unii Europejskiej. Jest odpowiedzialne za organizację spotkań UE, nadaje kierunek polityczny Unii, dba o jej rozwój, integrację oraz bezpieczeństwo. Jednym z głównych wydarzeń będzie szczyt Partnerstwa Wschodniego, planowany na koniec września w Warszawie.

Prezydencja daje możliwość większego i realnego wpływu na decyzje podejmowane w UE. Będziemy mieć szansę przedstawienia na forum Unii Europejskiej priorytetów polskiej polityki, zaakcentowania najistotniejszych obszarów, przedłożenia własnych pomysłów i inicjatyw. Prezydencja – to jednak głównie kontynuacja wcześniejszych działań Unii, zapewnienie jej spójnego funkcjonowania, zagwarantowanie jej głosu w ważnych dla świata sprawach. Jestem przekonany, że Polska efektywnie wykorzysta ten czas. Poprzez solidne wykonanie zadania, jakim jest Przewodnictwo w Radzie UE wzrośnie zaufanie do naszego kraju, jako ważnego członka UE. – Sukces Prezydencji – to najlepsza promocja Polski i okazja do stworzenia pozytyw-



nego wizerunku Polski w świecie – napisał na stronie pl2011.eu Mikołaj Dowgielewicz – minister odpowiedzialny za przygotowanie polskiej prezydencji.

Czy tak będzie? Czas najbliższych sześciu miesięcy stanowić będzie odpowiedź. Unia postrzegana z zewnątrz

jako terytorium błogiej szczęśliwości (punkt widzenia zależy wszak od punktu siedzenia) stoi przed wieloma wyzwaniami i problemami, także wewnętrznymi. Toczy się subtelna gra interesów w różnych konfiguracjach. Problemy basenu Morza Śródziemnego nie zawsze są zbieżne z interesami

Europy Środkowo-Wschodniej. Od pozycji, jaką wywalczy sobie Polska (tak! wywalczy!) wiele zależy. Dla niej samej i jej wschodnich sąsiadów... I ta przyuczajona wciąż obawa – czy na pewno będzie chciała walczyć?

MARCIN ROMER

PROMOCJA, NA KTÓREJ MOŻNA STRACIĆ

AGNIESZKA SAWICZ

Polska prezydencja w Unii Europejskiej – to czas, w jakim Warszawie łatwiej będzie stracić, niż cokolwiek zyskać.

Politycy, a w ślad za nimi media ochoczo podkreślają wagę unijnego przewodnictwa i to, jak wielką szansą będzie ono dla Polski. Tymczasem, racjonalnie rozpatrując tę kwestię

korzyści z jedynie prestiżowego wydarzenia, pozbawionego oczekiwanego wpływu na politykę, realizowaną wspólnie przez państwa starego kontynentu, mogą być naprawdę niewielkie. Traktat lizboński sprawił, że faktycznie przedstawiciele naszego kraju będą mieli za zadanie w czasie najbliższego półroczu koordynować obrady Rady Unii Europejskiej, a i to za wyjątkiem Rady Ministrów Spraw Zagranicznych,

co sprowadza się do decydowania o tym, co trafi pod dyskusję, kiedy i w jakiej kolejności. A jako, że Rada Unii podejmuje głównie zagadnienia legislacyjne, w których tak naprawdę prawo inicjatywy ma wyłącznie Komisja unijna, należy się zastanowić, czy to rzeczywiście tak odpowiedzialna rola. Tym bardziej, że wpływ Polski na politykę zagraniczną Unii będzie również słaby – tu decyzje muszą zapadać

zgodnie, a szansa, aby polscy politycy nagle zaczęli mówić jednym głosem przekonując do swoich projektów pozostałe kraje członkowskie jest co najmniej znikoma.

Dlatego też polityczna ranga prezydencji jest dziś fikcją. Jest to raczej działalność promocyjna dla kraju, który przewodnictwo sprawuje, na czym Polska może stracić zarówno pieniądze na reklamę, które jeśli

Czy doświadczenie Polski pomoże Ukrainie?

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 4



O kompleksie ofiary z czystym sumieniem, lub ukraińskie interpretacje „rzezi wołyńskiej” 1943

ANDRIJ PORTNOW
- s. 8



70 lat temu... 1941
kalendarium wydarzeń

- s. 14



Byłem jeńcem obozu na Cytadeli Lwowskiej

STEFAN GORCZAKOWSKI
- s. 18

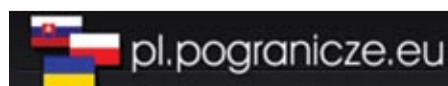


Bitwa pod Beresteczkiem

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 26



Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

▷ nie będą racjonalnie zagospodarowane, nie przyniosą nam popularności, jak i stracić prestiż. Zwłaszcza, jeśli pokażemy Europie i światu jak potrafimy się klócić przy okazji zbliżających się wyborów parlamentarnych.

Polska zapewne będzie liczyła na to, że uda się jej zyskać w oczach europejskich stolic swoim sztandarem projektem Partnerstwa Wschodniego, gdyż oczekiwania, że to w najbliższym półroczu uda się zakończyć negocjacje stowarzyszeniowe z Chorwacją, należałoby odłożyć do lamusa. Podobnie jak z większą ostrożnością trzeba traktować perspektywę zniesienia reżimu wizowego dla Ukrainy. Jest szansa by doprecyzować mapę drogową dla Kijowa jeszcze w tym roku, lecz tego, żeby od 2012 Ukraińcy swobodnie wjeżdżali na terytorium Unii nie powinniśmy się spodziewać. Nie mniej, już samo podjęcie wiążących decyzji, byłoby ogromnym sukcesem polskiej prezydencji.

Takich nie powinniśmy spodziewać się wszakże w przypadku relacji Brukseli z Mińskiem. Nie tylko, że Zachód Europy nie ma pomysłu co zrobić z Łukaszenką, ale i stosunki Polski z Białorusią są nienajlepsze. Nacechowane problemami, związanymi z mniejszością polską w tym kraju i represjami, które dotyczą jej przedstawicieli, nie są dobrym punktem wyjścia do ułożenia ich na szerszej, wielonarodowej płaszczyźnie. Zwłaszcza, że z punktu widzenia Brukseli, Mińsk prześladowuje kilkudziesięciu co najmniej opozycjonistów. Z perspektywy polskiej, jednego Poczobuta.

Także nienajlepsze stosunki z Rosją mogą okazać się dla Polski poważnym problemem podczas najbliższego półrocza. Szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że znaczenie Moskwy w już wkrótce może znacznie wzrosnąć, zwłaszcza dla kraju będącego od lat największym płatnikiem netto do budżetu unijnego, a więc dla Niemiec. Deklarując

rezygnację z energii atomowej, Berlin musi znaleźć alternatywne źródło zaopatrzenia w tej dziedzinie i najbardziej prawdopodobne jest jeszcze silniejsze niż dotychczas związanie interesów z rosyjskimi dostawcami. W tej sytuacji, liczenie na to, iż Moskwa udzieli zgody na próby zaprowadzenia demokracji na Białorusi, w Armenii czy Gruzji, aktywizację Moldawii albo też na to, by to Ukraińcy jeździli na Zachód bez wiz, podczas gdy starać się o nie muszą Rosjanie, jest myśleniem z pogranicza fantastyki.

Co chyba jednak najważniejsze, ostatnie wydarzenia na południu kontynentu sprawią, że Europejska Polityka Sąsiedztwa i Partnerstwo Wschodnie nie będą skupione na krajach, jakie dotychczas znajdowały się, z punktu widzenia Polski, na pierwszym planie. Jesteśmy świadkami zmiany europejskiej optyki i zwrotu, w tym rezerw finansowych, na południe. To poważny problem dla Warszawy, która nie jest przygotowana do prowadzenia polityki wobec tego obszaru, będącego dla niej niemal białą kartą. Politycy nad Wisłą prawdopodobnie wręcz nie rozumieją, jak ważna dla Włoch, Francji czy Malty jest stabilizacja w tym regionie i że jego bezpieczeństwo jest gwarantem bezpieczeństwa granic Unii Europejskiej. A także transportu surowców energetycznych.

Egipt, Tunezja i Libia prawdopodobnie wyprą z dyskusji unijnych Azerbejdżan, Armenię, Ukrainę, Moldawię czy Białoruś, a znaczenie Partnerstwa Wschodniego podczas polskiej prezydencji zmaleje. Polska będzie musiała przejść szybki kurs politycznego dojrzenia, zrozumieć, że Bruksela nie traktuje priorytetowo kruchych wschodnich demokracji, a zwraca oczy na południe, które grozi wojną i zalewem imigrantów. I że słowa współpraca i integracja nie są synonimami, toteż nie powinniśmy szafować w rozmowach z krajami PW drugim z tych pojęć.

PENTAGON WYSZEHRADZKI, CZYLI KTO SZKODZI INTERESOM UKRAINY?

MACIEJ KRASUSKI

Amerykański politolog George Friedman uważa, że rzeczy wielkie rodzą się pomału i czasem trudno je zauważyć, ale za 10 lat będą one miały doniosły charakter. Za takie wydarzenie Amerykanin uważa inicjatywę ministrów obrony grupy wyszehradzkiej, którzy 12 maja br. spotkali się w Lewoczy, niewielkim mieście w środkowej Słowacji. W spotkaniu uczestniczył również minister obrony Ukrainy. Friedman uznaje to spotkanie za kamień milowy w historii Europy, który może zmienić dotychczasowy układ geopolityczny nie tylko w Europie Środkowej, ale i na kontynencie.

Trójkąt Wyszehradzki został powołany do życia w 1991 r. i był płaszczyzną rozmów z początku dla trzech, a po powstaniu Czech i Słowacji, czterech państw Środkowowschodniej Europy.

Przez dwa dziesięciolecia po upadku komunizmu żadne z tych państw nie wysuwało własnej inicjatywy obronnej. Ten wymiar rzeczywistości miało im zapewnić NATO i obecność w UE. Jednakże dziś pierwsza z tych organizacji jest w fa-

zie rozłamu, a największy kraj Unii, Niemcy w wyraźny sposób dystansuje się od wspólnej polityki NATO. Mało tego, na oczach państw należących do grupy wyszehradzkiej RFN kolaboruje z Rosją.

W Lewoczy ministrowie obrony Trójkąta Wyszehradzkiego i minister Ukrainy ustalili, że do roku 2016 powstanie pod dowództwem Polski taktyczna grupa bojowa nie podporządkowana strukturalnie NATO, a od 2013 roku państwa te będą przeprowadzać szkolenia na terytorium Ukrainy. Minister Obrony Ukrainy, Myhailo Jeżel, zadeklarował, że nasz wschodni sąsiad dodatkowo przeznaczy 2 samoloty na wyposażenie tej grupy i odeleguje dwie specjalne kompanie żołnierzy ukraińskich. Zaprosił też ministrów obrony grupy wyszehradzkiej do odwiedzenia ukraińskich zakładów lotniczych.

Według Friedmana, za wcześnie jest, aby wybiegać naprzód myślami i mówić o przyłączeniu się państw bałtyckich i bałkańskich do tej inicjatywy, co byłoby urzeczywistnieniem się wizji i marzeń marszałka J. Piłsudskiego, ale nie można również wykluczyć, że Turcja zniechęcona procesem integracji nie skorzysta z takiego zaproszenia. Przyłączenie się tego kraju do grupy wyszehradzkiej byłoby poważnym wyzwaniem już nie tylko dla Rosji, ale musiałyby także oddziaływać na Stany Zjednoczone i Zachodnią Europę.

Nic więc dziwnego, że nawet potencjalne pojawienie się takiej możliwości, jak dołączenie Ukrainy i Turcji do militarnej inicjatywy środkowoeuropejskiej rodzi chęć pozabawienia jej życia jeszcze w kołysce.

Zdaniem obserwatorów życia politycznego na Ukrainie udział ministra obrony Ukrainy w spotkaniu w Lewoczy nie odbił się w mediach szerokim echem, ale fakt że 13 maja br., czyli dzień po spotkaniu, z Kijowa zostało wydalonych dwóch czeskich dyplomatów podejrzanych o szpiegostwo świadczy o tym, że przeciwnicy tej inicjatywy nie przegapili go. Ironią losu jest także to, że Czechy od 31 lipca przejmują przewodnictwo w grupie wyszehradzkiej. Były ambasador Czech w Kijowie twierdzi, że w Moskwie można szukać nie tylko korzeni wydalenia czeskich dyplomatów, ale także udzielenia azylu politycznego B. Danilyshynowi w Czechach.

Pewne jest, że przystąpienie Ukrainy do tej inicjatywy w wyraźny sposób ograniczyłoby wpływy Moskwy w Kijowie. Zawężenie pola manewru nie służy Ukrainie i świadczy o wewnętrznych siłach przeciwdziałających emancypowaniu się polityki ukraińskiej. Czy teoria ta ma jakiegokolwiek podstawy? Czas pokaże. Niewątpliwie, pewne procesy stają się coraz bardziej widoczne.

KG

NASZYM ATUTEM – DUCH PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Po raz kolejny i w sposób dobitny potwierdziły ten walor Polski i Polaków obrady XIV Światowej Konferencji Gospodarczej Polonii w Warszawie w dniach 25 – 26 czerwca br., zorganizowanej przez Fundację Polonia, w przeddzień Prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej, z udziałem około 300 uczestników, w tym przede wszystkim przedstawicieli przedsiębiorców polonijnych z ponad 30 krajów świata.

Motywy i myśl przewodnią tego spotkania było „Partnerstwo dla sukcesu”, o czym rzeczowo i z dozą wieloletniego doświadczenia mówił m.in. prowadzący obrady prezes zarządu Fundacji Zbigniew Ludger OLSZEWSKI, a które przewijały się niemal we wszystkich wystąpieniach, w tym sekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych dra Jana BORKOWSKIEGO i w szerszym, unijnym kontekście, prof. Danuty HUEBNER, przewodniczącej Komisji Rozwoju Regionalnego Euro-parlamentu. W tejsze, plenarnej części obrad – o polskim sektorze bankowym jako o trwałym elemencie wsparcia dla przedsiębiorczości, konkretnie i obrazowo mówił Krzysztof PIETRASZKIEWICZ, prezes Związku Banków Polskich i członek Rady Europejskiej Federacji Bankowej. W obszarze bogatej i różnorodnej problematyki, znalazły

się tematy dotyczące walorów rozwoju regionalnego m.in. Warszawy i województwa mazowieckiego czy ułatwień inwestycyjnych i ulg podatkowych, zachęcających do prowadzenia działalności gospodarczej w Specjalnych Strefach Ekonomicznych, choćby na terenie Mazowsza, Wałbrzycha czy Mielca. Na tym tle – niezwykle interesującym i w zasadzie dominującym segmentem obrad były wystąpienia samych przedsiębiorców polonijnych, jak chociażby te z USA, Kanady, Niemiec, Izraela, Turcji, a także z rynków wschodnich, w tym z Ukrainy czy z rosyjskiego obwodu Kaliningradzkiego, a także z Białorusi. Nie odczułem, a może nie zauważyłem obecności przedstawicieli z resortu gospodarki, choć o jego znaczącej roli i miejscu w promocji stosunków gospodarczych z zagranicą mówiono dość dużo i to – pozytywnie. Za to widocznymi byli przedstawiciele Stowarzyszenia Eksporterów Polskich, z prezesem zarządu Mieczysławem TWAROGIEM, które wspiera i promuje na terenie kraju współpracę gospodarczą z Polonią przy każdej okazji swoich spotkań i co wpisuje się w nurt konstruktywnego działania na rzecz wdrażania „Strategii proeksportowego rozwoju polskiej gospodarki”. Jest więc znaczącym orędownikiem i sojusznikiem polonijnego biznesu i jego bezpośrednich uczestników i realizatorów.

Nie wdając się w szczegóły protokolarnego zapisu, choć byłyby one niewątpliwie ciekawe i pozytywne, w

moim, biernym nieco odczycie dynamicznego obrazu obrad, było kilka co najmniej elementów godnych podkreślenia. I choć mają one charakter w zasadzie impresji, to zaliczyłbym do nich m.in. następujące:

Po pierwsze – przedstawiciele polonijnego biznesu otrzymali kompetentną informację o aktualnej i przewidywanej sytuacji gospodarczej kraju, bez zbędnych domieszek politycznych czy „politykierskich”. Co więcej, zarysowano obecne i przyszłe możliwości i warunki współpracy w sferze kooperacji produkcyjno-handlowej, inwestycji i usług. A już w tym kontekście niemal jednym głosem podkreślono rolę bezpośrednich kontaktów biznesowych w prowadzeniu i rozszerzaniu współpracy.

Po drugie – stałym i niezmiernie ważnym czynnikiem osiągnięcia korzystnych i efektywnych efektów współpracy jest promocja Polski, możliwości jej współpracy ekonomiczno-handlowej z wykorzystaniem olbrzymiego potencjału środowisk polonijnych za granicą. Przypominano, że poza granicami kraju, żyje lub przebywa aż około 17 milionów Polaków! Ten potencjał promocyjny nie jest dostatecznie wykorzystywany, bo jest rozproszony, mało nadal zintegrowany, a nieradko i... skonfliktowany. Gorzką prawdą jest to, że prawie 70% w tym środowisku nie zna języka polskiego lub w minimalnym stopniu. Różne są tego przyczyny, w tym historyczne, ale i fakt braku dostatecznych inwestycji w naukę języka polskiego za granicą.

Po trzecie – podobnie, jak dla biznesu krajowego, poważnym wyzwaniem, ale i szansą, jest większa koncentracja uwagi i działań na rzecz sprostania rosnącej konkurencyjności poprzez zapewnienie wzrostu innowacyjności w procesach produkcji, modernizacji, wprowadzania nowych produktów do ofert handlowych. A sektor małych i średnich przedsiębiorstw, dominujący przecież w biznesie polonijnym, jest dobrym miejscem dla rozwoju innowacyjności produktowej.

Po czwarte – duże, a może i rosnące znaczenie, w aktywizacji gospodarczej środowiska polonijnego i jego współpracy z krajem, oprócz dwustronnych i regionalnych izb handlowo-przemysłowych, mają i mieć powinny polskie placówki ekonomiczno-handlowe za granicą. W tym obszarze, co podkreślano, sytuacja jest zróżnicowana, wymagająca lepszej, fachowej, a nie tylko „urzędniczej” obsady kadrowej oraz bardziej efektywnej koordynacji działań organizacyjno-merytorycznych resortów w kraju, ale i za granicą. Trochę gorzkich słów padło pod adresem konsulatów, gdzie bywają przypadki, że ich urzędnicy zachowują się, tu cytując dosłownie, jak „święte krowy”. Po prostu kwitnie biurokracja, a nawet brak dostatecznych kompetencji. Tu robię „unik dyplomatyczny” i nie wymienię tej placówki konsularnej, choć jest ona blisko naszej granicy. Ale to taki „smaczek” z dyskusji, żeby nie wyglądało, że już wszystko jest „pięknie i nadobnie”.

Po piątę – sympatycznym akcentem była jedna z wypowiedzi ilustrująca promocyjną i propolonijną aktywność dwóch placówek polskich na Ukrainie, tj. Wydziału Ekonomicznego i Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Kijowie, kierowanych odpowiednio – przez radcę Pawła Gębskiego i radcę-ministra Andrzeja Grabowskiego. Co więcej, podkreślono przy okazji ich rolę we współpracy z prasą polonijną, wręczając m.in. najświeższy egzemplarz znakomitego kwartalnika „Krynica” wysokiemu przedstawicielowi MSZ, z publikacjami nt. polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej oraz realiów polskiej gospodarki i efektów naszych działań w Unii Europejskiej.

Po szóste – jakby w podsumowaniu – zabrzmiała informacja, że trwają prace w MSZ nad opracowaniem, do końca br. atlasu obecności Polski i Polaków w świecie. Będzie to wzbogacenie raportu o stanie Polonii sprzed dwóch lat. A konferencja warszawska zaktualizowała także zapis „Rządowego programu współpracy z Polonią i Polakami za granicą” z końca 2007 r. o tym, że „ustabilizowana pozycja międzynarodowa, potwierdzenie bezpieczeństwa międzynarodowego przynależnością do NATO i UE, poprawiająca się sytuacja ekonomiczna Polski zobowiązują do tego, by dotychczasowe deklaracje wzmocnić realnym wsparciem dla Polonii i Polaków za granicą”. Opracowywany, nowy program z pewnością jeszcze raz to potwierdzi, bo ta debata już to uczyniła.



Z inicjatywy władz Lwowa i Wrocławia



**3 lipca, o godzinie 12.00,
na Wzgórzach Wuleckich
we Lwowie**

**odbędzie się uroczyste
odsłonięcie**

**POMNIKA POMORDOWANYCH
PROFESORÓW LWOWSKICH**



Serdecznie zapraszamy!

CZY DOŚWIADCZENIE POLSKI POMOŻE UKRAINIE?

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Ludowa mądrość głosi: „Lepiej uczyć się na cudzych błędach”. Nie zawsze to się sprawdza, lub nie zawsze chce się z tego skorzystać. Jednak gdy sprawa dotyczy ważkich decyzji, warto zasięgnąć informacji z różnych źródeł. W tym celu 17 czerwca Instytut Studiów Wschodnich z Warszawy i Lwowskie Centrum Nauki, Innowacji i Informatyzacji zorganizowały seminarium, na którym prelegenci z Polski przedstawili swoje doświadczenia z zakresu transformacji ustrojowej, budowy społeczeństwa obywatelskiego oraz procesu akcesji (wejścia) do Unii Europejskiej, a z Ukrainy – zdiagnozowali stan obecnej sytuacji w kraju.

Z polskiej strony udział w seminarium wzięli Wiesława Borczyk, koordynator Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych, członek Komisji Ekspertów przy Rzeczniku Praw Obywatelskich RP i Ewa Sosnowiec, dyrektor Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce. Stronę ukraińską reprezentowali: Maria Flejczuk, profesor Lwowskiej Akademii Komercyjnej i Taras Woźniak, redaktor naczelny lwowskiego czasopisma „i” (Ji). W seminarium udział wzięli profesorowie i studenci uczelni ekonomicznych, Uniwersytetu Lwowskiego, przedstawiciele organizacji pozarządowych, eksperci w dziedzinach ekonomicznych i przedstawiciele mediów. Prowadzącymi seminarium byli Małgorzata Borczyk, koordynator projektu z Instytutu Studiów Wschodnich z Warszawy (organizator projektu „Polska przykładem zmian na lepsze”) i Iwan Kulczycki, wicedyrektor Lwowskiego Centrum Nauki, Innowacji i Innowacji.

Władze wojewódzkie reprezentował Lew Zacharczyszyn, kierownik Wydziału Stosunków Międzynarodowych Administracji Wojewódzkiej, który życzył zebranym owocnych obrad i podkreślił wagę tej wymiany doświadczeń w dalszym rozwoju wzajemnych stosunków. Istotnym jest też podkreślenie roli lokal-



Prelegenci seminarium

nego samorządu różnych szczebli. Te doświadczenia Polski są bardzo ważne dla dalszego rozwoju Ukrainy i budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Wiesława Borczyk przybliżyła zebranym zmiany ustrojowe, które nastąpiły w Polsce po 1989 roku. 2010 rok – to 20 rocznica stworzenia samorządu gminnego – pierwszego szczebla administracji samorządowej. W kolejnych latach władze centralne przekazywały swoje kompetencje kolejnym szczeblom samorządowym (powiatowemu i wojewódzkiemu). Na dzień dzisiejszy wykształciła się i działa administracja państwowa, kształtująca się od dolnych szczebli aż po najwyższe władze w kraju. Okres 20 lat to okazja do podsumowania, analizy tego co zostało zrobione dobrze, a gdzie zachodziły pomyłki i jak można było ich uniknąć. Te właśnie informacje mogą być bardzo przydatne dla państw, reformujących swoją administrację państwową. Doświadczenia polskie wydają się być bardzo ważne dla Ukrainy, ponieważ zasady funkcjonowania administracji w naszych państwach w latach przeszłych były podobne. Z Polską swoimi doświadczeniami dzielili się m.in. Niemcy. Przedstawiciele polskich samorządów byli zapraszani w latach 90 XX-wieku do tego kraju. Tam poznawali sposób zarządzania i gospodarowania budżetami niemieckich gmin, które same nimi dysponują. Z roku na rok w Polsce zachodziły zmiany, które doprowadziły do obecnie obowiązującej struktury. Właśnie tworzenie struktur samorządowych od najniższego szczebla, z jednej strony, aktywizuje mieszkańców do wspólnego zarządzania swoją miejscowością, a z drugiej – stawia pod kontrolę działalność

kierownictwa gmin czy powiatów. To jest podstawa do tworzenia społeczeństwa obywatelskiego.

Ewa Synowiec przedstawiła drogę Polski do Unii Europejskiej: zaczynając od pierwszych rozmów z Unią, przez podpisanie Układu Stowarzyszeniowego, po wejście w strukturę unijną. Polska przeszła tą samą drogę, którą teraz kroczy Ukraina. Na tej drodze popełniała też błędy i nieścisłości. Wielokrotnie wznawiała rozmowy dotyczące oddzielnych kwestii. Ale wszystko to ma już za sobą, a zdobyte doświadczenia są niezwykle bogate i mogą służyć jako dobra lekcja dla



Słuchacze seminarium

państw, przed którymi stoją problemy realizacji poszczególnych etapów wchodzenia do struktur europejskich. Ukraina jest w lepszej sytuacji aniżeli w swoim czasie była Polska, ponieważ dziś działa polsko-szwedzki program Partnerstwa Wschodniego. Co prawda, Ukraina z początku nie była z tego zadowolona, chciała szczególnego traktowania. Ważne jest jednak to, że rozmowy trwają i jest nadzieja, że w czasie polskiej prezydentury

w Unii, Ukraina podpisze umowę o stowarzyszeniu Ukrainy z Unią Europejską. Pierwszym etapem integracji Ukrainy będzie wejście do strefy wolnego handlu.

Niestabilność sytuacji politycznej na Ukrainie wyhamowała rozmowy z Unią, ponieważ po 2008 roku władze ukraińskie wahały się co do wyboru kierunku rozwoju swojej polityki. Już odbyło się 16 rund rozmów (w tej chwili trwa 17 runda – red.). Ważnym krokiem do przybliżenia się do Europy może stać się reforma wizowa – całkowite zniesienie wiz lub wprowadzenie ulg wizowych. Na integrację europejską przeznaczone są znaczne fundusze, w tym na lata 2011-13 około 1,2 mld Euro. O środki te mogą ubiegać się państwa Partnerstwa Wschodniego, w tym i Ukraina. Ponadto istnieje fundusz mający na celu wyrównanie poziomu warunków sanitarnych, które muszą spełniać podmioty produkujące żywność, eksportowaną do Unii. Ukraina jest i może być jeszcze większym producentem żywności dla Europy, musi jednak spełnić szereg warunków. Funkcjonuje także fundusz sprzyjający rozwojowi małych firm, poprawie sytuacji ekologicznej,

rozwoju poszczególnych regionów w celu wyrównania ich poziomów. Jest wiele możliwości, ale wszystko zależy od władz Ukrainy. W czasie prowadzenia rozmów z władzami ukraińskimi było wiele wątpliwości, że Rada Najwyższa Ukrainy jest „związkiem zawodowym oligarchów”. Przy każdym kolejnym etapie, poszczególne grupy starały się przedstawić swoje interesy. Nie ma jednolitego pomysłu na reformy, a to jest podstawowym warunkiem

Umowy Stowarzyszeniowej – jednolite podejście do polityki prounijnej rządu, parlamentu i władz kraju.

Maria Flejczuk przeprowadziła analizę sytuacji ekonomicznej na Ukrainie, szczególnie pod kątem „szarej strefy”. Z jej badań wynika, że około 38% finansów obraca się w tej strefie (w Polsce – około 10%). Przez to skarb państwa traci przychody z tytułu niedopłaconych podatków. Te pieniądze są jednak w obrocie i są wyprowadzane do rajów podatkowych. Paradoksalnie, największymi inwestorami w ekonomię Ukrainy są Cypr, Seszele itp. Pieniądze te wracają jako legalne i wspomagają przedsiębiorstwa prywatne. Z chwilą podpisania układów z Unią w tej sferze, Ukraina musi doprowadzić do kardynalnych zmian.

Taras Woźniak swoją prelekcję oparł na filozoficzno-ekonomicznych kategoriach niepodległości współczesnego państwa. Państwo, które wchodzi w układy z innym oddaje część swoich pełnomocnictw. To też powinna uświadomić sobie i Ukraina, że z chwilą wejścia do Unii wiele praw i ustaw będzie musiało być dostosowane do praw Unii. Analizując współczesny stan ukraińskiej polityki, prelegent zauważył, że współczesna polityka wzoruje się na polityce prezydenta Kuczmy – polityce wielokierunkowości. Ukraina, stojąc pomiędzy Europą i Rosją, musi opowiedzieć się po jednej stronie, ale nie może rozrywać więzi z drugą. Ten wybór jest trudny, ale od niego zależy przyszłość państwa. A kwestia wyboru Ukrainy jest kwestią geopolityczną. Jest wiele czynników, które na nią wpływają i nie wszystko tu zależy od samej Ukrainy.

Po prelekcjach odbyła się dyskusja, w której padły kolejne pytania do gości seminarium i słuchacze przedstawili swoje punkty widzenia, dotyczące tematyki odczytów i wypowiedzi prelegentów. Prowadzący seminarium podkreślił znaczenie podobnych spotkań na uświadamianie społeczeństwa Ukrainy o drodze do struktur europejskich, o systemach prawnych i samorządowych. Zaznaczył też, że zapoznanie się z doświadczeniem Polski na drodze do Unii ma szczególne znaczenie dla struktur władzy na Ukrainie i oparcie o to doświadczenie pomoże w szybszej integracji z Europą.

Rozmowa z Ewą Synowiec, dyrektor Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce

Jakie jest znaczenie Partnerstwa Wschodniego dla Ukrainy?

Partnerstwo Wschodnie jest potrzebne dla przygotowania poszczególnych państw do podpisania umowy o stowarzyszeniu z Unią Europejską. Ukraina zasługuje na pozycję lidera w Partnerstwie Wschodnim. Mam nadzieję, że w tym roku, w czasie prezydentury Polski w Radzie Unii Europejskiej, zakończą się negocjacje układu o stowarzyszeniu Ukrainy z Unią Europejską.

Na Ukrainie wiele się mówi strefie wolnego handlu?

Jest to bardzo ważny element tej umowy. Bardzo szkoda, że władze Ukrainy przez długi czas nie wiedziały czy iść tą drogą. Negocjujemy te kwestie od 2008 roku i trwa to trochę za długo. Polska i władze Unii na początku tego roku przekonały Ukrainę,

że jest to unikalny moment – ostatni dzwonek – do zakończenia tych negocjacji. Drugie półrocze będzie polską prezydenturą w Unii. Jeżeli Ukraina nie skorzysta z tego momentu, to następne kraje-prezydenci nie są już tak zainteresowani PW. Bardzo bym chciała, żeby 17 runda rozmów, we wrześniu w Kijowie, przełamała impas i w grudniu 2011 roku pomyślnie zakończono negocjacje i w następnym roku podpisano układ o strefie wolnego handlu.

Czym dla Ukrainy będzie ta Strefa?

Dla Ukrainy oznacza to wzrost nakładów finansowych ze strony Unii, szerszy dostęp do rynku Unii i większą mobilność gospodarki. Wszystko zależy teraz od Ukrainy. Jak intensywnie będzie reformowała swoją gospodarkę, administrację, zarządzanie. Obecnie Unia przyjęła nowe zasady – więk-



sze pieniądze za więcej reform. Unia musi widzieć zaangażowanie państwa w reformy i konkretne postępy.

Jakie jeszcze reformy chce wspierać Unia na Ukrainie?

Jest fundusz, którego zadaniem jest dostosowanie produkcji rolnej do

norm unijnych. Ma on pomóc gospodarce rolnej wejść na rynki europejskie ze swoimi produktami. Unia chce pomagać w poprawie otoczenia biznesowego: wspierać drobny przemysł, małe i średnie przedsiębiorstwa i udzielać mikrokredytów dla tych firm.

Jakie jest podejście do reform na Ukrainie?

W czasie negocjacji często miało się wrażenie, że na Ukrainie nie ma pomysłu na reformy i nie ma ich jednolitej koncepcji. Co chwilę wysuwano jakieś nowe sektory reform. Jedyne co jest pewne, to że Ukraina będzie musiała zwalczyć korupcję i wzmocnić struktury kontrolujące ten proces.

Jakie aspekty prawa ukraińskiego muszą ulec zmianie?

Takie wytyczne są i mówią jakie konkretnie elementy prawa na Ukrainie

muszą zostać dostosowane do prawa unijnego: Prawo o normach sanitarnych, o zamówieniach publicznych, o pomocy państwa dla przedsiębiorstw, o energetyce. Są to plany o wiele bardziej rygorystyczne, niż te, które dotyczyły Polski. I tego wszystkiego Ukraina będzie musiała dotrzymać, bo w przeciwnym razie czekają na nią dotkliwe sankcje.

Jak postrzega Pani gotowość Ukrainy do integracji z Unią?

Ukraina ma wszelkie szanse i bardzo sprzyjający obecnie klimat na wstąpienie w struktury europejskie przez podpisanie Układu o Stowarzyszeniu. Wiemy, że można komuś pomóc, jeżeli on sam chce tej pomocy i wie jakie ma potrzeby. Wszystko zależy od samej Ukrainy, czy wykorzysta ten moment.

Rozmowa z Wiesławą Borczyk, koordynatorem Centrum Wspierania Organizacji Społecznych

Jak postrzega Pani samorząd na Ukrainie?

Z wypowiedzi ekspertów ukraińskich i rozmów z uczestnikami seminarium widzę, że powinniście mieć więcej informacji o tym jak społeczeństwo obywatelskie powinno przygotować się do przejęcia swej funkcji. Nie wszystko mogą załatwić urzędnicy. Nawet po reformie. Najważniejsze jest to, żeby ludzie uwierzyli, że jeżeli istnieje jakiś problem w swoim mieście, to należy zastanowić się czy jakaś organizacja pozarządowa nie byłaby w stanie rozwiązać tej sprawy. Jest to kwestia świadomości społeczeństwa i wiedzy na temat swoich możliwości. Organizacja społeczna może wspierać działania organizacji rządowej z korzyścią dla ogółu. Dobrze działająca organizacja pozarządowa może starać się o dofinansowanie ze środków budżetowych na wykonanie działań, które leżą w zakresie samorządów. W Polsce już wiele organizacji społecznych działa w taki sposób i powstają coraz to nowe. Ale tego wszystkiego musieliśmy się nauczyć. Nauczyć się jak stworzyć program rozwiązania problemu, by następnie zabiegać o finansowanie.

Czy działający w Polsce model samorządowy był rekomendowany przez Unię, czy powstał po analizie najlepszych wariantów?

Myśmy zrobili reformę w oparciu o ruchy społeczne. Mieliśmy doświadczonego ekspertów i ze Stanów Zjednoczonych i z Niemiec. Ludzie wyjeżdżali do pracy za granicę i widzieli działający tam system funkcjo-



wania władzy. Nie zgadzali się z tym, że władza centralna ma decydować o wszystkim. Stąd poszły ruchy oddolne, reformujące system. To był długi proces i wybieraliśmy najlepsze rozwiązania, ale takie, które można zastosować u nas. Gdy wchodziliśmy do Unii, też wielką rolę odegrały samorządy. Nie wszyscy byli „za”, ale po latach ludzie widzą pozytywne zmiany i je akceptują. Najważniejszym jest, żeby ludzie uświadomili sobie czy godzą się z tym co jest, czy chcą tych zmian i czy potrafią się tak zmobilizować, żeby do tych zmian doprowadzić. To muszą być grupy ludzi, organizacje, które będą liderami tego procesu. Do tego, jak już mówiłam, trzeba informacji i wsparcia społecznego. Najważniejsze, żeby ludzie młodzi określili się: czy wybierają wygodny Zachód i tam żyją sobie w już zorganizowanym świecie, czy mieszkają tu i sobie swój kraj organizują. Wiele zależy tu od ich pozycji życiowej.

Rozmowa z Małgorzatą Borczyk, koordynatorem projektu „Polska – przykładem zmian na lepsze”

Jak ocenia Pani atmosferę dzisiejszego spotkania?

Niniejsze seminarium jest jednym z trzech realizowanych na terenie Ukrainy w ramach naszego projektu „Polska przykładem zmian na lepsze”. Kolejne seminarium odbędzie się 20 czerwca w Odessie, a następnie 7 lipca w Kijowie. Głównym celem projektu jest bowiem m.in. przekazanie rzetelnej i merytorycznej wiedzy na temat działania z zakresu Partnerstwa Wschodniego w kontekście polskiego Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej a także transfer dobrych praktyk i know-how z zakresu samorządności. Myślę, że atmosfera dzisiejszego spotkania sprzyja współpracy polsko-ukraińskiej w powyższym kontekście. Jako strona polska, chcieliśmy przekazać jak najwięcej praktycznych informacji, które mogą być pomocne i przydatne słuchaczom.

O jego rezultatach będziemy mogli mówić po zakończeniu wszystkich planowanych działań. Seminarium są bowiem I etapem projektu. Wynikiem cyklu tych spotkań na Ukrainie będzie wyjazd 30-osobowej grupy do Polski. Zostaną oni wybrani, spośród uczestników seminariów, przez obserwatorów z ramienia Instytutu oraz Centrum. Podczas wizyt i spotkań w praktyce będzie można czerpać z doświadczeń Polski, które zdobyliśmy dzięki wejściu do Unii. Program wizyty uwzględni będzie zainteresowania uczestników seminariów, zgłaszane w formie mailowej oraz poprzez stronę internetową.

Skąd narodził się pomysł prowadzenia tego cyklu seminariów na Ukrainie?



Instytut Studiów Wschodnich jest organizatorem największej konferencji międzynarodowej zwanej „Davos Europy Środkowo-Wschodniej” tj. Forum Ekonomicznego w Krynicy Zdrój oraz wielu mniejszych konferencji m.in. Forum Europa – Ukraina, Europa – Rosja, Europa – Moldova. Od kilku lat prowadzimy także Szkołę Forum Ekonomicznego działającą na rzecz edukacji społecznej i politycznej, a także współpracy i budowania zaufania między narodami Europy. Ponadto, posiadamy silne zaplecze ekspertów, posiadających znaczną wiedzę i kompetencje. To dzięki nim możliwe jest skuteczne opracowywanie programów, będących odpowiedzią na potrzeby istniejące w danym kraju. W opracowaniu projektu konsultowaliśmy się także z naszym partnerem – Centrum Nauki, Innowacji i Informatyzacji ze Lwowa.

Pamięć o ofiarach NKWD w Salinie koło Dobromila W CIENIU CZERWONO- CZARNYCH FLAG

JACEK BORZĘCKI tekst
STANISŁAW SZARZYŃSKI
zdjęcia

Delegacja przemyskich władz oraz pielgrzymi z Przemysła i Przeworska uczestniczyli w żałobnych obchodach 70. rocznicy masowego mordu, dokonanego przez NKWD w dawnej kopalni soli „Salina” koło Dobromila, na Ukrainie. Kilka miejscowych radykalnych ugrupowań politycznych przybyło na te żałobne modły z czerwono-czarnymi flagami, co niepotrzebnie nadało jakby politycznej oprawy tej zupełnie niepolitycznej uroczystości.

W niedzielę (26 czerwca) z Dobromila, leżącego zaledwie 25 kilometrów na południe od Przemysła i 15 kilometrów od granicy polsko-ukraińskiej, wyruszyła licząca około dwóch tysięcy osób procesja do znajdującej się na pobliskim wzgórzu Saliny.

Po ataku 22 czerwca 1941 r. hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki, specjalne oddziały NKWD zdały jeszcze przed ucieczką wymordować w Dobromilu i Salinie Polaków i Ukraińców, więzionych tam, jak również przywożonych z okolicznych wieśmi NKWD. W Salinie sowieccy oprawcy zamordowali również ponad 600 przywiezionych z Przemysła więźniów poli-

tycznych, głównie Polaków, w tym m.in. przemyskiego historyka dra Waleriana Kramera oraz ostatniego burmistrza Przemysła, dra Władysława Baldiniego. Skrępowane drutem ofiary, zabijano strzałem z pistoletu lub uderzeniem młota w tył głowy, po czym wrzucano ciała do głębokich solankowych szybów. W sumie, enkawudzisci zabili w Salinie ponad tysiąc osób, zanim 27 czerwca wkroczyły do miasteczka nacierające oddziały niemieckie. Te z kolei wymordowały miejscowych Żydów, w liczbie około 100 osób.

Po raz pierwszy w zorganizowanej przez władze rejonowe ze Starego Sambora uroczystości, upamiętniającej ofiary mordu w Dobromilu i Salinie, uczestniczyli oficjalnie Polacy: konsul Andrzej Drodz – pełniący obowiązki konsula generalnego RP we Lwowie, Jan Bartmiński – przewodniczący Rady Miasta Przemysła, radni Rady Miasta Przeworska, przedstawiciele rzeszowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz miejscowi rzymskokatolicy z duchownymi – księdzem Romanem Teślukiem, proboszczem z Dobromila oraz ks. dr. Jackiem Waligórą z Niżankowic. Ten ostatni – jak przyznaje – „wprosił się” do uczestniczenia w organizowaniu uroczystości i rozesłał zaproszenia do znajomych z Przeworska i Przemysła, skąd przybyło około 80 osób, w tym znana przemyska drużyna harcerska „Czarna Trzynastka”.



Jak powiedział mi ks. dr Jacek Waligóra, wielką zasługą władz rejonowych ze Starego Sambora jest to, że mimo braku dotacji władz zwierzchnich z Kijowa i Lwowa, z własnych pieniędzy uporządkowały w Salinie teren i postawiły pomnik. Symboliczna ofiara, dramatycznie wygięta, jakby próbuje wydostać się z szybu przybierającego formę wznoszących się w kręgu siedmiu wysokich metalowych krzyży, spiętych u góry kolczastym drutem. Innego typu refleksje odniósł mój rozmówca wobec władz w Polsce. Smutne to bowiem, że Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, jakby nie była i nie jest zainteresowana uzgodnieniem i wzniesieniem godnego upamiętnienia tych wielu niewinnych Rodaków, których szczątki do tej pory znajdują się w dwóch solankowych szybach i we wspólnej mogile, a żadna tablica ani nie wymienia ich nazwisk, ani nawet nie wspomina, że tu leżą Polacy.



Po nabożeństwach w cerkwi i w kościele, odbyły się modły przed dawnym więzieniem NKWD i stąd wyruszyła procesja do Saliny

W dniu 11 czerwca 2011 roku odbyła się uroczystość z okazji Dnia Kultury Polskiej w Nowym Rozdole. Była to druga taka uroczystość w historii miasta.

Organizatorem uroczystości było Towarzystwo Pomocy Polakom „Wielkie Serce” oraz Urząd Miasta Nowego Rozdołu. W uroczystościach brali udział uczniowie polskiej szkoły im. Karoliny Lanckorońskiej z Nowego Rozdołu, członkowie Towarzystwa „Wielkie Serce”, mieszkańcy miasta i okolic, oraz zaproszeni goście z Polski.

Uroczystość rozpoczęła defiladą główną ulicą miasta przy asyście orkiestry dętej, straży pożarnej z Medyki, pod kierownictwem pana Władysława Wilka, która została zaproszona specjalnie na tę uroczystość.

Pod pomnikiem Tarasa Szewczenki zostały złożone kwiaty, odegrane hymny państwowe Polski i Ukrainy, a uczniowie polskiej szkoły z Nowego Rozdołu recytowali wiersze w języku polskim oraz ukraińskim.

LIST Z NOWEGO ROZDOŁU



Następnie cała defilada ruszyła główną ulicą miasta na plac centralny pod budynek Domu Kultury, gdzie o godzinie 15.00 rozpoczął się koncert.

Przedstawicielem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, był konsul Jakub Herold, który został powitany chlebem i solą oraz bardzo ciepłym przemówieniem burmistrza Miasta Nowego Rozdołu Włodzimierza Tuza. Byli również zaproszeni goście z Polski: przedstawiciele Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, prezes Fundacji Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie w Kuklówce Aleksandra Biniszewska, a z Warszawy

– przyjaciel naszej polskiej szkoły oraz Towarzystwa – Janusz Kaźmierczak.

Nie zabrakło także naszego przyjaciela z Krakowa w osobie Andrzeja Osiniaka, który przywiózł ze sobą dwóch gości, Ryszarda Ordutowskiego oraz Roberta Szotę. Pan Andrzej bierze udział we wszystkich uroczystościach organizowanych przez naszą szkołę lub Towarzystwo. Przyjechali także Państwo Irena i Zbigniew Jankiewiczowie z Bolesławca oraz inni goście z Polski.

W koncercie brały udział zespoły składające się z uczniami polskiej szkoły im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole oraz członków Towarzystwa „Wielkie Serce”. Nie zabrakło także zespołów z miejscowego Domu Kultury.

Koncert trwał do godziny 18.15, po czym goście zostali zaproszeni do siedziby Towarzystwa na spotkanie integracyjne, połączone z poczęstunkiem przygotowanym przez członków Towarzystwa „Wielkie Serce”.

Edward Tomecki

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
DANUTA GRESZCZUK
zdjęcia

BOR – WIZYTÓWKĄ KONSULATU

Przypadkowi przechodnie na Cmentarzu Łyczakowskim 12 czerwca br. mogli zaobserwować niecodzienny widok: dwa oddziały żołnierzy – jeden w polskich, drugi w ukraińskich mundurach, z kwiatami maszerowały w kierunku Cmentarza Orłat.

Czyżby znów wizyta jakichś dygnitarzy? – nasuwało się pytanie. Ale tym razem nie miało to nic wspólnego z obecnością dostojnych gości. Właśnie 12 czerwca w Polsce jest obchodzony dzień Biura Ochrony Rządu – formacji mundurowej, wykonującej zadania ochrony obiektów, osób i urządzeń państwowych o szczególnym znaczeniu. To żołnierze tej jednostki pełnią służbę ochrony Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W zeszłym roku, z okazji Święta Niepodległości Rzeczypospolitej, ufundowali pamiątkową plakietkę umieszczoną w kaplicy na Cmentarzu Orłat Lwowskich. Dlatego pod symbolem jednostki postanowili uczcić swoje święto. Na co dzień pełnią wspólną ochronę konsulatu z żołnierzami 45 pułku wojsk wewnętrznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy, więc narodziła się myśl wspólnego uczestnictwa w uroczystościach. Tym bardziej, że 17 czerwca pułk obchodził 87 rocznicę swego utworzenia.

O przewodnictwo w nabożeństwie poproszono proboszcza kościoła św. Antoniego ojca Władysława Lizuna. Muzyczną oprawę uroczystości zapewnił chór „Echo”. We mszy udział wzięli też mieszkańcy Lwowa i pracownicy konsulatu.

Na Mszy świętej wspomniano też oficerów jednostki, którzy zginęli na służbie: ppor. Bartosza Orzechowskiego, który zginął w zamachu bombowym na ambasadora RP w Iraku, oraz dziewięciu funkcjonariuszy BOR-u, którzy zginęli w katastrofie samolotu prezydenckiego 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem.

Po nabożeństwie wspólnie zostały złożone kosze kwiatów na Mogile

Niezanego Żołnierza i pod obeliskiem Ukraińskiej Armii Galicyjskiej.

Była to pierwsza tego rodzaju uroczystość, z inicjatywą której wyszli sami oficerowie jednostki, służący we Lwowie. Ich inicjatywą było też wspólne uczczenie święta z ukraińskimi kolegami.

Cóż to jest za jednostka BOR?

Nie jest niczym nowym w historii wojskowości. Już w starożytnym Rzymie cesarze mieli u swego boku gwardię pretorianów – specjalną formację wojskową – która m.in. chroniła najważniejszą osobę cesarstwa rzymskiego, żołnierze której byli gotowi własnymi ciałami osłonić swego władcę. W okresie średniowiecza funkcje ochronne ksiąząt, królów i cesarzy pełniły ich gwardie przyboczne.

W Polsce korzeni dzisiejszego Biura Ochrony Rządu należy szukać w 20-leciu międzywojennym, w XX wieku. Głównym powodem stworzenia formacji ochraniającej dostojników państwowych był zamach na ówczesnego prezydenta Gabriela Narutowicza dokonany w 1922 r. Po zamachu, w 1924 r. utworzona została specjalna Brygada Ochronna, która objęła ochroną prezydenta RP (później – Kompania



Złożenie wieńca na Cmentarzu Orłat Lwowskich

Zamkowa). Jej zadania i funkcjonowanie szczegółowo regulowała specjalna instrukcja ochronna.

W 1944 r. w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego utworzono Wydział Ochrony PKWN, zajmujący się ochroną najważniejszych osób nowego rządu. Po 1945 r. w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, funkcjonował Wydział Ochrony Rządu. W 1954 r. jego zadania przejął Departament VIII Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego.



Wspólne pamiątkowe zdjęcie

Po reformie resortu, od listopada 1981 r. nadzór nad nim sprawował Szef Wojsk MSW. Po likwidacji tego stanowiska, w listopadzie 1989 r. BOR przeszedł pod kontrolę Szefa Służby Bezpieczeństwa MSW. Stan ten trwał aż do rozwiązania struktur aparatu bezpieczeństwa PRL.

Po 1990 r. funkcjonariusze BOR otrzymali status żołnierzy, a samo Biuro Ochrony Rządu stało się faktycznie Jednostką Wojskową nr 1004 – Biuro Ochrony Rządu, jednak cały czas podporządkowaną MSW. Ustawa o Biurze Ochrony Rządu weszła w życie 30 marca 2001 r. Od tego momentu żołnierze JW 1004 – Biuro Ochrony Rządu stali się funkcjonariuszami Biura Ochrony Rządu. Liczebnie BOR rozrósł się wskutek równoległej likwidacji Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSWiA i wcieleniu części ich żołnierzy do Biura Ochrony Rządu.

Święto Biura Ochrony Rządu obchodzone jest 12 czerwca. Upamiętnia ono utworzenie w 1924 r. Brygady Ochronnej.

Czy służba w tej jednostce jest lekka? Chyba, jak w każdej jednostce wojskowej, nie. Może nawet bardziej skomplikowana niż w tradycyjnej jednostce, której żołnierze szkoleni są do walki z konkretnym wrogiem. Tu wróg może czaić się wszędzie – w tłumie, jak na placu św. Piotra 13 maja 1981 roku, czy w magazynie z książkami, jak w przypadku zamachu na prezydenta Kennedyego. Nigdy nie wiadomo

jakie zamiary może mieć zwykły przechodzień. Z niewyjaśnionych pobudek, może rzucić kamieniem w stronę osoby chronionej przez BOR. W tym wypadku funkcjonariusz nie ma czasu do namysłu, musi działać błyskawicznie, automatycznie gdy tylko wyczuje niebezpieczeństwo.

Powiecie Państwo, że pełnienie funkcji porządkowej w konsulacie to żadne niebezpieczeństwo. A jednak jest to nielekką służba, bo z ludźmi – z tłumem ludzi. Nie zawsze zadowolonych, czasem zdesperowanych. W takich warunkach iskrą może stać się byle co. Proszę tylko spróbować 100 razy powtórzyć trzy zdania: „Proszę pokazać dokumenty. Proszę wyłączyć komórkę. Proszę otworzyć torbę”. Każdy z funkcjonariuszy na wejściu do konsulatu powtarza to nie 100, a wielokrotnie więcej razy. Do tego dochodzą jeszcze informacje gdzie przejść, pytania petenta, czasem jego pretensje. Na wszystko trzeba reagować ze spokojem, czasem z humorem, czasem stanowczo. A właśnie od tych reakcji BOR-u tworzy się opinia o placówce konsularnej, o państwie, które przedstawia. Na dobrą sprawę, osoba, która zwraca się do konsulatu po wizę, może nigdy nie mieć styczności z konsulem. Zawsze jednak spotka się z funkcjonariuszem ochrony, który będzie ją wprowadzał do placówki i udzielał informacji. Ich działania nie podlegają żadnym „widzimisję”. Muszą działać według ścisłych instrukcji. Np. nie mogą wpuścić na teren placówki osoby z ostrym narzędziem, nawet z nożyczkami. Nie mówiąc już o broni (bo i takie przypadki się zdarzały), czy zwykłym nożem, który mają czasem ludzie, przybývający z daleka i mają ze sobą jakieś wiktuały. Jeżeli do tego dodamy obowiązek udzielania pierwszej pomocy petentom konsulatu w wypadku zasłabnięcia czy choroby, to otrzymamy prawie pełny zakres działań oficerów BOR-u we Lwowie.

Tym bardziej, składamy im serdeczne gratulacje z okazji Dnia ich święta i starajmy się być wyrozumiali w kontaktach z nimi, pamiętając, że są wizytówką Konsulatu i Rzeczypospolitej Polskiej.

JAN WLOBART

STREFA EURO A SPRAWA GRECKA

Szczytna idea powstania europejskiego domu wielu narodów, której początkiem stała się Europejska Wspólnota Węgla i Stali, przekształcona po kilku latach w Europejską Wspólnotę Gospodarczą (EWG), zainicjowana została przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Roberta Schumana. Jego deklaracja polityczna z roku 1950 zaowocowała ogłoszeniem jej w kwietniu 1951. Ta typowo polityczna inicjatywa miała, jak każda nowopowstająca organizacja mankamenty, wynikające z braku uregulowań prawnych, dotyczących gospodarek państw wspólnotowych. Największym atutem tej wspólnoty jest swobodny przepływ towarów, usług i kapitału. Korzyści z tego płynących nie będą opisywać ponieważ jest to tak oczywiste, tak samo jak stworzenie systemu Schengen, znoszące granice wewnątrz państw UE.

Jak wszelkie stowarzyszenia i to, grupuje kraje o różnych potencjalach i specyfice. Od Niemiec i Francji, państwo o prężnej gospodarce, po Portugalię, Grecję czy Irlandię o słabszym potencjale ekonomicznym. Dla słabszych krajów następcą EWG – Unia Europejska, stanowiła szansę na nadrobienie zapóźnień gospodarczych poprzez transfer środków finansowych z brukselskiej kasy, a także dostęp do najnowocześniejszych technologii. Potężny strumień pieniędzy dla państw słabiej rozwiniętych nie zawsze był wykorzystany na ich rozwój, lecz na konsumpcję. I w tym momencie dochodzimy do największego mankamentu Unii Europejskiej. Różne systemy fiskalne, i przy tym brak oficjalnej kontroli systemów podatkowych i ich budżetów doprowadziło do tego, że niektóre kraje prowadziły bardzo liberalną politykę

fiskalną, stymulując narastanie deficytu budżetowego. Krótko mówiąc, żyły ponad stan. W momencie wprowadzenia wspólnej waluty Euro, deficyt beztraskiej polityki fiskalnej, przy rozbudowanym systemie zabezpieczeń społecznych, spowodował większe obciążenia płatnicze na rzecz krajów wyżej wymienionych, co przy kontroli monetarnej Europejskiego Banku Centralnego, regulującego sztywno podaż pieniądza na rynku, obnażył niefrasobliwą politykę, której klinicznym przykładem jest Grecja.

Rozwinięta ponad możliwości finansowe państwa opieka socjalna, prawo do emerytury po skończeniu 52 lat, starzenie się społeczeństwa, liczne dopłaty praktycznie do wszystkiego, silne związki zawodowe o postawie roszczeniowej, doprowadziły praktycznie do paraliżu finansowego

oraz uniemożliwiają przeprowadzenie reform, pozwalających na zbilansowanie wpływów i wydatków Grecji.

Gwałtowny wzrost deficytu powoduje że Grecja musi pożyczać pieniądze na bieżące funkcjonowanie znacznie drożej, jak inne kraje, co jeszcze bardziej pogarsza jej bilans. Rok temu Grecja otrzymała pożyczkę w wysokości 110 mld € na poprawę bilansu, jednak ta kwota okazała się niewystarczająca i Grecja dalej prosi o jeszcze minimum 90 mld €. Jednak w tym wypadku ewentualna pożyczka została obwarowana uchwaleniem radykalnych reform przez parlament. W przypadku nieuchwalenia nich, Grecji grozi bankructwo, co będzie ewenementem na skale światową. Na mechanizm pomocowy składają się najsilniejsze państwa UE i słusznie są przeciwne zadłużaniu się bez końca –

szczególnie Grecji, ale w mniejszym stopniu dotyczy to także Portugalii i Irlandii. Unia Europejska zaczęła wreszcie tworzyć mechanizmy kontrolne, uniemożliwiające podawanie nieprawdziwych danych statystycznych Eustatowi, gromadzącemu statystykę krajów unijnych, na postawie których politykę rozwoju prowadzi Bruksela. Jak się okazało, nieprawdziwe dane podane przez Grecję umożliwiły jej przystąpienie do Unii Europejskiej.

Obecna sytuacja w strefie euro ma swoją dobrą stronę w tym, że wyzwołała mechanizmy kontrolne, niepozwalające w przyszłości na nadmierne zadłużanie państw UE często przez polityków, którzy poprzez swoje doraźne interesy i populizm szkodzą krajom którymi rządzą. Grecja stała się klinicznym przykładem takiego postępowania.

O KOMPLEKSIE OFIARY Z CZYSTYM SUMIENIEM, LUB UKRAIŃSKIE INTERPRETACJE „RZEZI WOŁYŃSKIEJ” 1943 R.

ANDRIJ PORTNOW

W ukraińskim podręczniku historii dla klasy 11 o „antypolskiej akcji” UPA na Wołyniu, ofiarami której padło około 60 tys. Polaków, napisano: „Tragicznie ułożyły się stosunki UPA z polskimi oddziałami zbrojnymi o różnych odcieniach politycznych, działającymi na Zachodniej Ukrainie. UPA deklarowała likwidację drugoplanowych frontów, a pozostawienia tylko głównych – bolszewickiego i faszystowskiego. Niestety, nie udało się osiągnąć porozumienia z polskim podziemiem. Ukraińcy oskarżali o to Polaków, którzy chcieli odrodzić Polskę w przedwojennych granicach. Polacy, za przyczynę konfliktu, uważali nieustępliwość Ukraińców. Główną ofiarą tych politycznych antagonizmów stała się ludność cywilna”.

Przytoczony cytat – to całkowity eufemizm, z którego zupełnie nie wynika, w jaki sposób i ilu ludzi „stało się ofiarami politycznych antagonizmów”. Nie podano ich narodowości, nie wymienia się nawet słowa „Wołyń”. Autorzy podręcznika postanowili nie próbować wytłumaczyć zachowanie stron konfliktu, opowiedzieć uczniom o argumentach stron, i wreszcie, cho-

Szkolny podręcznik, jak i masowa świadomość w całości, odtwarzają wizerunek Ukrainy jako kolektywnej ofiary – ofiary reżimów: komunistycznego i hitlerowskiego, a także szlacheckiej Polski i „turecko-tatarskiej” nawały. W tej sytuacji pytanie o odpowiedzialność za własną historię jest nie na miejscu.

ciążby wspomnieć o symbolice hasła „Wołyń 1943” w polskiej pamięci narodowej i ogólnie przyjętej wśród polskich historyków kwalifikacji tych wydarzeń jako ludobójstwa.

O tym, co właściwie wydarzyło się w lecie-jesieni 1943 roku na okupowanych przez Niemców terenach Wołynia dziś wiemy o wiele więcej, niż przed dziesięcioma laty. W lecie 1943 roku banderowski odłam Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) rozpoczęły akcję fizycznej eksterminacji polskiej ludności na Wołyniu, która liczyła około 15 % ludności regionu, wchodzącego przed wojną w skład Polski. Logiki kierownictwa ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego, które podjęło decyzję „oczyszczenia” Wołynia z ludności polskiej, można doszukiwać się w analogii z końcem I wojny światowej, kiedy to przynależność terytorialną państw określano na konferencjach międzynarodowych, przede wszystkim, na podstawie narodowego składu ludności. Liderzy OUN zdawali sobie sprawę, że żaden z ówczesnych polskich ruchów politycznych nie chciał słyszeć o utracie

Galicji Wschodniej i Wołynia. Dlatego, podobnie jak organizatorzy czystek etnicznych na okupowanych Bałkanach, uważali za konieczne przedstawić międzynarodowym arbitrom monoetniczność terenów, które chętnie by widzieli w składzie swoich narodowych państw.

Praktycznie rozwiązanie tego nieprostego zadania wyglądało (wg fundamentalnych w tej kwestii badań Grzegorza Motyki) następująco: partyzanci okrążali polskie wioski (jedną z największych operacji miała miejsce w Niedziel Wielkanocną, co gwarantowało maksymalne skupienie ludności w kościołach) i mordowali wszystkich. Do udziału w „antypolskiej akcji” (terminologia z dokumentów OUN) starano się dołączyć mieszkańców okolicznych ukraińskich wiosek, co w sposób szczególnie bolesny odbiło się w pamięci ofiar. Później apologety UPA starali się przedstawić wydarzenia wołyńskie jako „spontaniczny bunt ludowy” czy „chłopską zemstę za lata poniżeń” (słowa ostatniego dowódcy UPA Wasyla Kuka). Tymczasem nie budzi wątpliwości, że akcje te organizowała i mobilizowała OUN. Planowy charakter „antypolskiej akcji” wyraźnie przedstawia jednoczesny napad 11 lipca 1943 roku na 99 polskich wiosek wołyńskich. Wkrótce po tym, polskie podziemie zaczęło organizować oddziały „samoobrony”, które nie tylko prowadziły ochronę polskiej ludności, ale i podejmowały akcje odwetowe

przeciw ludności ukraińskiej. Jednak nieuprawnionym jest stawiać znak równości pomiędzy działaniami polskich i ukraińskich partyzantów. Ogółem, w czasie „rzezi wołyńskiej” zamordowano około 60 tys. Polaków. Na skutek działań „samoobrony”, tych obronnych i powodowanych zemstą zginęło 2-3 tys. Ukraińców. Jeżeli w ukraińskiej pamięci o wydarzeniach wojennych Wołynia nie zajmuje szczególnego miejsca, to w polskiej – jest to jeden z głównych nurtów.

Przytoczony na początku cytat pojawił się w szkolnym podręczniku po wspólnym apelu parlamentów polskiego i ukraińskiego potępiającym zaborstwa ludności cywilnej. Parlament ukraiński – Rada Najwyższa przyjął ten apel w 2003 roku (w 60. rocznicę rzezi wołyńskiej) dopiero pod presją prezydenta Kuczmy i to z przewagą tylko jednego głosu. Ciekawe, że w 50. rocznicę tragedii, w 1993 roku polskie elity polityczne i intelektualne, nastawione zasadniczo na normalizację stosunków z Ukrainą, świadomie unikały akcentowania tych wydarzeń, wychodząc z założenia, że młode państwo ukraińskie powinno okrzep-



nąć i nabrać śmiałości, by odpowiedzianie odnieść się do ciemnych kart swojej historii. Dlatego na początku lat 1990 polska opinia publiczna więcej uwagi poświęcała osądzeniu operacji „Wisła” – zarządzanej przez polskie władze komunistyczne planowej deportacji ukraińskiej ludności z terenów przygranicznych powojennej Polski w głąb kraju.

W 2003 roku, w 60. rocznicę wydarzeń, oficjalna Warszawa już takich ustępstw nie czyniła. Prezydent Kuczma, dla którego dobre stosunki z Polską były priorytetem, z jednej strony sprzyjał przyjęciu deklaracji przez parlament ukraiński, a z drugiej – nie zrobił nic, żeby nadać problemowi większego rozgłosu na Ukrainie.

Imitacja „opracowania przeszłości”, wzmocniona efektem sowieckiej polityki amnezji, w wyniku której nawet wielu zawodowych historyków nie miało pojęcia o wydarzeniach wołyńskich, przyniosły spodziewane rezultaty. Według badań socjologicznych w 2003 roku 48,9 % Ukraińców niczego nie wiedziało o „rzezi wołyńskiej 1943 roku”. Decyzja prezydenta Juszczenki o nadaniu tytułu „Bohatera Ukrainy” Stepanowi Banderze, została odebrana w Polsce przez przyzmat pamięci o Wołyniu, chociaż osobiście Bandera od 1941 roku był osadzony w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen (w specjalnym oddziale tzw. Zelenbau – dla ważnych więźniów). Na początku prezydentury Wiktora Janukowicza temat Wołynia po raz pierwszy świadomie został wykorzystany przez przeciwników rehabilitacji UPA.

Przypomnę, że stawiając w 2000 latach pomniki ofiarom UPA, Komunistyczna Partia Ukrainy miała wyłącznie na uwadze ofiary spośród obywateli radzieckich (pomniki w Symferopolu i Ługańsku). Ale już zorganizowana na wiosnę 2010 roku w imieniu „rosyjskojęzycznych Ukraińców” ekspozycja w Ukraińskim Domu (dawniej Muzeum Lenina) w Kijowie została poświęcona „polskim i żydowskim ofiarom UPA”. Patronował tej wystawie, uważając, że może zabrać głos w imieniu „rosyjskojęzycznych Ukraińców”, deputowany z Partii Regionów Wadim Kolesniczen-

występują nie jako ofiary lub, jak co najmniej, nie tylko jako ofiary. W prezentowanym przez sowiecką propagandę obrazie „banderowców – faszystowskich kolaborantów”, o rzezi wołyńskiej nie wspomniano. W opisie wojny prezentowanym przez nacjonalistów ukraińskich też unikano tego tematu, rozmiar tragedii minimalizowano, a rola ofiar przypadała wyłącznie Ukraińcom.

W postsowieckich interpretacjach wołyńskich wydarzeń jednym z kluczowych był argument: „kto pierwszy zaczął”. Akcje UPA na Wołyniu interpretowano jako odwet za politykę ograniczania praw Ukraińców w międzywojennej Polsce. Te ograniczenia miały miejsce, ale w żadnej mierze nie można ich porównywać do metod stosowanych w „antypolskiej akcji” UPA, ani z represjami w ZSRS. Ukraińscy historycy wspominali też o polskiej polityce niszczenia świątyń prawosławnych na Ziemi Chełmskiej w 1938 roku, gdy w ciągu 60 dni zniszczono 127 cerkwi. Chociaż powiązanie tych dwu wydarzeń jest bardziej niż problematyczne, w literaturze pojawiło się określenie „chełmsko-wołyńska tragedia”.

Główny sens tych zabiegów jest prosty: „nie my zaczęliśmy”, a więc główna odpowiedzialność nie na nas spoczywa. Takie samo zadanie wykonuje próba przerzucenia całej odpowiedzialności na Niemców dążących do „skonfrontowania Ukraińców i Polaków na Wołyniu”. Ostatnie stwierdzenie nie jest zupełnie niesłuszne, ale nie usprawiedliwia i nie wyczerpuje fenomenu planowych mordów ludności cywilnej. Z pewnością, rozumiejąc to wszystko, znany ukraiński historyk Wołodymyr Sergijczuk, uważał za konieczne zmniejszyć samą skalę mordów, a jednocześnie postawić z nóg na głowę tezę o „ludobójstwie” wygłaszając tezę: „Zbrojne akcje przeciw oddzielnym polskim wioskom na Wołyniu były spowodowane tym, że ich mieszkańcy zaczęli pomagać zarówno Niemcom, jak i sowieckim partyzantom w ludobójstwie Ukraińców”.

Na szczęście, nie wszystkie ukraińskie publikacje są takie. Andriy Zajarniuk w swoim tekście, zamieszczonym w jednym z lwowskich zbiorów artykułów, poświęconych wołyńskiej tragedii,

Najważniejszą cechą ukraińskiej pamięci o II wojnie światowej jest brak społecznego uzgodnienia i wspólnego, dla absolutnej większości mieszkańców, wizerunku tej wojny. Nacjoniści chętnie mówią o przestępstwach ZSRS, ale nie nacjonalistycznego podziemia; komuniści – o ofiarach UPA, ale nie o sowieckiej Galicji Wschodniej, lub o zachowaniu Armii Czerwonej w Prusach Wschodnich. Tymczasem, większość ludności Ukrainy jest raczej obojętna wobec prób wciągnięcia ich w kolejną wojnę pamięci. Tak tworzy się pozycja narodu bez wspólnej historycznej pamięci, ale za to ze śnieżnobiałym sumieniem.

wprost nazwał to wydarzenie „czystką etniczną” i wezwał kolegów-historyków do badań zachowań uczestników mordów, opierając się na istniejącej tradycji badań „zwykłych ludzi” – wykonawców masowych mordów w historiografii Holocaustu. Autor, chyba najbardziej dokładnej, ukraińskiej monografii o polsko-ukraińskim konflikcie w latach II wojny światowej Ihor Iljuszyn kwalifikował działania UPA jak jednoznacznie przestępcze.

Jednak nie te publikacje nadają ton na Ukrainie. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest kontekst rozwoju politycznego i kulturowego życia współczesnej Ukrainy, który odbierany jest przez wielu intelektualistów jako „niezakończona dekolonizacja”. Wychodząc właśnie z takiej logiki, Mykoła Riabczuk pisał: „Ukraińska liberalna inteligencja nie może ustosunkować się do ukraińskiego nacjonalizmu tak, jak polska – do polskiego, a rosyjska – do rosyjskiego. Pozycja Ukraińców na współczesnej Ukrainie jest zupełnie inna, aniżeli Rosjan w Rosji, czy Polaków w Polsce”. Dlatego wielu jest przekonanych o tym, że mówić o ciemnych kartach historii ruchu nacjonalistycznego można i trzeba jedynie po oficjalnym uznaniu UPA. (Jak wiadomo, wszystkie próby przyjęcia odpowiednich decyzji w Radzie Najwyższej Ukrainy zakończyły się niepowodzeniem).

Jarosław Hrycak zaproponował „kompromisową” tezę mówiącą, że odkrycie ciemnych stron historii UPA ważne jest dla pełnego uznania jej antysowieckich i antyniemieckich operacji jako symbolu ukraińskiego patriotyzmu. Logika Hrycaka nie wiąże bezpośrednio przyznania faktu i potępienia antypolskich i antyżydowskich akcji UPA z jej oficjalnym uznaniem. Jednak dla absolutnej większości historyków i polityków jakiegokolwiek „półtony” w historii są po prostu niezrozumiałe. Dodam, że „antypolską akcją” na Wołyniu Hrycak kwalifikuje jako zbrodnię wojenną, „bezsensowną z wojskowego i politycznego punktu widzenia”.

Szkolny podręcznik, jak i masowa świadomość w całości, odtwarzają wizerunek Ukrainy jako kolektywnej ofiary – ofiary reżimów: komunistycznego i hitlerowskiego, a także szlacheckiej Polski i „turecko-tatarskiej” nawały. W tej sytuacji pytanie o odpowiedzialność za własną historię jest nie na miejscu – tym bardziej, że, jak pisał jeden z wybitnych ukraińskich nacjonalistycznych historyków, – „metody walki narzuca naród-ciemiężca”.

Najważniejszą cechą ukraińskiej pamięci o II wojnie światowej jest brak społecznego uzgodnienia i wspólnego, dla absolutnej większości mieszkańców, wizerunku tej wojny. Nacjonalistyci chętnie mówią o przestępstwach ZSRS, ale nie nacjonalistycznego podziemia; komuniści – o ofiarach UPA, ale nie o sowietyzacji Galicji Wschodniej, lub o zachowaniu Armii Czerwonej w Prusach Wschodnich. Tymczasem większość ludności Ukrainy jest raczej obojętna wobec prób wciągnięcia ich w kolejną wojnę pamięci.

Tak tworzy się pozycja narodu bez wspólnej pamięci historycznej, ale za to ze śnieżnobiałym sumieniem.

Dr Andrij Portnow – ukraiński historyk, autor czterech książek oraz licznych artykułów o problemach pamięci historycznej i historiografii, w tej chwili przygotowuje pracę habilitacyjną w Instytucie Ukrainoznawstwa im. Iwana Krypjakewycza. Mieszka w Kijowie.

Janina Zamojska: To wydarzenie ilustruje nasze dzieje

O polskich Ormianach we Lwowie, w szczególności o arcybiskupie Józefie Teofilu Teodorowiczu z panią JANINĄ ZAMOJSKĄ rozmawiała MARIA BASZA.

Maria Basza: Niedawno, we Lwowie, miała miejsce uroczystość powtórnego pochówku doczesnych szczątków arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teofila Teodorowicza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Znała Pani tego hierarchę, słuchała jego kazań w katedrze ormiańskiej, później uczestniczyła w jego pogrzebie, proszę podzielić się z czytelnikami Kuriera Galicyjskiego swoimi wspomnieniami z tego okresu. Urodziła się Pani i mieszka przez cały czas we Lwowie?

Janina Zamojska: Jestem lwowianką. Urodziłam się we Lwowie, we Lwowie mieszkam i pewnie do śmierci tu pozostanę w myśl zasady, a nawet pieśni naszej – „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. Trzeba to zrobić, a nie tylko o tym śpiewać.

Trzydzieste lata we Lwowie, zresztą w całej Polsce, są to lata po uzyskaniu niepodległości (w 1918 r.), gdy cały nasz naród zaczął żyć i pracować w warunkach pełnej wolności. Wówczas we Lwowie, zresztą na pewno w całym kraju, powstały różne związki, zrzeszające wszystkich obywateli, poczynając od dzieci. Po okresie romantyzmu, nastąpił pozytywizm, który wniósł niewłaściwe wartości, jeśli chodzi o życie społeczne i osobiste. Pojawiły się odchylenia od dawnej tradycji, która była powiązana z wiarą, z Kościołem katolickim i naszą, polską tradycją. Przedstawicielem pozytywizmu był profesor filozofii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, krewny ówczesnego arcybiskupa metropolii lwowskiej Bolesława Twardowskiego – Kazimierz Twardowski. Studenci gromadzili się przed gmachem naszej politechniki, gdzie prof. Twardowski wygłaszał prawdy filozofii, której był twórcą.

Kiedy poszłam do gimnazjum, spotkałam się z tym, że wielu moich profesorów było niewierzących i niepraktykujących. Jak się okazało – byli to słuchacze prof. Kazimierza Twardowskiego.

Z drugiej strony, wzbudziła się w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród młodzieży tendencja powrotu do dawnych tradycji. Powstały stronnictwa, organizacje, związki: Krucjaty Eucharystyczne, do których należały dzieci szkół podstawowych, w gimnazjach działała Sodalicia Mariańska i Narodowa Organizacja Gimnazjalna, potocznie nazywana „Noga”. Młodzież uczyła się bardzo pilnie historii polskiej, gdyż po 135 latach niewoli mogła dowiedzieć się całej prawdy. Na uniwersytetach działały przeróżne korporacje, niektóre były bardzo związane z religią i z Kościołem katolickim. Jedną z tych korporacji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie zorganizowała pielgrzymkę na Jasną Górę, w której uczestniczyła młodzież z całej Polski i dała początek corocznym pielgrzymkom, które odbywają się do dziś.

W latach 30. powstała także organizacja katolicka „Odrodzenie”, do



Janina Zamojska

której należeli studenci i nawet starsi obywatele lwowscy. „Odrodzenie” istniało w konspiracji również w czasach Związku Sowieckiego. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński co roku, za czasów sowieckich, zapraszał na Jasną Górę wszystkich tych, którzy kiedyś należeli do „Odrodzenia”. Tam organizował dla nas specjalne wykłady, które prowadzili profesorowie i duchowieństwo. Myśmy byli zawsze gotowi nie tylko do propagandy, ale staraliśmy się, także o to, żeby wartości, które były nam wszczepiane, stawały się także naszym życiem. Były to ważne sprawy polskie i katolickie.

W okresie lat 30., kiedy znalazłam się w Gimnazjum Sióstr Nazaretanek we Lwowie, naszym wykładowcą religii był ksiądz z katedry ormiańskiej we Lwowie Leon Isakowicz. Ormianie-katolicy prowadzili we wszystkich naszych kościołach rekolekcje. Jeden z nich – ks. Adam Bogdanowicz, który później zginął w więzieniu we Lwowie, kiedy bolszewicy uciekali stąd pierwszy raz, nauczył nas codziennej Komunii św. To wyszło od Ormian tu, we Lwowie, może gdzieindziej od kogoś innego. Ten ruch, który uczynili Ormianie był bardzo żywy i atrakcyjny. Uczyliśmy się przede wszystkim naszej historii. To nas bardzo połączyło z Ormianami.



Uroczystości na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

Kiedy Pani poznała arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza?

Pośród nas, młodzieży, a także wśród dorosłych rozeszła się taka wieść, że w katedrze ormiańskiej pracuje arcybiskup Teodorowicz, który odprawia tam Msze św. i głosi wspaniałe kazania. Mnóstwo ludzi chodziło na te kazania, bo były one takie nasze – i patriotyczne polskie, i przede wszystkim – głębokie od strony teologicznej. Te kazania wygłaszane były w każdą niedzielę. Oprócz tego, arcybiskup Teodorowicz w okresie Wielkiego Postu głosił przez radio rekolekcje dla chorych. Jednak zarządzeniem ówczesnych władz miasta Lwowa rekolekcje przerwano i zabroniono dalszych audycji.

Arcybiskup Teodorowicz często mówił, że ma dwie ojczyzny – Polskę i Armenię. Wielką jego zasługą było ustosunkowanie się do plebiscytu na temat przynależności Śląska do Rzeczypospolitej Polskiej. Ówczesny nuncjusz papieski w Warszawie Achilles Ratti, jako przedstawiciel Watykanu, niepotrzebnie wpłatał się w to referendum i był po stronie Niemców. Wtedy ks. arcybiskup Józef Teodorowicz razem z biskupem Adamem Sapiehą przeciwstawili się jego akcji. Obaj hierarchowie powiedzieli, że Polacy dadzą sobie z tym radę sami. W konsekwencji Pol-

ska wygrała ten plebiscyt. To wszystko złożyło się na nasze stanowisko proormiańskie, pełne wdzięczności dla Ormian, ponieważ oni zawsze stawali po naszej stronie, zawsze bronili naszego patriotyzmu i naszej historii, którą dobrze znali, bo z naszych ziem pochodzili.

Pogrzeb arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza w 1938 roku zgromadził prawie całą społeczność polską we Lwowie. Kondukt pogrzebowy wyruszył z kościoła Bernardynów i szedł przez całe miasto. Gdy początek kolumny był już na Cmentarzu Orłąt, koniec znajdował się jeszcze przy kościele Bernardynów. Pogrzeb był wielką manifestacją ku czci arcybiskupa Teodorowicza, który tak nas ukochał i dbał o nasz patriotyzm. W pogrzebie uczestniczyła młodzież lwowska. Byłam także wśród nich i przeżyłam to bardzo głęboko.

Sowiecka władza zaczęła rujnację Cmentarza Orłąt, na którym był pochowany arcybiskup Teodorowicz – jeden z najwybitniejszych obrońców Lwowa z 1918 r. Odbywała się także rujnacja całego Cmentarza Łyczakowskiego. Wykradano cenne ozdoby na cmentarzu, wykonane przez słynnych artystów – Polaków lub spolonizowanych Niemców. Wtedy pewna grupa osób, w wielkiej tajemnicy, postanowiła wyjąć trumnę ze zwłokami arcybiskupa Teodorowicza i przenieść w bezpieczne miejsce na teren Cmentarza Łyczakowskiego. Ktoś wiedział, że w grobowcu państwa Kłosowskich jest miejsce, gdzie można by tę trumnę umieścić. Właściciele grobowca wyrazili zgodę. Tak się też stało. Od 1974 roku (może trochę się mylę w datach, ale niewiele), w wielkiej konspiracji trumna z Cmentarza Orłąt została przeniesiona do grobowca Kłosowskich. Tak więc, doczesne szczątki arcybiskupa Teodorowicza były przechowywane w grobowcu Kłosowskich do roku 2011.

Ormianie polscy, którzy mają swoją fundację w Warszawie i starają się o odnowienie wszystkiego, co należy do Ormian, postanowili dokonać ekshumacji. Z władzami miasta i z władzami Cmentarza Łyczakowskiego udało im się osiągnąć porozumienie w tej sprawie. Tu jeszcze dygresja. Nazywanie Cmentarza Łyczakowskiego muzeum urąga wszelkiej prawdzie. Nawet w tej chwili cmentarz nie jest traktowany jako muzeum – stare, polskie, zabytkowe grobowce są oddawane nowym nabywcom.

Pani Janino, zostały w Pani pamięci czasy, kiedy relacje polsko-ormiańskie we Lwowie były bardzo żywe. Jest Pani emocjonalnie związana z arcybiskupem Teodorowiczem. Była Pani na jego powtórnym pogrzebie.

Byłam tam, bo jest to wspomnienie z bogatej przeszłości, jest to jeden z fragmentów, świadczących o tym, jaki był nasz i ormiański patriotyzm, jakie było nasze przywiązanie do Ojczyzny. To krótkie wydarzenie ilustruje nasze dzieje. To, co było zawsze nasze – jeszcze nie zginęło i prawdopodobnie nie zginie, bowiem ciągle silne są nasze, polskie pragnienia, żebyśmy nie zginęli. Nigdzie – i tu, i w Polsce.

O WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ – „ZAPOMNIANEJ” FORMIE WSPÓŁPRACY

Dziś granica polsko-ukraińska to strefa wymierania, linia śmierci

WOŁODYMYR JACIŃSKI
dziennikarz TV Lwów dla KG

Współpraca transgraniczna – to nowa, a raczej stara, ale „zapomniana” forma współpracy. Dla społeczności i organów samorządowych pogranicza jest to efektywny sposób pozyskiwania środków z funduszy europejskich i światowych. W taki sposób mogą one rozwiązywać swe regionalne problemy. Tę formę współpracy aktywnie wykorzystują placówki naukowe, uczelnie, miasta, regiony, a nawet województwa. O tym jak działa współpraca transgraniczna, czy daje możliwość rozwiązania wielu problemów rozmawialiśmy z osobą, która zna tą formę działania, czy jak ktoś chce polityki, nie ze słyszenia. To przewodniczący rejonu Starego Sambora (odpowiednik powiatu – red.), stały przedstawiciel Ukrainy w „Euroregionie Karpaty”, WOŁODYMYR HORBOWYJ. Rozmawialiśmy o problemach regionu, jak są rozwiązywane i o planach dalszego rozwoju przygranicznych terenów.

Rejon Starego Sambora to rejon przygraniczny. Dwudziestoletnia współpraca regionu z polskimi sąsiadami ma już swoją historię. Rozpocząć działalność nie było lekko, ponieważ za sowieckich czasów granica była chroniona drutem kolczastym. Musiał pan rozpocząć od zera.

Był rok 1990, gdy zostałem po raz pierwszy wybrany do władz rejonu. Zrozumiałem od razu, że rejon nie będzie mógł się rozwijać normalnie, gdy granica będzie zamknięta. Jeżeli droga kończy się na ścianie, to perspektyw nie mamy, ludzie zostaną bez pracy, wioski opustoszeją. Dlatego robiliśmy wszystko, żeby ten

mur z drutem kolczastym rozwalić. Nasza współpraca rozpoczęła się w 1991 roku z tymi miastami i gminami, które leżą po tamtej stronie granicy. A przed 10 laty w Polsce przeprowadzono reformę. Pojawiły się tam powiaty, odpowiedniki naszych rejonów. Na dzień dzisiejszy mamy już 11 wspólnych sesji. Naszymi partnerami są powiaty bieszczadzki, przemyski i sanocki. Mamy podpisane z nimi umowy o współpracy. Na przykład z powiatem bieszczadzkim inicjowaliśmy współpracę leśników i strażaków, opracowujemy plany budowy przejścia granicznego Mszaniec – Bystre. Planujemy budowę punktu pomocy medycznej na przejściu Śmielnica – Krościenko. Z innymi powiatami staramy rozwijać wiele wspólnych projektów, obejmujących takie sfery, jak kultura, oświata, sport, turystyka i projekty biznesowe.

Powiadają, że wspólnie łatwiej rozwiązywać problemy. Czy w danym przypadku udało się panu rozwiązać problemy rejonu, prostych ludzi?

Zdajemy sobie sprawę, że władza nie jest w stanie stworzyć miejsc pracy, nie może zabezpieczyć ludziom dostępu, ale władza może stworzyć warunki, w których inicjatywa ludzi będzie miała normalny kierunek rozwoju. Na tym polegało podstawowe zadanie – stworzyć przesłanki do normalnej międzyludzkiej współpracy. Tak zwana współpraca zawodowa, przecież ludzie jednego zawodu: nauczyciele, lekarze, przedsiębiorcy, strażacy, leśnicy, zawsze znajdują wspólne punkty.

Granica – to sztuczna linia, ale teren jest ten sam i oni zawsze znajdują możliwości wzajemnej współpracy. Żeby tak się stało należało rozbudować punkty graniczne. Zadanie to nie jest proste. Nie jest ono w kompetencji rady rejonu, a nie jest to takie proste zmusić Kijów i Warszawę do zrozumienia naszych potrzeb. Patrzą oni na mapę i mówią: „A co wam w tych Karpatkach trzeba? Macie przejścia w Medyce – Szegini, Korczowa – Krakowiec, olbrzymie punkty, po co wam jeszcze?”. Nie rozumieją tego, że do normalnego rozwoju terenów



Wołodymyr Horbowyj

potrzebna jest ilość punktów według norm europejskich – co kilkadziesiąt kilometrów. W latach 90 udało nam się otworzyć kilka punktów granicznych. Pierwszy – to przejście kolejowe Chyrow – Krościenko, później otwarto przejście samochodowe Śmielnica – Krościenko. Teraz pracujemy nad otwarciem na północy rejonu punktu Niżankowice – Malhowice i Mszaniec – Bystryc na południu.

W zeszłym roku pociąg jeżdżący przez przejście Chyrow – Krościenko został zlikwidowany. Czy możliwe jest odnowienie ruchu?

W 1994 roku otwarto przejście kolejowe Chyrow – Krościenko. W zeszłym roku pociąg wycofano. Oficjalne orzeczenie polskiej prokuratury, która rozpatrywała sprawę, głosi, że polskie służby graniczne zrujnowały wagony tego pociągu. Problem jest w tym, że ludzie wykorzystywali pociąg do przemytu towarów przez granicę.

Od kiedy istniały granice taka praktyka była zawsze. Dla wielu było to jedynym środkiem przeżycia. Miejsc pracy u nas nie ma, a ludzie jakoś muszą wykarcić rodziny. Ja, jako przewodniczący rady rejonowej otrzymałem ponad tysiąc listów, w których ludzie proszą o wznowieniu ruchu. W czasie swego istnienia ta linia przewiozła ponad 1,5 mln pasażerów. Był on bardzo potrzebny. Zwróciliśmy się do marszałka województwa Podkarpackiego i do PKP z propozycją wznowienia ruchu tego pociągu.

Rozumiem, że jest problem nielegalnego przewozu towarów, ale apelujemy do władz ustawodawczych Polski i Ukrainy o stworzenia takich ustaw, które pozwoliłyby na normalną działalność ekonomiczną ludziom, na wyjście z szarej strefy. Dziś granica – to strefa wymierania, linia śmierci. Możliwe, że to są okrutne słowa, ale mogę je potwierdzić statystyką rejonu. 20 lat wstecz wioska Mszaniec, gdzie

wódek i centralnych nie było woli by stwarzać odpowiednie jednostki, zajmujące się tą kwestią. Dlatego zwróciliśmy się do samorządów województw przygranicznych – lwowskiego, zakarpackiego, iwano-frankowskiego i czerniowickiego i stworzyliśmy asocjacje „Euroregion Karpaty – Ukraina”. Na posiedzeniu asocjacji „Euroregion Karpaty” nasza asocjacja została uznana jak prawny reprezentant Euroregionu. Nasze zadanie polega w tym, żeby skoordynować wysiłki strony ukraińskiej na rozwój całego karpackiego euroregionu.

Każde z czterech województw, które wchodzi w skład asocjacji, przyjmują swoje indywidualne programy rozwoju swoich terenów, ale podejście jest jednolite. Rozmowy z Kabinetem Ministrów prowadzi w imieniu województw asocjacja, bo Dniestr jest ten sam, góry te same i problemy wszyscy mamy te same. Dlatego najważniejsze jest skoordynowanie naszych działań.

Kolejne zadanie – to egzekwowanie od Unii Europejskiej wykonania deklaracji funkcjonowania tego projektu. W ramach projektu działa 8 programów transgranicznej współpracy w ramach regionu karpackiego. Te programy są zsynchronizowane, ale mają różny stopień wartości. Teraz opracowujemy finansowa perspektywę

Trzeba zrozumieć, że żaden program nie zmieni sytuacji na lepsze. Sytuacje zmieni tylko zmiana mentalności ludzi tu mieszkających. Jeżeli będą czekać, aż ktoś za nich rozwiąże ich problemy, nic z tego nie będzie, bo nikt za nich tego nie zrobi.

wę działań na lata 2014-21. Ważną w tych planach jest realizacja programu „Karpackie horyzonty”, w ramach której drogi w górach budowałyby nie tylko Polska i Słowacja, ale i Ukraina.

Aktualnie działają trzy programy: jeden z centrum w Warszawie obejmuje województwo lwowskie, drugi, z centrum w Budapeszcie – Zakarpacie i trzeci, z centrum w Bukareszcie – województwo czerniowickie. Ukierunkowaniem tych programów jest sprzyjanie ogólnemu rozwojowi regionu karpackiego.

Rejon Starego Sambora bierze udział w „Programie transgranicznej współpracy Polska-Białoruś-Ukraina 2007-2013”, na czym to polega?

Razem z naszymi partnerami z Polski opracowujemy projekty, z których spodziewamy się otrzymać pieniądze z tego programu. Podaliśmy projekty

Dziś granica polsko-ukraińska to strefa wymierania, linia śmierci. Możliwe, że to są okrutne słowa, ale mogę je potwierdzić statystyką rejonu. 20 lat wstecz wioska Mszaniec, gdzie mamy zamiar otworzyć przejście, miała szkołę średnią, gdzie uczyło się 300 uczniów. Teraz budynek szkoły zachował się, ale jest tam tylko 4 uczniów. Oznacza to, że bez wojny, epidemii, bez kataklizmów ludzie opuścili wioskę. Nie ma tam pracy. Wychodzi na to, że nasze ziemie skazane są na wymarcie, bo tam przechodzi linia granicy. Nie zgadzamy się z tym, i uważamy, że linia granicy powinna być linią rozwoju.

rozwoju małego biznesu, w szczególności turystyki, remontu dróg, ochrony środowiska. Opracowaliśmy projekt rozwoju współpracy międzyludzkiej. Trzeba zrozumieć, że żadem program nie zmieni sytuacji na lepsze. Sytuacje zmieni tylko zmiana mentalności ludzi tu mieszkających. Jeżeli będą czekać, aż ktoś za nich rozwiąże ich problemy, nic z tego nie wyjdzie bo nikt za nich tego nie robi. Ludzie sami muszą zrozumieć, co chcą zmienić i wiedzieć jak na to zdobyć pieniądze. Dopiero wtedy życie zmieni się na lepsze.

Wychodząc z tego – priorytetami waszej współpracy z powiatami są socjalne projekty?

Podstawowy kierunek – to jest ten, który jest nam najbardziej potrzebny, a jest to stworzenie warunków współpracy. Żeby to rozwijać są potrzebne przejścia graniczne. Po drugie – potrzebne jest ustawodawstwo rozwoju terenów przygranicznych. Ale nie takie, które obowiązywało wolne regiony ekonomiczne, bo te nadawało preferencje pewnym terenom, a innym nie. Trzecie – to praca z ludźmi, stworzenie sieci współpracy. To sieci socjalne, jak asocjacje miast, uczelni, szkół, ośrodków kultury, ale również i sieci ekonomiczne. Mowa tu o rozwoju turystyki, leśnictwa i rozwiązywanie innych wspólnych problemów terenów po obu stronach granicy.

Podkreśla pan współpracę w leśnictwie, o czym tu mowa?

Z jednej strony granicy jest wioska Niżankowice (Ukraina), a z drugiej – Malhowice (Polska). Jest tam droga, ale na niej stoi brama, która nosi nazwę granica. Jeżeli w innych przypadkach na punktach granicznych trzeba rozbudowywać strukturę, to tu wszystko jest gotowe. Wszystko co jest konieczne – to wola polityczna.

Problem leży w uprawie leśnej i systemu opieki drzewostanu, tak, żeby można było korzystać ze wszystkich produktów, które daje las. Nie ma też i tu problemów. Przykładem jest wyrąb lasów. Na naszych terenach lasy wyrąbuje się całkowicie, a kilka kilometrów od nas, w Polsce, wyrąbuje się wybiórczo. Ważne jest też wspólne opracowanie programów odtworzenia flory i fauny w regionie karpaccim.

Wiadomo, że w rejonie nie ma zakładów przemysłowych. Jak radzą sobie mieszkańcy, z czego utrzymują rodziny?

Zawsze mieliśmy nadwyżkę rąk do pracy. Tak było za czasów Związku Radzieckiego i nawet jeszcze w czasach Austro-Węgier. Tak się złożyło, że ludzie zarabiają na życie za granicą. Prawda, ostatnio sytuacja zmienia się. Jeżeli wcześniej do pracy w Polsce wyjeżdżali mężczyźni, to teraz przeważnie kobiety. To wywołuje takie negatywne zjawisko jak socjalne sieroctwo. Ponieważ ludzie tu mieszkają, więc zarobione pieniądze wkładają też tu. Po to jest nam bardzo potrzebna ustawa o handlu granicznym. Ponieważ Ukraina jest członkiem Światowej Organizacji Handlu, nie może dawać preferencji terenom innym jak przygraniczne. Zgodnie z ustawami ŚOH towary wyprodukowane na terenach przygranicznych zwalnia się z dodatkowego opodatkowania. Znaczący, że rzeczy tu produkowane są tańsze i konkurencyjne. Jeżeli dostaniemy

taka ustawę na Ukrainie, to będziemy mogli rozwijać produkcję i zwiększymy ilość miejsc pracy.

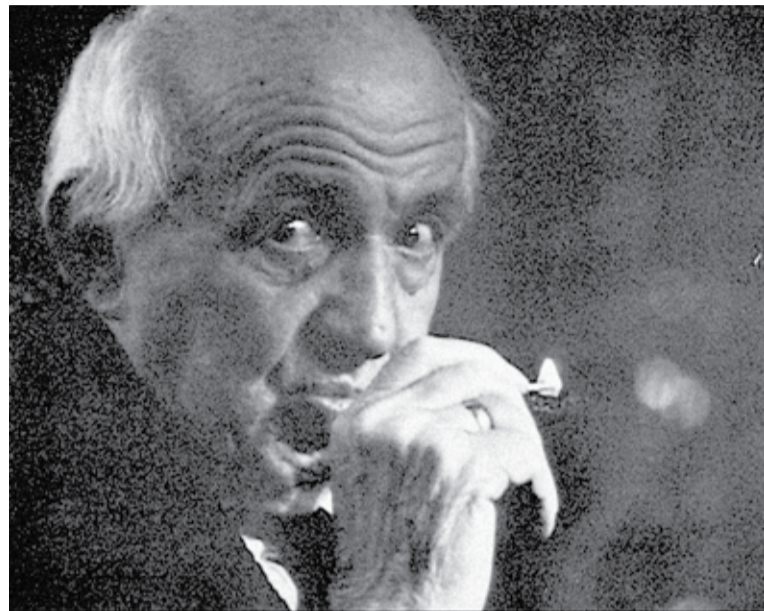
We wrześniu w rejonie odbędą się „Dni Sąsiedztwa”. Co to oznacza dla rejonu?

Chcemy przykuć uwagę do znaku granicznego nr 480. Z jednej strony tego znaku jest wioska Niżankowice (Ukraina), a z drugiej – Malhowice (Polska). Jest tam droga, ale na niej stoi brama, która nosi nazwę granica. Jeżeli w innych przypadkach na punktach granicznych trzeba rozbudowywać strukturę, to tu wszystko jest gotowe. Wszystko co jest konieczne – to wola polityczna. Trzeba, żeby ministerstwa spraw zagranicznych wymieniły noty i otwarto punkt graniczny. Tej woli politycznej dobijamy się już od 1993 roku. W marcu 2007 roku Polska nadesłała swoją notę Ukrainie, ale do tej pory nie ma odpowiedzi i nie ma przejścia.

Brać na siebie odpowiedzialność za władzę zawsze nie jest lekko. Tak samo ciężko jest mieszkać na peryferiach państwa, gdzie wielka polityka nie dociera, nie zważając na statut „terenu przygranicznego”. Trzeba zrozumieć, że nikt nie rozwiąże za nas naszych problemów, to powinno zmusić ludzi budować przyszłość samemu nie zważając na stolicę. Chociaż nieraz zdarza się, że bez działań centralnych urzędów nie udaje się nic zalać. Mam nadzieję, że oficjalny Kijów w przededniu Euro 2012 wykona swoje obietnice i sytuacja u nas się polepszy.

PS. Premier Ukrainy Mykoła Azarow zgodził się przyjechać do rejonu Starego Sambora na „Dni Sąsiedztwa” jeżeli jego partner – Donald Tusk też będzie obecny. W tym wypadku przejście graniczne Niżankowice – Malhowice zostanie pewnie otwarte.

ODDANIE HOŁDU HUCULSKIEMU HOMEROWI



Stanisław Vincenz

SABINA RÓŻYCKA

Na Przykarpaciu, w położonych wysoko w górach wioskach Krzywórnia i Bystec w rejonie werchowińskim odbyły się uroczystości w ramach Międzynarodowego Festiwalu Huculskiego „Słowiańska Atlantyda”, którego ojczyzną jest Polska. Celem imprezy było oddanie hołdu Stanisławowi Vincenzowi.

Głównym organizatorem Festiwalu jest Polski Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej. Współorganizatorami uroczystości były: zarząd kultury Obwodowej Administracji Państwowej Iwano-Frankowska, Obwodowe Muzeum Krajoznawstwa oraz wydział kultury Werchowińskiej Rejonowej Administracji Państwowej. Autorami pomysłu festiwalu są Justyna i Piotr Kłapyta – naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodnicy turystyki górskiej oraz wielbiciel Karpat, którzy pracują w imieniu Polskiego Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej. Współorganizatorami i partnerami festiwalu jest również kilkanaście instytucji oraz niekomercyjnych organizacji pozarządowych z 12 miast Polski (Kraków, Łódź, Warszawa, Lublin, Krosno, Sanok, Rabka, Lubaczów, Ślepówrony, Ustrzyki Dolne) i Ukrainy (Lwów, Iwano-Frankowsk i serce Huculszczyzny – Krzywórnia i Bystec).

„Centrum imprezy jest Kraków – miasto Stanisława Vincenza. Festiwal objęli patronatem: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski, Prezydent Krakowa, marszałek województwa małopolskiego, prezydent Łodzi, ludzki wojewoda, marszałek województwa łódzkiego, ambasador Ukrainy w Polsce Markian Malski oraz Konsulat Generalny Ukrainy w Krakowie, – opowiada „Kurierowi” Andrzej Czernyński, specjalista ds. współpracy z mediami Obwodowego Zarządu Kultury w Iwano-Frankowsku. – Podstawowym celem przedsięwzięcia jest

popularyzacja osoby i dorobku Stanisława Vincenza – prekursora idei integracji europejskiej, patrona porozumienia między wschodnią i zachodnią Europą. Prócz tego, jest to promocja Huculszczyzny – „Słowiańskiej Atlantydy” – najbardziej archaicznego i tradycyjnego zakątka Europy i integracja wszystkich środowisk kulturalnych zainteresowanych fenomenem tego regionu. W Polsce festiwalowi towarzyszą też obchody Roku Czesława Miłosza, który szczerze przyjaźnił się z Stanisławem Vincenzem”.

Program uroczystości przewidywał: oficjalne otwarcie festiwalu w muzeum Iwana Franki (Krzywórnia), prezentacja książki Vincenza „Na wysokiej poloninie” (w języku ukraińskim), otwarcie wystawy fotografii, koncert muzyki huculskiej, pokaz filmu „Śladami Vincenza” Waldemara Czechowskiego, zwiedzanie miejsca gdzie kiedyś mieścił się dom rodzinny Vincenzów-Przybyłowskich, spotkanie dyskusyjne „Wokół Słowiańskiej Atlantydy”, konkurs na najlepszego muzykanta. Wspólną modlitwę poprowadzili duchowni ks. Alfons Gurowski i ks. Iwan Rybaruk.

„Stanisław Vincenz – to wielki humanista XX w., znawca Huculszczyzny, filozofii i sztuki antycznej Grecji, filozof, prozaik, eseista, poliglota (znał 14 języków). Pisarz był prekursorem idei integracji europejskiej – z zachowaniem różnorodności kulturowej, – kontynuuje pan Czernyński. – Uważał huculszczyznę za idealny przykład Europy, w której pokojowo współistnieją różnorodne grupy etniczne, narodowe, religijne. Vincenz jest postacią, która w swym nieprzeciętnym traktowaniu świata i człowieka odzwierciedla idee, które należy przekazywać i rozpowszechniać. Jedyne on umiał opisać huculski świat tak barwnie, krajobrazowo, głęboko i zarazem, mitycznie. Vincenz chciał być pochowany w Krakowie. Może przewidział, że właśnie to miasto stanie się „polską stolicą Huculszczyzny” i miejscem, w którym Wschód jednoczy się z Zachodem”.

KG

Bibliotekarze z Iwano-Frankowska u swoich kolegów na Opolszczyźnie

LUDMIŁA BABIŃ

W ramach umowy o współpracy z wojewódzką biblioteką w Opolu delegacja z iwano-frankowskiej wojewódzkiej uniwersalnej biblioteki naukowej im. Iwana Franki zwiedziła biblioteki województwa opolskiego. W tym wyjeździe udział wzięli pracownicy naukowej biblioteki z dyrektorem Ludmiłą Babiń na czele oraz dyrektor centralnej biblioteki z Bogorodczan Maria Krachowska.

W czasie pobytu w Polsce delegacja zwiedziła bibliotekę publiczną im. E. Smolki. Na miejscu zapoznali się z pracą informacyjno-bibliograficznego działu, opracowaniem i komplekacją literatury, działem nowych technologii i oddziałem literatury obcojęzycznej. Zwiedzili też oddział zbiorów specjalnych i zabytkowych, który mieści się w starym zamku w miejscowości Rogowo. Znajduje się tu około 3 tys. starodruków, 4 inkunabuły, 500 map, 2 tys. prac graficznych, a oprócz tego są zbiory pieczęci i druki klasztorne. W zeszłym roku na potrzeby biblioteki wydzielono 600 tys. złotych na fotografię cyfrową i 27 wydań zabytkowych.

W bibliotece działają sale wysta-



wowe. 2 czerwca w czterech salach gmachu głównego biblioteki otwarto wystawę etnograficzną „Kraj Czerechoszu i Prutu”. Ekspozycja przedstawia rozwój regionu, jego architekturę, ludową sztukę użytkową (hafty, rzeźbę w drewnie, pisankarstwo, zabawki z owczego sera). Na otwarcie ekspozycji przybyli przedstawiciele władz miasta, przedstawiciele mniejszości ukraińskiej, pracownicy biblioteki i czytelnicy. Uroczystego otwarcia dokonali dyrektor opolskiej biblioteki Tadeusz Chrobak i dyrektor biblioteki z Iwano-Frankowska Ludmiła Babiń. Ekspozycja będzie otwarta do 25 czerwca.

Goście z Przykarpacia zwiedzili też miejską bibliotekę im. Jana Paw-

ła II. We współczesnym gmachu ze szkła i stali mieści się zaciśna czytelnia, dział abonamentu, dział literatury dziecięcej, medioteka. Biblioteka organizuje czytanie dzieł na wolnym powietrzu i w nocy.

W Częstochowie delegacja zwiedziła bibliotekę miejską, bibliotekę klasztoru paulinów i liczne muzea. W czasie wyjazdu do Polski pracownicy bibliotek zwiedzili stary zamek w Brzegu, park Jurajski, gdzie w czasie wykopalisk natrafiono na szczątki prehistorycznych zwierząt.

Koledzy z Opola przekazali czytelnikom z Iwano-Frankowska 138 książek po polsku, o różnej tematyce.

KG

List do redakcji

JERZY HERMA

Moje spotkanie ze Lwowem – to niebanalna historia człowieka, który trafił na wschód od Polski poniekąd przypadkowo. Kilka lat temu przyjechałem tu by podjąć pracę w Konsulacie RP. Pracowałem jako konsul w wydziale zajmującym się wydaniem Karty Polaka.

Czym jest Lwów w świadomości przeciętnego Polaka, nawet tego, który nigdy nie odwiedził tego miasta, wyjaśnić na łamach KG zapewne nie trzeba. Czasami jest to spotkanie bolesne, szczególnie przy zetknięciu z objawami nacjonalizmu i co tu mówić – niewiedzy. Niewiedzy o historii i współczesności, o otaczającym świecie.

Trzeba oczywiście przyjąć do wiadomości i zaakceptować, że mimo wielu śladów polskości, tu jest Ukraina. To trzeba szanować, bo jeśli nie, to czym będziemy się różnił od tych przedstawicieli nacjonalistycznych ideologii, którzy na antagonizmach między narodami w sposób agresywny próbują budować swoją świadomość narodową. Jeśli przyjął taką drogę, ten kraj będzie bardzo długo czekał na przynależność do UE i bezwizowy ruch swoich obywateli!

Rozumiem, że dbałość o państwowość jest dla nich najważniejsza, ale obok istnieją jeszcze inne narody, które też znają historię i mają swoją wrażliwość. A przecież cały problem polega na tym, żeby uczciwie powiedzieć kto komu wyrządził krzywdę, przyznać to i przeprosić!!! Tylko tyle i aż tyle. Takie były moje pierwsze odczucia z życia we Lwowie i reakcje na otaczającą rzeczywistość.

A przecież Ukraińcy, z którymi spotykałem się w życiu codziennym są takimi samymi ludźmi jak my. Tak samo jak w innych przypadkach – mądrych bardzo szanuję, a zawziętych i nieświadomych ignoruję. I często w powyższym temacie mieliśmy podobne zdanie.

Ale wróćmy do mojej pracy. Ponieważ chciałem tu dłużej zostać, dość szybko stworzyłem sobie własny świat, na ile pozwalały mi obowiązki

Do Lwowa trafiłem przypadkowo i moje serce już tu zostało

zawodowe i na miarę prywatnych aspiracji. Przez wiele miesięcy poza obowiązkami zawodowymi jeździłem do Gródka Jagiellońskiego, żeby Polakom tam zamieszkałym pomóc w realizacji życiowych planów.

Odwiedzając to środowisko dużo zrozumiałem, m.in., że trzeba być relatywnie czułym na sugestie stamtąd wypływające. Potem były inne miejscowości: Żółkiew, Skole gdzie zastała mnie tragedia smoleńska 10 kwietnia 2010 roku, Borysław, Truskawiec, Drohobycz. Wszędzie zostały ślady mojej działalności i pamięć ludzka. To jest moja subiektywna ocena pobytu na Ukrainie i spełniania nie tylko obowiązków zawodowych, więc żadną miarą nie można jej uogólniać i należy ją traktować jako moje prywatne zdanie. Ale może kogoś to zainteresuje.

Wszystko co robiłem, pracując w wydziale Karty Polaka, było podporządkowane interesom Polaków, zamieszkałym na Ukrainie i oczywiście literze prawa. Między tymi wyznacznikami jest miejsce na subiektywne odczucie, czy daną osobę można uznać za „nosiela polskości”. Jest to problem socjologiczno-psychologiczny, który pozytywnie rozwijany w rozmowie, ostatecznie decyduje o powodzeniu intencji wnioskodawcy. Oprócz tego, przy zaistnieniu wątpliwości, pozostaje jeszcze uczciwość i staranność w zdobywaniu informacji, wykazywana w procesie podejmowania decyzji. To czasami kosztowało nas, podejmujących decyzję, konflikt z wnioskodawcą, który podając nieprawdziwe informacje chciał uzyskać nienależne mu przywileje. To jest ta cała złożoność procesu decyzyjnego, która, mam nadzieję, pomoże czytelnikom KG jak podejmowane są decyzje w sprawie Karty Polaka. Odpowiedzialność za tak poważne decyzje nastawiła mnie sceptycznie do wyjazdów w teren poza konsulaty, bo tam wiele osób wnioskujących podchodziła do tego „układowo”, że jak ksiądz zapisze na liście to już ma pewną Kartę, niestety w praktyce tak nie było!!! Z drugiej strony, wiele osób



Jerzy Herma w obok pomnika Polaków pomordowanych w Hucie Pieniackiej

starszych, czy chorych albo matek z małymi dziećmi nie było w stanie przyjechać do urzędu, więc trzeba było im wyjść naprzeciw.

Sytuacja ta dowodzi, że nie tak łatwo było i jest pracować w tym terenie. Naczelną zasadą jest uczciwość w służbie publicznej i nie szkodenie ludziom. Ukraina jest dla nas krajem kontrastów w swym życiu publicznym i dlatego czasem trudnym do zaakceptowania wg porządku, w jakim, na szczęście, my żyjemy. Jakoś z tym problemem sobie poradziłem i tylko szkoda, że tak krótko, bo dwa lata, mogłem służyć polskim interesom w tym kraju. Doceniam więź, która powstała w zespole ludzi z którymi pracowałem w wydziale Karty Polaka i traktuję to jako wyjątkową wartość, pomagającą lepiej i bardziej skutecznie pracować z korzyścią dla naszych petentów. Dlatego udało nam się zrobić dużo dobrego. Zawsze będę to wspominał z wielką satysfakcją i zadowoleniem.

W mojej pamięci i doświadczeniu pozytywnie też pozostanie samo miasto Lwów, coraz bardziej piękniejące i zmieniające rytm życia. Mimo ewi-

dentnych jeszcze braków i zaniedbań, zniszczonych dróg, brudnych i powolnych tramwajów, śmierdzących targowisk, powszechnego nieprzestrzegania zasad ruchu drogowego, – to miasto staje się coraz bardziej europejskie, tak jak to było zawsze w jego dawnej historii. Nasycone wieloma zabytkami kultury wschodniej i zachodniej, coraz sprawniej tworzy współczesną ofertę kulturalną w wielu teatrach, filharmonii, muzeach, bibliotekach i obiektach sportowych, otwierając się zarówno na turystykę krajową, jak i zagraniczną nie tylko z Polski, ale i innych krajów świata. Wprawdzie idzie to z dużymi trudnościami, ale coraz bardziej świadomie, że tylko otwarcie na świat da rozwój temu wspaniałemu miastu i regionowi. Myślę, a nawet jestem przekonany, że żadne separatystyczne ruchy polityczne temu procesowi zmian na lepsze, nie przeszkodzą.

Organizowane w roku przyszłym, między innymi w tym mieście EURO 2012, na pewno przyczyni się w sposób znaczący do zmiany sposobu myślenia dużej części społeczeństwa, bo przyniesie miastu wymier-

ne korzyści i dużą reklamę w całej Europie.

W tych rozważaniach trudno żebym zapomniał o ludziach, których tu na Ukrainie spotkałem i z którymi na co dzień przez dwa lata obcowalem. Nigdy ich nie dzieliłem według narodowości, czy pozycji społecznej, ale na mądrych i głupich, świadomych i ograniczonych, dobrych i złych. Na szczęście, spotkałem znacznie więcej tych mądrych i dobrych, wykazujących dużą życzliwość wobec obcych, za co ich bardzo podziwiam, bo żyją w warunkach bardzo trudnych dla normalnej egzystencji. Często doświadczałem dużej gościnności i pomocy, nawiązałem wiele przyjaźni i to zarówno z ludźmi prostymi, jak i bardzo wykształconymi, nie tylko ze względu na pełnioną funkcję, bo przetrwało to do dzisiaj i jest kontynuowane. Myślę, że to dobry zażątek do porozumienia polsko-ukraińskiego, bo społeczeństwa są chętne do dialogu, mimo ciemnych kart w naszej historii, byleby politycy im w głowach źle nie miesza!

Już tęsknię i bardzo mi brakuje spacerów po starym centrum miasta, czy Parku Stryjskim, tych dwa razy obchodzonych świąt religijnych, tych doznań w lwowskich teatrach, czy nawet w cyrku, który podobno ostatnio się spalił, wizyt wieczornych w Klubie Picasso, obmycia się wodą ze źródła w Rakowcu. Brak mi atmosfery Cmentarza Łyczakowskiego, oświetlonego na Wszystkich Świętych tysiącami światełek. Brak mi także znakomitej kuchni ukraińskiej: pierogów, barszczu, dobrej solanki, derunów, basturmy, łososia i kawioru, wędzonych śliwek i znakomitego sala, a do tego dobrego koniaku lub perłowej wódki. Musiałoby minąć trochę czasu od mojego wyjazdu z Ukrainy żebym zrozumiał, co dla mnie znaczyło życie w tym nowopoznanym świecie. Dlatego dzisiaj śmiało mogę powiedzieć, że przyszedł czas, żeby z niektórymi wrażeniami i ocenami się podzielić. Czuję, że zostawiłem tu serce i będę musiał stale wracać, bo było i jest mi tu dobrze.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Jedenaście osiołków – zadziwiających i egzotycznych dla karpaccich wiosek zwierząt – hoduje Mychajło Pańkiw, gospodarz z przykarpacciej wioski Huta. Gospodarkę ma sporą: 50 kóz, 100 owiec, kilka krów, poni i rasowy wierzchowiec. Nie wstydzi się też psów i kotów – to domowi pomocnicy. Pracuje w obejściu z dwoma synami, Igorem i Iwanem, żoną Walentyną i trzema pracownikami. Nadąża ze wszystkim.

Obejście pana Mychajła jest przy drodze. Duża chata, dobudówka za nią, naprzeciw, przez drogę – kapliczka, a w oddali pastwisko. To stąd donoszą się dziwaczne w Kar-

W KARPATACH – OSIOŁKI USZATE

patach głosy osłów. Miejscowych tym nie zdziwisz, twierdzą, że dawno już przyzwyczaili się i polubili uszate. Naprzeciw wychodzi potężny mężczyzna, obok niego młody chłopak. Oboje w dresach, gumowcach i czapkach. Niedawno przeszedł deszcz i w takim odzieniu najwygodniej brnąć przez górskie błoto.

„Gwiazdeczko, Zeusie, Imperatorze, Tamaro – chodźcie do mnie!” – wola gospodarz do zwierząt. „I-aaa, i-aaa, i-aaa” – słychać w odpowiedzi. Kilka szarych i czarnych w białe plamy zwierząt zbiega się po zielonym pastwisku, kręcąc ogonami i tuląc swe pyski do rąk gospodarza. Widać od razu, że lubią swego pana. Hodować „uszatych” doradził mi kolega, Wasyl Płaziński, farmer z Bratkowic w okolicach Tysmiennicy, – opowia-



da gospodarz, głaszcząc zwierzęta. – Osły bardzo dobrze radzą sobie w górach. Są spokojne, turystów w góry wywiozą i prowiant na połoniny

dostarczą. Osioł lekko przejdzie nawet tam, gdzie koń się zawaha. Na Krymie tych pocziwych zwierząt jest bez liku, a dlaczego nie mają być w Karpatach? I tam, i tu są góry”.

Przywiózł z Krymu Pańkiw sześć krymskich „gości”. A już w Hucie urodziło się pięć młodych. „Osły wynaszą młode przez jedenaście miesięcy, – mówi Mychajło Pańkiw. – Rodzą się lekko. W kilka godzin po urodzeniu małe osiołki po 30-40 kg już samodzielnie stoją na nóżkach. Przez dwa-trzy tygodnie żywią się tylko mlekiem matki, potem zaczynają skubać trawę. Ale od swego smakołyku nie odmawiają się – mogą i przez rok za mlekiem matki biegać”. Teraz na pastwisku w Hucie biega jedenaścioro egzotycznych „krymczan”. Wprawdzie klimat

karpaccy jest chłodniejszy i bardziej wilgotny od krymskiego, ale to nie przeszkadza dobremu gospodarzowi wkładać duszę i serce w hodowlę tych zwierzątek.

„Nawet Jezus Chrystus na osiołku do Jerozolimy wjeżdżał, – kontynuuje gospodarz, żegnając się w stronę niedawno wystawionej kapliczki, – jak nie kochać tych zwierzątek?” Syn Iwan, poważnie, jak na doświadczonego gospodarza przystało, dodaje, że osły nie są wymagające, mogą mieszkać na dworze, nie trzeba im stajni. Tylko zimą potrzebują ciepłego pomieszczenia. Ale stać w pomieszczeniu, nawet dobrze wyścielonym trocinami, nie lubią. Zimą na dwór wybiegają, śnieg mordkami rozsuwają. „Dogać dać za nimi nie jest trudno, – dzieli

QUO VADIS? IDZIEMY WSZYSCY W TĘ SAMĄ STRONĘ

MACIEK BATOR tekst
zdjęcia
archiwum konferencji

W Toronto miała miejsce konferencja Quo Vadis 3, która dzięki uczestnictwu 50 delegatów z Europy stała się I Światowym Zjazdem Młodych Liderów Polonijnych. Ponad 200 delegatów z Ameryki Północnej i Europy zastanawiało się nad przyszłością młodej emigracji. Nie udało się znaleźć odpowiedzi na pytanie dotyczące tego, dokąd zmierzamy. Spotkanie pokazało jednak, że młodym przedstawicielom środowisk emigracyjnych z różnych części świata przyswiecają podobne cele i mamy jedną, wspólną wizję działań, którą zgodziliśmy się wcielić w życie.

Z punktu widzenia Europejczyka, Quo Vadis 3 było niewątpliwie cennym doświadczeniem, które rzuciło światło na wiele spraw związanych z działaniami młodych liderów polonijnych na starym kontynencie. Godne naśladowania jest podejście osób związanych z konferencją w Kanadzie. Określają się mianem Kanadyjczyków polskiego pochodzenia i ich głównym celem jest osiągnięcie sukcesu na miejscu, przy jednoczesnym promowaniu Polski, poprawę jej pozycji w świecie. Młodzi liderzy polonijni w Kanadzie są dobrze wykształceni, zajmują wysokie stanowiska w lokalnym rządzie, prowadzą własną działalność. Ich wspólne działania nastawione są na networking z lokalnym środowiskiem, a struktury, które tworzą, mają im w tym pomagać. Ich podejście oraz model współpracy powinien stać się przykładowym schematem budowania silnego środowiska polonijnego nie tylko w Kanadzie, ale również na świecie.

Dla wielu Kanadyjczyków polskiego pochodzenia Quo Vadis to nie tylko konferencja, która corocznie odbywa się w różnych częściach tego kraju. Jest to ruch, a przynależność do niego jest modna, ważna i przede wszystkim pożądana. Quo Vadis zbudowało w Kanadzie poczucie wspólnego celu. Młode środowisko polonijne w Europie nie wypracowało sobie ruchu, plas-



Rejs po jeziorze Ontario

czynny wymiany doświadczeń, informacji z którym mogą się identyfikować. Delegaci z Europy musieli przelecieć kilka tysięcy kilometrów, aby się lepiej poznać. Młode środowiska polonijne w Europie muszą zastanowić się nad sposobem, który pozwoli na bardziej efektywne wykorzystanie potencjału.

Powinniśmy sobie również odpowiedzieć na pytanie, czemu młode środowiska polonijne w Kanadzie są tak efektowne. Co zmusza ich do wspólnego działania ponad podziałami i pozwala efektywnie realizować wspólne cele? Kluczem w Kanadzie jest mentoring. Pomoc i doświadczenie ze strony dwóch przedstawicieli starszego pokolenia działaczy polonijnych jest swego rodzaju motorem napędowym. To ich ekspertyzy, kontakty oraz często krytyczne uwagi w połączeniu z motywacją pozwoliły osiągnąć młodym liderom kanadyjskim tak wiele. Pan Jerzy Barycki oraz Walter Perthouse od lat wspierają działania organizatorów Quo Vadis i nie tylko. Kolejny raz Europa może stać z boku i przyglądać się, jak powinna taka współpraca wyglądać. Mentoring jest dla nas niezbędny. Europejskim odpowiednikiem Baryckiego i Perthouse jest profesor Zbigniew Pelczyński, pomysłodawca projektu Szkoły Liderów Polonijnych. Czas ZAP-a niestety dobiega końca, a osoby, która mogłaby i była w stanie przejąć jego rolę nie

widac. Zamiast obawiać się o utratę wpływów, stanowisk, tytułów czy kierować się personalnym podejściem, historyczna emigracja powinna zdać sobie sprawę, że ich rolą jest kontynuacja tradycji Polonijnych, a bez zaangażowania i mentoringu młodych liderów nie będą w stanie tego dokonać.

Europa od Kanady nie jest gorsza. Naszym problemem jest fakt, że na tak małej przestrzeni znajdują się kraje, które są od siebie odrębne kulturowo i językowo. Potencjał młodych ludzi jest widoczny, lecz nie ma pomysłu na jego zagospodarowanie. Przykładem niech będzie projekt Joanny Bagniewskiej, Tadeusza Kocmana i Pawła Łojki, którzy to po wyjeździe z Polski na studia do Anglii, Szwajcarii i Holandii zdecydowali się stworzyć reformę szkolnictwa wyższego w Polsce i odpowiedzieć w jaki sposób uczelnie w Polsce powinny się zreformować, aby jeszcze lepiej kształtować polską inteligencję. A wszystko to w oparciu o doświadczenie zdobyte na uczelniach zagranicznych.

Zależy nam, aby projekt Quo Vadis 3 nie był jedynie wycieczką delegatów z Europy do Kanady. Możemy teraz klepać się po plecach i gratulować sobie organizacji, być wdzięczni za gościnę i z kartami pamięci pełnymi zdjęć rozjechać się do domów. Zbyt proste. Energia, jaka towarzyszyła konferencji oraz zapał do działania i chęć wychodząca

od uczestników nie pozwala na nic innego, jak podjęcie wspólnych działań, które doprowadzą do stworzenia solidnej reprezentacji środowisk młodych liderów polonijnych. Struktury, której zadaniem będzie budowanie silnego środowiska polonijnego w krajach zamieszkania oraz określenia wspólnych kierunków rozwoju. Postanowiliśmy wspólnie, że w przeciągu 12 miesięcy wypracujemy model współpracy, który pozwoli na nawiązanie trwałej relacji trans-atlantycznej, jak również pomoże zjednoczyć środowiska młodych liderów polonijnych w Europie.

Quo Vadis 3 było wydarzeniem, które niewątpliwie zostanie zapamiętane jako początek trwałej współpracy oraz jeden z najlepszych polonijnych ewentów w którym miałem okazję uczestniczyć. Pokazał, że wspólne działania mają sens. Za rok czwarta edycja konferencji odbędzie się w Nowym Jorku.

Chciałbym podziękować organizatorom Quo Vadis, Natalii Kusendovej, Marcinowi Grządce oraz wszystkim, którzy przez ostatni rok włożyli wiele wysiłku i pracy, aby trzecia edycja konferencji mogła mieć miejsce i stała się faktem. To dzięki ich staraniom możemy mówić o próbie tworzenia międzynarodowego ruchu Młodych Liderów Polonijnych. To przez ich wytrwałość zrozumieliśmy, że wspólnie jesteśmy wielką siłą i stanowimy



Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Sławomir Nowak

ogromny potencjał. Dziękuję również wszystkim delegatom z Europy za zaufanie, za uczestnictwo, wytrwałość i wyrozumiałość. Jestem niezmiernie zadowolony, że mogłem przyczynić się do waszego udziału w Quo Vadis. Magdzie Mazur, Magdzie Kołodziejczyk, Jackowi Winnickiemu należą się wielkie słowa uznania za pomoc przy rekrutacji, a Senatorowi Panu Andrzejowi Personowi dziękuję za wsparcie i doradztwo.

Jeszcze wiele czasu upłynie, zanim będziemy mogli znaleźć odpowiedzi na pytanie Quo Vadis – grunt, że zaczęliśmy wspólnie szukać.

Info: Na falach audycji prowadzonej przez przedstawicieli młodej Polonii z Monachium, BitKlub, miało miejsce podsumowanie konferencji Quo Vadis 3, która odbyła się 13-15 maja 2011 roku w Toronto. W audycji na żywo wzięli udział przedstawiciele komitetu organizacyjnego, koordynatorzy regionalni, jak również uczestnicy. Wynikiem tego jest dwugodzinna rozmowa, której zapis dostępny jest pod linkiem –

http://untermieter.tonworkwerkstatt.de/?page_id=400

Polecam!

www.batoronline.com

Zapraszamy też polską młodzież dołączyć do naszej grupy na Facebooku, celem której jest komunikacja między środowiskami polskimi i polonijnymi w różnych krajach i wytworzenie wspólnej strategii rozwoju ruchu młodej Polonii na świecie.

się pan Mychajło. – Zimą trzy razy dziennie jedzą siano, ziarno, soczyste buraki, piją źródlaną wodę, jak konie. W ciepłym okresie – spokojnie pasą się na pastwisku. Ale wieczorem, około 18, trzeba dać im świeżo nakoszonej trawy. Inaczej taki wrzask będzie, że nikt we wsi nie zaśnie”.

Griszka, Miszka, Ola... Każdy zwierzak ma swój charakter, każdy wymaga specyficznego podejścia. Te



zwierzęta bywają ciche i łagodne, ale i chytne. Niektóre tylko czekają, aby do cudzego ogródka wskoczyć, zielonej cebulki skubnąć, kory z drzew poobgryzać, a niektóre są naprawdę uparte... jak osły. I jeszcze jedno, zwierzęta bardzo lubią dzieci i sesje fotograficzne. Dla odwiedzających Hutę – to szczególna atrakcja – foto z osłem-huculem. W ludowych, czarnych z jaskrawym wzorem wokół, kapeluszach, z łyżnikiem (ludowym

tkanym z wełny kocem – red.) na grzbiecie, osiołki Pankiwów stały się wizytówką wioski. Osiołki przewożą też towary, ale gdy im za ciężko, to mogą nawet i zrzucić, niby mówią: „Nie ładujcie na mnie tyle, chociaż jestem osłem”.

Oprócz tego, że należy je dobrze karmić, trzeba też zadbać i o wygląd zewnętrzny. Ale o higienę dbają same zwierzaki, i chociaż nie lubią się myć i czesać, są bardzo schludne. Wystarczy dwa razy dziennie wyczyścić im stanowiska. Rodzina Pańkiwów ma szerokie plany co do dalszego rozwoju hodowli osiołków, koni, krów i owiec. Marzy im się polonina, na którą mogliby przychodzić turyści, próbować świeżego sera owczego, mleka, banoszu (kasza kukurydziana gotowana na mleku z owczym serem i skwarkami – regionalne danie Huculów – red.). A osiołki cieszyłyby gościami i wozili dzieciaki na swych grzbiatach.

Kącik liryczny poetów lwowskich

*Szczęśliwe ziarna, co ten łan kołysze
Ogrzało słońce i rosa napoi.*

*Było w was życie, swoboda i cisza,
Rosło w was szczęście i rosła w was siła.*

*Teraz zmienione w postaci oplatka
Kryjcie Tego, co was i nas stworzył,
Co umiłował was do ostatka,*

*W waszej postaci przychodzi Syn Boży.
Szczyśliwe grona w słonecznej krainie,
Pełne rozkoszy i pełne słodyczy.*

*Z waszego krzewu Krew Chrystusa
płynie,
Takiego szczęścia wam Pan Bóg
użyczył,*

*A jeszcze szczęśliwsza jest ma dusza,
W której Bóg jest ukryty w chlebie.
On struny moje łaską Swą porusza
I serca moje przybliży do Siebie.*

*Ojczyzną moją jest Bóg,
Duch i Syn i Ojciec wszechświata.
Na każdej z moich dróg
Ma dusza ku Niemu ulata.*

Ojczyzną moją jest łan,

Łan duszy polskiej serdecznej.

*Niech mi pozwoli Pan
W Nim znaleźć spoczynek wieczny.
Ojczyzną moją jest dom,*

*Kochany dom rodzicielski
Przytułek cichym snom,
Młodości sielskiej anielskiej.*

*I patrzę strudzony w przód
I w oczach błękit srebrzysty.
Wszystko to jest i Bóg, i Polska,
I dom ojczysty.*

*Pod słońcem, co świeci dla wszystkich,
Po drogach i ścieżkach tej ziemi,
Z odległych krańców i czasów
Idziemy wieczni pielgrzymi.*

*Gubią się nasze imiona,
Jak ślady kroków na piasku.
Wciąż nowi i nowi się rodzą
I zastępują nas w marszu.*

*Lecz przyjdzie kiedyś godzina –
Jaśniejsza od gwiazd i słońca.
Razem się wszyscy spotkamy
We wspólnym domu Ojca.*

JÓZEF STADNIK, Lwów



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
zdjęcia archiwalne

Przedstawiamy Państwu przegląd wydarzeń na terenach Lwowa i okolic, które miały miejsce czerwcem 1941 roku. Żyje jeszcze wielu świadków tych tragicznych dni. Nie zawsze dzielą się swoimi wspomnieniami. Nie chcą wspominać strasznych widoków, których byli świadkami, lub nie mają komu przekazać tych wspomnień. Wybrany tekst został opracowany na podstawie materiałów zaczerpniętych z dodatku specjalnego do „Rzeczypospolitej”, który powstał na podstawie materiałów „Ośrodka KARTA”, wspomnień zebranych przez Ewę Siemaszko oraz innych świadków wydarzeń czerwca 1941 roku.

70 lat temu...
Maciej Rosalak

Cały świat wie, że dokładnie 70 lat temu Wehrmacht zaatakował Armię Czerwoną. Do cywilizowanej części ludzkości coraz bardziej dociera też fakt, że w piekle, jakie rozpętało się na Wschodzie, siły Zła uosabiane przez Hitlera nie napadły na niewinność Stalina, obrońcę Dobra. Oto rozpoczął się bój dwóch bandziorów, jakich nie nosiła dotąd święta ziemia, i dwóch obłądanych systemów politycznych dokonujących niespotykanych wcześniej zbrodni. Tylko tak się złożyło, że choćc nie choćc ten drugi – walcząc o istnienie – stał się sojusznikiem demokratycznego Zachodu.

Nadal natomiast mało kto wie, jak wielką daninę krwi złożyli wtedy Polacy. Oto Sowietci, zanim uciekli przed Niemcami, planowo i z potwornym bestialstwem mordowali wtedy więźniów politycznych, wśród których najwięcej było właśnie naszych rodaków. Kogo nie zastrzelili, nie rozerwali granatami, nie zamurowali żywcem – pędzili na Wschód w marszach śmierci, głodząc, bijąc, zabijając. Nawet w obliczu klęski nie zapomnieli zatłuc „wroga klasowego”. Prawdziwie po bolszewicku.

Po tygodniu ofensywy do Lwowa wkraczają Niemcy i rzytło zabierają się za kwiat inteligencji polskiej – profesorów wyższych uczelni, którym udało się przetrwać sowiecki terror. Po aresztowaniu, krótkim przesłuchaniu i selekcji kilkudziesięciu z nich zostaje rozstrzelanych na rozkaz gestapo.

Relacje grozy
Ewa Siemaszko

WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI
W więzieniu dało się odczuć, że zbliża się wojna, a to dlatego, iż dwa tygodnie przed jej wybuchem przyszedł do celi naczelnik więzienia w towarzystwie kilku oficerów NKWD. Pytał, za co ty siedzisz i (...) powiedział, że dostaniemy ołówki i papier celem napisania do domu o ciepłą odzież. (...)

22 czerwca 1941 r. o godz. 2.00, może trochę później, usłyszeliśmy świst kul armatnich. (...) Instynktownie wyczuliśmy wojnę (...). W tym dniu nie zrobiono pobudki, do godz. 16.00 nikt się nami nie interesował. Skupiliśmy

70 LAT TEMU... 1941

się narodowościami – Polacy z nami trzech Żydów, Ukraińcy i Rosjanie. O godz. 16.00 (...) podano nam obiad (...). Zamknięto. (...) Przetrawiliśmy do drugiego dnia wojny, tj. 23 czerwca. W tym dniu zrobiono pobudkę o zwykłej porze – godz. 6.00. Ja pierwszy ustawiłem się przy drzwiach do ustępu. (...) Słyszę warkot samolotu, potem okropny huk, pęknięcie ściany do ustępu. (...) Po jakimś czasie (...) doprowadzono nas do celi (...). Po krótkim czasie na korytarzu więziennym słysząc przeraźliwy głos: „hrażdanie spasajcie żyźn”, (...) doszliśmy do wniosku, że jest to prowokacja, lecz ten krzyk ciągle się powtarzał. (...) Bierzymy się do wyważania drzwi, (...) ktoś pomaga z zewnątrz, drzwi puściły, wychodzimy na korytarz, gdzie jest już pełno więźniów. Słysząc strzały karabinu maszynowego, ostrzelują pierwsze piętro, krzyk, ktoś dostał w brzuch (...) Ja wpadłem do kuchni i złapałem zwykły nóż stołowy (...), że coś jest do obrony (...). W kuchni nastąpił wybuch granatu, po czym nastąpił krzyk i jęki, lecz nikt na to nie zważał, bowiem zajęci byliśmy otwarciem drzwi z korytarza na podwórko więzienne. Po otwarciu (...) grupa więźniów wybiegła na podwórko, nie wiadomo skąd oddano do nich serię (...) Przeglądaliśmy się więźniom strażniczym (...), w wieżach nie ma nikogo. (...) Znalazłem się w ogrodzie więzienia (...) Więzienie we Włodzimierz Wol. otoczone jest wysokim wałem (...). Idę w stronę tego wału (...), kolo krzaka porzeczek leży zabity enkawdzista (...), nieopodal zburzonego przez bombę budynku naczelnika więzienia. Otóż ta bomba narobiła tyle zamieszania w obsłudze więzienia, która się ulotniła (...).

Dnia 23 czerwca 1941 r. w godz. 14-15 do Włodzimierza wkrócili Niemcy. Wróciłem do miasta. Dnia 24 czerwca poszedłem do więzienia, udałem się na pierwsze piętro (...) w celu odszukania klisz ze zdjęciami więźniów, odnalazłem między innymi swoją. (...) Poszedłem na obchód więzienia. Gdy znalazłem się na zewnątrz koło stodoły, która stała blisko wału, ktoś oznajmił, że za stodołą jest świeża ziemia, wygląda to na mogiłę, jeszcze ktoś inny mówi: odkopują, są zwłoki więźniów. Po odkopaniu (...) naliczono ich 70 czy coś ponadto. Wkrótce na to miejsce przybyli oficerowie niemieccy i jacyś cywile, nas wszystkich usunęto. (...)

CZORTKÓW

Gdy zaczęła się wojna sowiecko-niemiecka (...) mojego ojca aresztowali. (...) Poszedłem na NKWD dowiedzieć się, co się stało z moim ojcem. (...) Nie chcieli ze mną nawet rozmawiać. Niemcy weszli do Czortkowa około 3 lipca. Sowietów nie było już wtedy w mieście (...). Pobiegłem do więzienia. (...) Okazało się, że brama jest otwarta. Wchodzę, zaczynam przegląd od suferyn. Tam było postrzelanych ok. 60-70 osób. Próbowałem jednego wziąć za ramię, ale nie mogłem podnieść (...), miał drut kolczasty na szyi... Przed śmiercią byli więźniowie torturowani, jeszcze chcieli zeznać. (...) Poszedłem do domu i powiedziałem: „Mamusiu, ojca nie ma”. (...) Zanim Niemcy weszli do miasta, Sowietci wyprowadzili wszystkich prawie ludzi uwieczonych drogą przez Żytomierz, Winnicę i Humani. Jeśli ktoś nie mógł iść, strzelali do niego jak do psa. Mało kto z nich wrócił. (...) Ojciec miał 60 lat i nie mógł iść, zamordowali go pod Winnicą. (...) Tych, którzy doszli do Humanu, wszystkich w Humanu wykończyli.



Ciała więźniów zamordowanych przez NKWD we Lwowie w końcu czerwca 1941 roku. Po wkroczeniu Niemców mieszkańcy szukali swych bliskich wśród rozkładających się trupów

STANISŁAWÓW

Po 22 czerwca, do końca lipca 1941 r., w więzieniu działy się straszne rzeczy. Najpierw wszystkich więźniów poddano klasyfikacji, czyniąc w aktach odpowiednią adnotację szyfrową. Wdzieliśmy na aktach jakieś znaki robione w cyrylicy, domyślaliśmy się, że to były nasze wyroki co do dalszych losów na wypadek (...) naglej ewakuacji.

Do momentu wyzwolenia Stanisławowa przez Węgrów, NKWD wykonywało wyroki śmierci w czasie nocy. Odbywało się to w sposób następujący. Na plac więzienny zajeżdżała ciężarówka (...), ustawiała się tyłem do drzwi zapasowych więziennych piwnic. Motor auta pracował bez przerwy, kierowca ambulował gazem, jak gdyby coś reperował. W więzieniu panowała grobowa cisza. (...) Grupy oficerów NKWD przez cały miesiąc chodziły od celi do celi, wywołując po jednym, czasami dwóch więźniów. Przy grobowej ciszy panującej w więzieniu można było wyraźnie słyszeć nazwiska wywoływanych więźniów. (...) Z każdego piętra oddzielnie prowadzono [ich] do piwnicy. (...) Można było słyszeć wyraźnie oddalające się kroki w głąb budynku więziennego.

W piwnicy dokonywano egzekucji strzałem w głowę. Słyszeliśmy wyraźnie pojedyncze strzały z nagana rosyjskiego, mimo pracującego motoru. Po rozstrzelaniu 10 lub 12 więźniów, po zastęgnięciu krwi, ciała ich wnoszono do warczącego samochodu. (...) Moim zdaniem i moich współtowarzyszy (...) w każdą noc wywoływano 100 do 120 więźniów z cel, którzy już nigdy tam nie wrócili. (...) Część więźniów została wywieziona samochodami w kierunku wschodnim (...).

STRYJ

Niemcy do miasta wchodził (...) od Drohobycza. (...) Weszliśmy z bratem na dziedziniec więzienia. Miasto nie było skanalizowane i pod całym

dziedzińcem było szambo. Wraz z ludźmi otworzyliśmy właz. Metr pod ziemią pływały gęsto ciała ludzkie, brzuchami do góry. Potworny smród ludzkich ekskrementów i rozkładających się ciał. Pełno tam było cukru, ryżu i kasz wsypanych przez właz. (...) Momentalnie pojawiła się już zorganizowana wcześniej w tajemnicy policja ukraińska. Młodzi ludzie z bosakami i drabinami zaczęli wyciągać zwłoki zamordowanych. (...) Mordy zaczęły się 26 czerwca. (...) Od 26. na dziedzińcu stała warkotał motor traktora. (...) Tymczasem na dziedzińcu przypędzono bicem Żydów z wiadrami. Zmuszano ich, aby myli wyciągane z szamba zwłoki i układali rzędami pod ścianą.

SAMBOR

Gdy już Niemcy zajęli miasto, wtedy zgonili Żydów i kazali uprząć te trupy. Okazało się, że w piwnicach więzienia leżały, dosłownie jak polana drzewa, całe sterty ciał (...). Także podwórzec więzienia i cały teren był usłany trupami. Ludzie chodzili szukać krewnych, ale fetor był okropny, trzeba było wciąż trzymać chusteczkę przy nosie, a i to nie pomagało. (...) Były ciała już w takim rozkładzie, że nie można było poznać, kto to jest. Żydzi nakładali łopatami do ogromnych zbitych z desek pak i wszystko zlewali wapnem. (...) W końcu czerwca lub na początku lipca odbył się ogromny pogrzeb siedmiuset (...) ludzi zastrzelonych w samborskim więzieniu. Na tym pogrzebie byli duchowni wszystkich trzech wyznań: (...) rzymskokatolickiego, grekokatolickiego i rabin, oraz cała ludność miasta.

Każń na Kresach Wschodnich
Ewa Siemaszko

Po agresji 17 września 1939 r. Związku Sowieckiego na II Rzeczpospolitą Polską i jej podziale pomiędzy Niemcy hitlerowskie i ZSRR na zaanektowanych ziemiach NKWD

przejęło istniejące tam więzienia (145 obiektów, tj. więzienia, filie i oddziały więzienne) i zorganizowało więzienia dodatkowe oraz areszty. Więzienia podlegały resortowi spraw wewnętrznych NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych).

Podstawowym zadaniem sowieckiego aparatu przemocy na okupowanych ziemiach było pozbycie się „elementów” utrudniających sowietyzację, co realizowano, dokonując na wielką skalę aresztowań. Wykorzystywane przedwojenne więzienia zapełniano ludźmi ponad miarę, ustalając nowe limity miejsc i owe nowe limity przekraczając nieraz kilkakrotnie, co skutkowało nieludzkimi warunkami pobytu więźniów. Większość więźniów stanowiła polityczni, tzw. element kontrrewolucyjny i wrogowie klasowi, którymi do 1941 roku byli głównie Polacy.

Plan NKWD

Z dostępnych dokumentów NKWD wynika, że na wypadek działań wojennych został opracowany plan ewakuacji więźniów ze strefy przyfrontowej, noszący datę 10 czerwca 1941 r. Plan zawierał: listę głównych obiektów (nie wszystkich i bez aresztów); ich zapełnienie, czyli liczbę osadzonych; liczbę przewidzianych do wywiezienia – niższą niż liczba uwięzionych, co wskazywałoby na niepisana, ale zrozumiała dla funkcjonariuszy więziennych wskazówkę, że nie podlegających ewakuacji należy zlikwidować lub uwolnić; liczbę potrzebnych do ewakuacji wagonów; koleje, które mają zapewnić przewóz; obwody w głębi ZSRR, gdzie ma być kierowany transport, a niekiedy więzienia, gdzie więźniowie mieli być umieszczeni. Nie wiadomo natomiast, jakie postępowanie zakładano dla placówek nie ujętych w znanych wykazach.

Mimo wspomnianych przygotowań do wojny napaść hitlerowska okazała się dla Związku Sowieckiego zaskoczeniem, któremu Armia Czerwona i wojska NKWD nie poddały, a agresor szybko i triumfalnie wypierał siły przeciwnika, biorąc do niewoli masy czerwonoarmistów.

W dniu napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki, tj. 22 czerwca 1941 r., Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ogłosiło dekret: wprowadzający stan wojenny i o stanie wojennym. 23 czerwca 1941 r., gdy Niemcy zajęli już tereny wzdłuż granicy, zarządzono natychmiastową ewakuację więźniów, polecając kolejom zorganizowanie przewozów zgodnie z wcześniejszymi planami, które zakładały wywiezienie z Ukrainy, Białoruskiej i Litewskiej SRR 45 483 więźniów w 1537 wagonach. Pełna realizacja tych planów była już niemożliwa.

Lepiej zabić, niż wypuścić

Na ewakuację więźniów położonych blisko granicy przeważnie nie było czasu (Białystok, Łomża, Brześć, gdzie Niemcy nawet wystrzelali załogę więzienia), a dla dalszych okazało się, że „niet transporta”. Kolej, która miała podstawić wagony w odpowiednich ilościach, nie wywiązywała się, dostarczając je w pierwszej kolejności wojsku, do wywozu mienia państwowego, urzędników, rodzin funkcjonariuszy, rannych, a dodatkowe komplikacje powodowały niemieckie bombardowania linii i transportów. Instrukcji na wypadek niemożności ewakuacji nie było, co potęgowało panikę personelu więziennego. W kilku miejscowościach straż uciekła i już nie powróciła – najpierw część więźniów wymordowała albo wszystkich pozostawiając przy życiu (Lida, Baranowicz, Kobryń, Prużana, Gródek Jagielloński), w innych zaś straż opuszczała budynki i za jakiś

czas powracała, by likwidować „element kontrewolucyjny” (Łuck, Stanisławów, Lwów, Rudki, Komarno). Podczas czasowej nieobecności straży gdzieś tam małej części więźniów udawało się uciec (Krzemień, Rudki, Komarno, Lwów, Stanisławów).

Mimo ponoszonych klęsk, konieczności obrony i trudności ewakuacyjnych, władza sowiecka nie zamierzała uwolnić więźniów i nie chciała, by dostali się w ręce niemieckie. W tej sytuacji wszelkie „elementy kontrewolucyjne” i podejrzanych o ewentualne przejście na pozycje „kontrewolucyjne” uznano za silnie niebezpieczne dla obronności Związku Sowieckiego. Toteż w niektórych miejscowościach oddalonych od linii walk, w pierwszych dniach wojny NKWD dokonało masowych aresztowań, przeważnie inteligencji polskiej, traktując zatrzymanych jako potencjalnych sprzymierzeńców wroga, element niebezpieczny, który należy unieszkodliwić. Ostatnie aresztowania, mając „za rogiem” Niemców, NKWD dokonało w: Berezwezu, Oszmianie, Sarnach, Busku, Dobromilu, we Lwowie, w Rudkach, Samborze, Drohobyczu, Stryju.

Zanim gdziekolwiek przystąpiono do ewakuacji, likwidowano więźniów uważanych za największych wrogów ustroju sowieckiego. Wyłączeniu z ewakuacji podlegali skazani za „przestępstwa kontrewolucyjne” na najwyższy wymiar kary i z wysokimi wyrokami pozbawienia wolności – rozstrzelano ich również w nieewakuowanych więzieniach i przed głównymi masakrami (Oszmiana, Wilejka, Łuck, Włodzimierz Wołyński, Drohobycz, Czortków, Lwów, Brzeżany, Złoczów, Stanisławów, Kołomyja, Peczenizyn).

Usankcjonowanie egzekucji wszystkich „elementów kontrewolucyjnych”, a nie tylko z wyrokiem kary śmierci, nastąpiło 24 czerwca 1941 r. po przesłaniu do obwodowych urzędów NKGB (bezpieczeństwa państwowego) przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrentija Berię poufnego telegramu z poleceniem, by rozstrzeliwać więźniów skazanych za „działalność kontrewolucyjną” i dywersję oraz pozostających w śledztwie z tychże powodów. Wcześniej zginęły już tysiące ludzi.

Bestialstwo

W większości likwidowanych więźniów egzekucji dokonywano, rozstrzelując: w celach seriami z karabinów i rzucając do wnętrza granaty; w piwnicach, do których sprowadzano z cel pojedynczo i po kilka osób; na dziedzińcach więziennych, gdzie gromadzono więźniów w dużej masie, w którą kierowano ostrzał z karabinów maszynowych i obrzucano granatami. Rozstrzelanie partiami w piwnicach było nieraz zagłuszane pracą silników samochodów lub traktorów ustawionych przed budynkiem (Borysław, Lwów, Sądowa Wisznia, Stanisławów, Brzeżany, Żółkiew, Złoczów). W kilku więzieniach mordowano uderzeniami w potylicę (Berezwezc, Dobromil, Nadwórna, Stryj). W Oleszyczach koło Lubaczowa więźniowie zostali spaleni. W Borysławiu, Bóbrce, Brzeżanach i Lwowie więźniów maltretowano i okaleczano. Prowadzonym na egzekucje nieraz wiązano drutem ręce.

Nieliczni z tych masakr ocalili, uwolnieni po wycofaniu się Sowietów: przywaleni zwłokami, ranni i szczęśliwcy, których enkawudziści nie zdążyli zlikwidować przed nadejściem Niemców. Ciała ofiar na ogół były chowane w masowych mogiłach na terenie więzienia albo poza nim gdzieś w pobliżu. Nie wszędzie był jednak na to czas i pozostawały w piwnicach, celach, na podwórkach więziennych. Bezwzględnie unicestwiani byli tylko

więźniowie polityczni. Przestępców pospolitych z reguły zwalniano (Brzeżany, Czortków, Lwów, Łuck, Sambor, Stanisławów, Tarnopol).

Śmiertelne żniwo pozostawiali również ewakuacje. Najstraszniejsze były piesze (Tarnopol, Stryj, Kołomyja, Wilejka, Mińsk): kolumny znękanym pobytom w więzieniu ludzi pędzono na wschód w stosunkowo szybkim tempie, przy głodowych racjach żywnościowych podawanych co kilka dni, braku wody, w niekompletnej i rozpadającej się odzieży, często bez obuwi. Wielu więźniów nie nadążało, słabo, niektórzy w marszu umierali, a „maruderów” w drodze rozstrzelano. Trasy „marszów śmierci” liczyły od 100 do 600 km, z których najdłuższe pokonywano w 20 – 30 dni. Po drodze co jakiś czas rozstrzelano małe i duże grupy więźniów niezależnie od ich kondycji. Udane ucieczki zdarzały się rzadko. Większe



Lato 1941 roku. Dziewczeta ukraińskie witają kwiatami żołnierzy niemieckich na ulicach Lwowa

szanse na przeżycie mieli natomiast transportowani koleją, choć również w niedostatku żywności, złych warunkach higienicznych, stłoczeniu, więc nie wszyscy docierali do celu. Piesze kolumny i pociągi były ponadto bombardowane przez Niemców, co powodowało dodatkowe śmiertelne ofiary ewakuacji.

Ponad 20 tysięcy ofiar

Znane są losy więźniów po 22 czerwca 1941 r. tylko z części więzień i aresztów na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Nie odnaleźli się świadkowie zbrodni, a w dokumentacji NKWD, zresztą niedokładnej, często sprzecznej, nieraz kłamliwej, nie wykazano wszystkich obiektów, w których NKWD przetrzymywało ludzi. Bezwzględne dążenie do zniszczenia tzw. kontrewolucjonistów, za których władze sowieckie uważały przede wszystkim ludzi związanych z państwowością polską, członków konspiracyjnych organizacji, ale też innych, z byle powodu domniemyanych wrogów ustroju sowieckiego, wskazuje, że ofiary musiały być także w nierozpoznanych placówkach NKWD. Prawdopodobna liczba ofiar likwidacji więzień jest szacowana przez Krzysztofa Popińskiego, badacza zbrodni sowieckich w czerwcu – lipcu 1941 r., na 20 do 24 tysięcy ludzi.

Dzieło NKWD we Lwowie Ewa Siemaszko

Ludność, która przybywała natychmiast po odstąpieniu Sowietów w poszukiwaniu bliskich, odkrywała makabryczne obrazy zbrodni: zamurowanych żywcem w celach, stopy okaleczonych ciał, wyciekającą na ulicę krew spod bramy więziennej, przybitych do ścian, zwłoki z ogromnymi jak gazowe lampy sinymi głowami, dziedzińiec zapelniony wieloma warstwami ciał aż po okna parteru.

Władze sowieckie przejęły we Lwowie istniejące w II Rzeczypospolitej trzy duże więzienia: przy ul. Kazimierzowskiej, zwane Brygidkami, przy ul. Zamarstynowskiej i przy ul. Łąckiego, ale okazało się to niewystarczające i dodatkowo utworzono więzienia w budynkach: sądu apelacyjnego na ul. Batorego, sądowych przy ul. Sądowej i byłego komisariatu policji przy ul. Jachowicza, które nie figurują w planach ewakuacji i raportach NKWD. W trzech ujętych w dokumentacji NKWD więzieniach 10 czerwca 1941 r. przebywało 5145 więźniów, lecz podczas ataku niemieckiego na Lwów 22 czerwca – we wszystkich lwowskich więzieniach – znacznie więcej.

Lwów był bombardowany przez Niemców od rana 22 czerwca 1941 r., co spowodowało rozgardiasz i panikę wśród Sowietów. Pociągami przygotowanymi do deportacji ludności ze Lwowa i okolicy, planowanej na 23 czerwca, uciekały jednostki wojskowe, milicja, urzędnicy, rodziny. Mimo wybuchu wojny NKWD kontynuowało

tymczasem odbywały się cały czas (z wyjątkiem krótkich nieobecności straż) egzekucje w piwnicach i na podwórkach, dokąd zabierano ludzi z cel.

Prawdopodobnie w obawie, że likwidacja więzień nie postępuje należycie, 25 czerwca do Lwowa przybyli zastępcy ludowych komisarzy bezpieczeństwa państwowego i spraw wewnętrznych Ukraińskiej SRS i zdecydowali o wywiezieniu pierwieżników oraz zwolnieniu przestępców pospolitych. Pozostających, czyli „kontrewolucjonistów”, przeznaczono na rozstrzelanie, choć w dokumentacji NKWD nie przyznano się do tego. Do „Brygidki” i „Zamarstynowa” straż po nocnej ucieczce powróciła rano, krwawo zaprowadzając porządek.

We wszystkich więzieniach 25, 26 i 27 czerwca partiami rozstrzelano w piwnicach, celach, na dziedzińcach. W „Brygidkach” egzekucje zagłuszano włączonymi motorami samochodów. „Na Łąckiego” nad więźniami szczególnie się znęcano, bestialsko ich torturując i okaleczając.

28 czerwca, z wyjątkiem więzień „na Łąckiego” i „Jachowicza”, gdzie do rana 29 czerwca nadal mordowano, Sowietów zaczęli opuszczać Lwów. Wycofujące się jednostki wojska podpalały budynki publiczne, w „Brygidkach” przed odejściem NKWD podpaliło drugie piętro. W więzieniach przy życiu pozostało już niewiele aresztowanych. Byli uwalniani przez ludność, która przybywała natychmiast po odstąpieniu Sowietów w poszukiwaniu bliskich i odkrywała makabryczne obrazy zbrodni: zamurowanych żywcem w celach, stopy okaleczonych ciał, wyciekającą na ulicę krew spod bramy więziennej, przybitych do ścian, zwłoki z ogromnymi jak gazowe lampy sinymi głowami, dziedzińiec zapelniony wieloma warstwami ciał aż po okna parteru, zwaly zwłok w piwnicach aż po sufity. Upał przyspieszał rozkład ciał, utrudniając identyfikację i pochówki. Feter nie do zniesienia rozprzestrzeniał się na całe miasto.

30 czerwca do Lwowa najpierw wkroczył ukraiński batalion Nachtigal, a jakiś czas po nim wojska niemieckie. Zaczęły się masowe zbrodnie na Żydach, których maltretowano i wykorzystywano do porządkowania więzień. Niespójne i niepewne dane sowieckie nie pozwalają na ustalenie dokładnej liczby ofiar. Najczęściej podawany szacunek to około 4000 zamordowanych. Wśród nich mogą się znajdować ofiary z więzień na ul. Sądowej i Batorego, o których nie ma żadnych wiadomości. Ocalało najprawdopodobniej ok. 250 osób.

Bombardowania niemieckie wytrąciły jednak NKWD z równowagi, ponieważ 23 i 24 czerwca straż opuszczały więzienia i na odgórne polecenia powracały. „Na Łąckiego” w nocy z 23 na 24 czerwca pod nieobecność straży uciekło ok. 300 więźniów. Powstał taki chaos, że 233. Pułk Wojsk Konwojowych NKWD otrzymał kilka razy rozkazy „przywrócenia porządku” i „zabezpieczenia” więzień oraz opuszczenia Lwowa.

24 czerwca rano część więźniów w „Brygidkach”, widząc, że nie ma straży, uwolniła się i wyszła na podwórzec. Nie dali rady sforsować bram, ale udało się wybić jakieś wyjście i 220 więźniów (w raportach NKWD przestępcy pospolici) uciekło na zewnątrz. Powracająca straż udaremniła reszcie ucieczkę – strzelając, zapędziła wszystkich do cel. Były ofiary śmiertelne. „Na Zamarstynowie” nikt nie uciekł, gdy nie było straży. W tym czasie na ulicach miasta doszło do incydentalnych starć między Ukraińcami z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Sowietami, co rozwścieczyło wojska NKWD, które strzelały do przechodniów i w otwarte okna mieszkań, zabijając wiele osób, dokonywały rewizji i aresztowań. W więzieniach

Pod warstwą ciał

Skępowanych drutem mężczyzn Sowietów ustawiali nad głębokim szybem. Potem funkcjonariuszki NKWD uderzały ich w głowy młotami do rozbijania kamieni. Ofiary spadały na dno szybu. Ci, którzy byli tylko ranni, topili się w solance lub dusili pod kolejnymi warstwami ciał.

Znany jest przypadek mężczyzny, który przeżył egzekucję. „Przywieźli go na teren kopalni, uderzyli młotkiem po głowie i poleciał do szybu – relacjonował znajomy ocalonego. – Szyb był zapelniony trupami i półżywymi ludźmi. Wszystko to oddychało, poruszało się, ale solanki było niewiele, więc się nie utopił. Po pewnym czasie wszystko ucizło i w nocy wydostał się na świat”.

Na terenie kopalni NKWD oddzieliło mężczyzn od kobiet. Te ostatnie zostały zaprowadzone do pobliskiej kaplicy zbudowanej jeszcze „za polskich czasów” dla górników. Tam zostały zabite. Podobno doszło wówczas do profanacji. Jedna z ofiar została przez Sowietów ukrzyżowana na ścianie świątyni.

W kopalni eksterminowano m.in. „polskich wrogów ludu” przypędzonych tam z Przemyśla. – Jednocześnie NKWD dokonywało krwawej masakry w więzieniu w Dobromilu. Mordowano ludzi na dziedzińcu, na schodach, w celach. Mieszkańcy miasta słyszeli zza muru straszliwe krzyki zabijanych i wystrzały – mówi Chmielowiec.

Część więźniów zabito strzałami w tył czaszki, część tępymi narzędziami. Jedno z miejsc kaźni urządzone w składzie drewna. Kat rozbijał ofiarom głowy 5-kilowym młotem przymocowanym do grubego pręta. Oprawcą był miejscowy współpracownik NKWD pochodzenia żydowskiego o nazwisku Grauer lub Kramer.

Masakry nerwowo nie wytrzymał naczelnik więzienia. Zwrócił się do oficera NKWD Aleksandra Malcewa, by zamiast młotkiem zabijać ludzi bronią palną. – Jeżeli tak mówisz, to jesteś taki sam jak oni – miał odpowiedzieć bolszewik. Wyjął z kabury naganę i zastrzelił naczelnika.

Krew po kostki

Ocenia się, że w sumie w Dobromilu i kopalni zamordowano od 500 do grubo ponad 1000 osób. Przed samym wkroczeniem Niemców do miasta (27 czerwca) Sowietów zbiegli. Zachowały się relacje ludzi, którzy jako pierwsi wbiegli wówczas na teren więzienia.

„Oczom naszym ukazał się straszny, mroźny krew w żyłach widok – zeznawał świadek. – Korytarz pokryty był krwią do kostek oraz ciałami ludzkimi. Wszystkie cele były otwarte i w każdej leżały ciała. Na ścianach widać było ślady po kulach. W zwłokach ciał zauważyłem człowieka, który dawał oznaki życia. Wyciągnęliśmy go. Otrzymał strzał w tył głowy. Kula wyleciała mu okiem. Odprowadziliśmy go do miejscowej lecznicy”.

Kiedy na miejscu pojawili się Niemcy, spędzili do „Saliny” miejscowych Żydów, by wydobyli ciała z szybu. Gdy ekshumacja dobiegła końca, esesmani wymordowali Żydów. W sumie ok. 100 osób. Podobnie jak bolszewicy ciała swoich ofiar Niemcy wrzucili do szybu, a potem zalali cementem. W takim stanie miejsce to pozostaje do dziś.

Po ponownym nadejściu Sowietów w 1944 r. o tym, co stało się w „Salinie”, nie wolno było głośno mówić. Na terenie kopalni utworzono sanatorium dla gruźlików. Kapliczkę, w której dokonano części mordów, zamieniono na stołówkę. Dopiero po 1990 r. miejscowi Ukraińcy mogli tam postawić pomnik i organizować uroczystości żałobne. Odbywają się one w każdą rocznicę masakry.

Zapomniana zbrodnia w kopalni soli

Piotr Zychowicz. 21-06-2011

70 lat temu pod Dobromilem oprawcy z NKWD zamordowali młotami kilkuset Polaków i Ukraińców. Gdy 22 czerwca 1941 r. Wehrmacht przekroczył sowiecką linię demarkacyjną, bolszewicy wpadli w panikę. Uchodząc przed nacierającymi Niemcami, porzucali wszystko. Sprzęt, broń, maszyny, pojazdy, tajne dokumenty, a nawet własne żony i dzieci. Nie zanieśli tylko jednego. W ręce Niemców nie mógł wpaść żywcem żaden „wrog ludu” przetrzymywany w kazamatach NKWD na Kresach.

Do jednej z najbardziej drastycznych – i całkiem zapomnianych – masakr więźniów doszło w kopalni soli „Salina” pod Dobromilem (obecnie na terytorium Ukrainy). Już 22 czerwca przybyły tam pierwsze ciężarówki z Polakami i Ukraińcami. – NKWD dokonało tam masowych egzekucji. Ich forma była wyjątkowo drastyczna. Do mordowania ludzi niemal nie używano bowiem broni palnej – opowiada Piotr Chmielowiec, historyk z rzeszowskiego IPN.



SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W przykarpackim miasteczku Rohatyn odbył się festiwal twórczości ludowej mało znanej etnicznej grupy – Opolan. Na święto przybyło kilka tysięcy ludzi z województw lwowskiego, tarnopolskiego i iwano-frankowskiego oraz delegacje zza granicy. Przedstawiciele władz lokalnych zaprosili na święto swoich przyjaciół z polskiego miasta-partnera – Chrzanowic. Razem z opolskimi gospodarzami i chrzanowicką delegacją świętowała korespondent „Kuriera Galicyjskiego”.

Kraj z czasów prasłowiańskich

Miasto, gdzie urodziła się Nastia Lisowska – żona tureckiego sułtana Sulejmana – Roksolana Churrem, która w islamskim świecie, gdzie kobiecie wydzielono mało miejsca, stała się nie tylko żoną władcy imperium Osmańskiego, ale i współrządzającą, rozbudziły dźwięki orkiestry. Na placu pod pomnikiem słynnej mieszkanki zgromadziły się setki ludzi. Mieniły się kolorami haftowane koszule, wyjęte z babcinych skrzyń świąteczne spódnice, Iniane spodnie i kapelusze. A kilkusetletnie pieśni niby nie zamilkły, bo żyły w pamięci i teraz ptakiem wznosiły się do nieba.

Opole to region, o którym wielu słyszało, ale mało o nim wiadomo. „Jest to region etnograficzny, obejmujący terytorium 8 rejonów województwa lwowskiego, dwu – iwano-frankowskiego i tarnopolskiego, – opowiada „Kurierowi” przewodniczący Rady miasta Rohatyna Maria Czelażyn. – Słowo „opole” sięga korzeniami w głąb wieków. Dlatego mają swoje etnograficzne „opola” Polska, Białoruś i Rosja. Uczni wyjawili, że tak nazywano tereny, które leżały w strefie na styku lasów i pól z

A MY – OPOLANIE!



Parada uczestników święta



Polska delegacja z Chrzanowic

urodzajną ziemią. Ukraińskie Opole – to też bogata ziemia, bogata w talenty, tożsamość i tradycje. Aby to wszystko nie zginęło, dopóki żyją ci, którzy przenieśli mądrość i tradycje przodków, w 1995 roku po raz pierwszy odbył się festiwal „Pieśni Opolan”.

Na opolskim podwórzu

Wszystko wirowało i huczało jak w ulu. W miejskim parku, niby grzyby po deszczu, wyrosły improwizowane wiejskie chatki. Podłogi grubo wysycony wiązami tataraku, stare ikony w naczyniach, gliniane dzbanki z mlekiem, drewniane łyżki i talerze ze smacznymi daniami. „Próbujcie na zdrowie, częstujcie się, bez żadnej chemii, wszystko naturalne” – zapraszają w

saci gospodarze w słomianych kapeluszach ze wsi Samniki i Dąbrowa do skosztowania białutkiej, z różowymi żyłkami, słoniny i aromatycznej „bużeniny” (rodzaj boczków – red.).

Najwięcej gości koło gospody ze wsi Puków. „Idźcie prędzej – tam każdemu dolę dają” – woła pani Czelażyn. Cóż to takiego „dola”, ciekawość zżera? A dola (łos – red.) – to wielki, rumiany korowaj (rodzaj ciasta weselnego – red.), o wadze około 50 kg. „Upiec coś takiego jest rzeczą nieprostą. Może to zrobić tylko szczęśliwa w życiu rodzinnym kobieta, która doczekała się dobrych zdrowych dzieci i wnuków” – dzieli się doświadczeniem gospodyni z Pukowa. – Broń Boże dać piec dolę wdowie, rozwódce,

lub kobiecie, której życie rodzinne nie ułożyło się szczęśliwie. Piec dolę trzeba w dobrym nastroju, żeby na duszy był spokój, a w domu panowała zgoda i porządek. Jeśli wziąć się do pracy w złym nastroju – nic dobrego nie wyjdzie”. Być może dlatego przez wieki pukowskie wielkie i pyszne korowaje łączą w szczęśliwe rodziny tysiące młodych par z całej Ukrainy i zza granicy.

Śpiewać, częstować i kochać

Od wioski do wioski częstują maczanką z makiem, kapuśniakiem, łogazą – fasolą z jęczmieniem, kotletami w liściach winogron, dziesiątkami słodyczy, kwasem z kminem, „maruńką” – napojem z wody, octu i suszonych owoców lub 50 stopniowym „czynczarykiem”... Oczy rozbiegają się i ślinka cieknie. Wszystko by się zjadło i wypilo, szkoda, że nie można. Do każdej potrawy swoje opowieści, piosenki, bo szykowano wszystko z miłością. Taka jest kulinarna magia opolskich czarownic. Przez to kobiety są szczególnie szanowane. Na nich wszystko się trzyma. One w polu i w obejściu, w chacie koło dzieci, męża i wielkiej rodziny, wszędzie nadają, że wszystkim się sprawią. Umieją pracować, kochać i śpiewać. Stąd na każdej improwizowanej chacie rymowane napisy: „Nie ma lepszej gospodyni, jak w Podwini”, lub „Ładne dziedziczki zapraszają do Jaglusa i Dziczki”

Oprócz kulinarnych tradycyjnych dziwów region ma i inne specjalności. W wielu wsiach starsze kobiety pamiętają setki... sprośnych piosenek. Jest ich tu setki razy więcej niż na Huculsz-

czyźnie, gdzie ostre słówko jest na co dzień. O czym śpiewają domyście się sami: „Te piosenki brzmiały na weselach i świętach, – opowiadają skromnie opolanki – ale nigdy takiego nie było, żeby przy tym były dzieci czy młodzież. Nasi przodkowie swe doświadczenia zbierali przez wieki, byli zdrowi, od grzechu stronili i ród trwał”.

Od Chrzanowic piosenka płynie do Opola na Ukrainie

Na święto zaproszono gości z Chrzanowic, miasta które jest złączone z Rohatynem dziesięcioleciem przyjaźni i współpracy. Gości zaciękała ich etnograficzna nazwa, bo jest coś wspólnego pomiędzy rohatyńskim i polskim Opolem, Strzelcami Opolskimi, Opolem Lubelskim czy Radłowem Opolskim. Ta „tajemnica wieków” wskazuje jednak na wspólne korzenie. To tylko wzmacnia przyjaźń.

„Współpracujemy z Rohatynem już 10. lat. – opowiada burmistrz Chrzanowic Manfred Abrahamczyk – Przez ten czas zrobiliśmy niemało, mieliśmy wymianę naszych samorządowców, dzieci, zespołów artystycznych, strażaków, piłkarzy i tenisistów. Pomagamy miejscowemu „Caritasowi”. Jest to dla nas rzecz szczególna, bo tu współpracujemy z kościołem. Mamy nadzieję, że w przyszłości nasza współpraca jeszcze się zacieśni i będzie bardziej owocna”.

Podpisano nową umowę pomiędzy miastami partnerskimi, która oznacza bardzo wiele dla mieszkańców Rohatyna. Przede wszystkim dla dzieci. Będąc w Chrzanowicach dzieci z Rohatyna mieszkały w rodzinach, zawiązały się przyjaźnie, teraz dzieci mają wielu przyjaciół w Polsce. Jakby się nie ułożyła sytuacja w przyszłości, ta przyjaźń zostanie.



Opole wita dobrem i korowajem

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcie

Trwa sezon wycieczkowy. Na Ukrainie Zachodniej prawie w każdej miejscowości można spotkać autokary z polską rejestracją.

Stanisławów – Kołomyja – Śniatyn – Chocim – Kamieniec Podolski – Bukowel – Maniawa – Jaremcze – Kosów – Kutu – Lwów. To tylko jedna z popularnych tras wycieczkowych. Właśnie na tą trasę wyruszyli uczestnicy wycieczki zorganizowanej, jak co roku przez panią Barbarę Biliczak – prezes opolskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

W Stanisławowie uczestnicy wycieczki spotkali się też z członkami redakcji Kuriera Galicyjskiego. Większość to nasi czytelnicy. Wśród uczestników spotkaliśmy też Stanisława Jastrzębskiego – autora publikacji i książek o Kresach, pilota i majora rez. WP.

Pobyt w Stanisławowie rozpoczął się od zapalenia zniczy w Czarnym Lesie oraz zwiedzania zabytków miasta. Strasznie padało. Burza i deszcz, okazały się nie być żadną przeszkodą. Uczestnicy wycieczki nie zwracali osobliwej uwagi na pogodę. Zwiedzanie mia-



Uczestnicy wycieczki pod bramą Pałacu Potockich w Stanisławowie

sta przyniosło uczestnikom wiele emocji. Każdy znalazł coś dla siebie. Niektórzy starali się odwiedzić miejsca związane z historią ich przodków i rodzinnymi przekazami. Czasem obrazami dzieciństwa. Niektórzy mają to jeszcze przed sobą – w innych miejscach, przez które przebiega trasa wycieczki.

Przyjechali na Ukrainę po to żeby odwiedzić Stanisławów, Lwów, Czerniowce, Kołomyję. Zobaczyć zamki Kamieniec-Podolski i Chocimia. Przejechać się wyciągiem nad górami. Kupić upominki na wielkim bazarze huculskim. Porobić zdjęcia, które pozwolą zatrzymać w kadrze wspomnienia.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

10. rocznicę wizyty bł. Jana Pawła II do Lwowa katolicy dwóch obrządków tego miasta obchodzili osobno. Uroczystościom z udziałem wiernych Kościoła rzymskokatolickiego przewodniczył legat papieski kardynał José Saraiva Martins, emerytowany prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, a obchodom ukraińskich grekokatolików przewodniczył zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego, abp większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk.

„Celem mojej wizyty jest uczczenie 10. rocznicy wizyty Jana Pawła II na Ukrainie, którą bardzo kochał i szanował” – powiedział po przybyciu na lotnisko we Lwowie 24 czerwca kardynał Martins. Już w tym dniu we lwowskim muzeum historii religii kardynał Martins oraz arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, wieloletni sekretarz osobisty Jana Pawła II, a dziś metropolita lwowski uczestniczyli w otwarciu wystawy pt. „Biały pielgrzym z Watykanu”. „Wystawa została zorganizowana dzięki pomocy i wielkiemu zaangażowaniu arcybiskupa Mokrzyckiego, który wypożyczył dla ekspozycji wiele rzeczy osobistych i zdjęć bł. Jana Pawła II” – powiedziała Rusłana Bubriak, kurator wystawy. W otwarciu wystawy uczestniczyło duchowieństwo, przedstawiciele świata akademickiego, młodzież oraz władze lokalne.

25 czerwca, po południu kardynał Martins w katedrze lwowskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odprawił Liturgię Słowa i wygłosił homilię. W koncelebrze byli arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, arcybiskup Nikola Eterovič, były nuncjusz apostolski na Ukrainie, a obecnie sekretarz generalny Syno-

Nad zaryglowanymi drzwiami niezwróconego do dziś kościoła Marii Magdaleny wierni umieścili słowa bł. Jana Pawła II: „Nie lękajcie się. Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”

OBCHODY 10. ROCZNICY WIZYTY BŁ. JANA PAWŁA II WE LWOWIE



Uroczysta procesja Bożego Ciała



Koncelebransi Mszy św. podczas wniesienia relikwi bł. Jana Pawła II

du Biskupów, biskup łucki Marcin Trofimiak, biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały. Na uroczystość przybyli też przewodniczący miasta Lwowa Andrij Sadowyj i pełniący obowiązki konsula generalnego RP we Lwowie Andrzej Drozd.

Przed relikwiami bł. Jana Pawła II rzymski purpurat powiedział: „Wraz z dzisiejszą uroczystością nowy błogosławiony Jan Paweł II będzie jeszcze bliżej waszej wspólnoty. I wy także możecie mieć Go na co dzień „pod ręką”. On będzie z wami i będzie modlić się za was. W tym samym czasie, jego szczególna obecność poprzez znaczące relikwie, zbliży was jeszcze bardziej do Boga i będzie towarzyszyć wam w codziennym chrześcijańskim życiu. Wierzę, że bł. Jan Paweł II jest szczególnie zadowolony ze swojej obecności, w ten sposób, w waszej katedrze. Wszyscy wiemy, że Papież ofiarował się w szczególny sposób Maryi, Matce Bożej, a wasz kościół

jest poświęcony Matce Bożej Łaskawej, Opiekunce miasta Lwowa. On pragnął ukoronować obraz, umieszczony w waszej katedrze, podczas apostolskiej podróży, którą dokonał na Ukrainę w 2001 roku. Mówiąc o tym obrazie, powiedział: „Wkrótce ukoronuję obraz, znany, słynący łaskami Matki Bożej Łaskawej, Opiekunki Lwowa. Niech Jej opieka stale ochrania to miasto i całą Ukrainę”. A teraz bł. Jan Paweł II zawsze będzie powtarzać te same słowa do wszystkich tych, którzy przyjdą pokłonić się i modlić się przed jego relikwiami” – zaznaczył kardynał Martins. Na zakończenie homilii zyczył: „Dziś, gdy umieszczamy relikwie bł. Jana Pawła II, wielkiego papieża i wielbiela Matki Bożej w waszej katedrze, chciałbym również wam zaproponować nabożeństwo do Matki Bożej Fatimskiej. Nasz błogosławiony doświadczył siły Jej wstawiennictwa i opieki matczynej. Tej samej opieki i orędownictwa, my również możemy

doświadczyć w naszym codziennym życiu. Dziś przynieśliśmy ze sobą nasze obawy, nasze oczekiwania i nasze cierpienia, które składamy w ręce błogosławionego Jana Pawła II i Matki Bożej, aby orędowni za nami u Pana Jezusa, abyśmy mogli żyć w pokoju i jedności”.

Kardynał Martins poprowadził procesję z relikwiami bł. Jana Pawła II wokół katedry lwowskiej. Później zostały one umieszczone w kamiennym kłęczniku, w bocznej kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej. Obok obrazu Pani Jasnogórskiej teraz można zobaczyć też papieski pas i laskę pasterską Jana Pawła II.



Zakończenie procesji przed zaryglowanymi drzwiami kościoła św. Marii Magdaleny

Następnie odbył się występ ukraińskiego chóru „Dudaryk”. Potem arcybiskup Nikola Eterovič odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie. Zaznaczył, że podczas swej wizyty do Lwowa, bł. Jan Paweł II beatyfikował arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, których kanonizował Benedykt XVI.

26 czerwca, w katedrze łacińskiej kardynał Martins przewodniczył Mszy św. dziękczynnej za wizytę Jana Pawła II we Lwowie i beatyfikację papieża Polaka oraz wygłosił piękne kazanie. Z okazji uroczystości Bożego Ciała odbyła się procesja ulicami miasta Lwowa (po raz drugi od zakończenia II wojny światowej – red.) od bazyliki metropolitalnej do figury Matki Bożej, dalej do Uniwersytetu, gdzie rektorem był św. Józef Bilczewski. Stąd procesja przeszła przez park Kościuszki pod kościół św. Marii Magdaleny, który do dziś nie został zwrócony wiernym.

Nad zaryglowanymi drzwiami tej świątyni wierni umieścili słowa bł. Jana Pawła II: „Nie lękajcie się. Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”.

Metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki apelował do władz ukraińskich o zwrot kościoła i złożył podziękowanie kardynałowi José Saraiva Martinsowi za przewodniczenie uroczystościom we Lwowie.

„ZBLIŹCIE SIĘ DO BOGA I POZNAJCIE PRAWDZIwą WOLNOŚĆ”

Te słowa padły z ust zwierzchnika Kościoła grekokatolickiego, biskupa Światosława (Szewczuka) na uroczystym nabożeństwie, które odbyło się we Lwowie w świątyni pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Sichowie i było poświęcone 10. rocznicy wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II we Lwowie. W tej świątyni odbyło się pamiętne spotkanie papieża z młodzieżą. Ponad 35 tys. wiernych wzięło udział w uroczystościach.



„Dziś przeżywamy duchowne uniesienie – 10. rocznicę wizyty Jana Pawła II i 10. rocznicę wyniesienia na ołtarze męczenników naszego Kościoła, – przypomniał biskup Światosław. – To ziarno, które zasiał on w naszej ziemi, widzimy jak dziś wzrasta”.



Wydarzenia z tamtych dni przypominał też w homilii arcybiskup Nikola Eterovič, który też wziął udział w uroczystościach, gdy modlitwą i piosenką papież przywołał na zachmurzone niebo słońce. „Był to symbol, że młodzież, tak licznie wtedy zgromadzona, ma przyszłość i możliwość rozwoju i że wszyscy jesteśmy powołani do świętości. Radość, modlitwa i świętość – to są te prawdy, które donosił do nas błogosławiony Jan Paweł II” – zaznaczył kardynał.

źródło: zaxid.net

List do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze, Konstanty Czawaga!

Po zapoznaniu się z Pana tekstem i zdjęciem w „Kurierze Galicyjskim z dnia 15-28 kwietnia 2011 r. postanowiłem zareagować na trudności w sprawie upamiętnienia miejsca kaźni jeńców wojennych na Cytadeli we Lwowie – obozu koncentracyjnego „Stalag 328”. Jestem jednym z jeńców tego obozu i dlatego ośmielam się przedstawić.

Nazywam się Stefan Gorczakowski. Urodziłem się 11 kwietnia 1918 r. w miejscowości Folwarki, pow. Złoczów, woj. Tarnopol w wielodzietnej rodzinie chłopskiej, ojciec Franciszek, matka Ewa z domu Andruszczyszyn.

W lutym 1941 r. zostałem na mocy plebiscytu powołany do służby wojskowej (jako Polak) w Armii Czerwonej. Przydzielono mnie do 732 pułku piechoty lwowskiej. Pełniłem służbę najpierw w „Stacji Zolino”, a następnie w Lwanowie. 22 czerwca 1941 r. skierowano mnie na front północno-zachodni. Mój szlak bojowy to Stara Russa, Porchow, Psków, Ostrów i Opoczka, gdzie ranny w walce na białą broń zostałem wzięty do niewoli.

Byłem więziony w kilku podobozach i Stalagach, jak: Dyneburg, Ebenrode, Hohenstein IB, Lwów Cytadela – Blok 328 i Stanisławów, skąd uciekłem w 1942 r. Po tym przydługim wstępie, przystąpię do meritum sprawy, tj. pobytu w więzieniu w Cytadeli Lwowskiej – Stalagu 328, zgodnie z treścią mojej książki pod tytułem „Ze wspomnień żołnierza trzech armii”, wydanej w Sobótce k/ Wrocławia w lipcu 2004 r.

RELACJA Z PIEKŁA

„W końcowych dniach listopada 1941 r. miałem szczęście pożegnać Stalag Hohenstein IB, hitlerowski obóz zagłady dla jeńców różnych narodowości – mauzoleum zbudowane ku czci marszałka Hindenburga, który niedaleko stąd zwyciężył podczas pierwszej wojny światowej rosyjskie wojska gen. Suworowa.

Załadowano nas do towarowych, krytych, zakratowanych wagonów po około 80 osób. Wydano po jednej porcji chleba bez wody, co miało starczyć na drogę do Lwowa. Chleb z miejsca został spalaszowany. Kto zatrzymał część czy spożywał wolno – był atakowany, chleb odebrany, a w razie szmataniny – zdeptany nogami. Trasa przejazdu prowadziła przez Warszawę. Przejeżdżaliśmy nią nocą. Wagon bydlęcy nie miał pryczy ani urządzeń sanitarnych. Potrzeby fizjologiczne zatlawiano w kącie wagonu. Znużeni jeńcy układali się do snu warstwami, kładąc się jedni na drugich. Spodnią warstwę stanowili słabsi, a górną zdrowsi i rozsądniejsi. Ci od spodu nie mogli zmienić pozycji, a w przypadku potrzeby fizjologicznej nie mogli wydostać się. Ci z góry niechętnie usuwali się, dopóki fetor bijący od spodu nie zmusił ich do zejścia z ludzkiej żywej przymy. Łatwo sobie wyobrazić, jaka była atmosfera w wagonie. Jęki, szarpanina, bójki i nie do zniesienia zapach nie firmowych, na miejscu fabrykowanych „perfum”. Ponięktórzy jeńcy za pomocą łyżek poszerzali szpary w wagonie, ale bardzo ostrożnie, żeby konwojenci nie zauważyli. Ci, którzy usiłowali uwolnić okienko okratowane drutem, narażali życie. Konwojenci strzelali w takim przypadku bez uprzedzenia.

BYŁEM JEŃCEM OBOZU ŚMIERCI NA CYTADELI LWOWSKIEJ



Cytadela we Lwowie

Na trasie, w pobliżu Lwowa, wyskoczyło dwóch jeńców z wagonu. Podobno połamali sobie nogi i zostali ujęci przez konwój. Do Lwowa przyjechaliśmy późną nocą – niewyspani, wygłodzeni, zmarznięci. Pomimo tego, wachmani przetrzymali nas około dwóch godzin na dworcu. Do ostatnich granic wyczerpanych i zmarzniętych zaprowadzono na Cytadelę i rozlokowano w dwóch trzypiętrowych budynkach, starych koszarach austriackich o fatalnych warunkach sanitarnych. Tu mieścił się Stalag 328, zajmujący obiekt na skraju miasta, otoczony wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego. W dolnej części obozu usytuowany był długi barak, służący jako prowizoryczny lazaret.

W Stalagu tym znajdowały się długie prycze z desek, dwupoziomowe, bez słomy czy zwykłych wiórów. Leżeliśmy więc na gołych deskach. A żeby nie zmarznąć, kładliśmy się po 3-4 osoby obok siebie, przykrywając się szynem. Nie wszyscy posiadali płaszcz. Ja na przykład, miałem porwaną kufajkę, spodnie sukienne z jedną nogawką oberwaną do kolana, drewniaki, bluzę i część czapki z tzw. szlomu. Brakowało spodniej bielizny, skarpet, rękawic, środków czyszcząco-piorących. Porcje żywnościowe głodowe: pół litra zupy najczęściej z na wpół zgniłych ziemniaków. Zupę solono sporadycznie, herbaty nie słodzono. Ewenementem był tu biały chleb, wydawany nie w bochenkach do podziału, ale w gotowych porcjach. Na obiad schodziło się do kotła, ulokowanego w części środkowej obozu. Zimą schodzenie po śliskich oblodzonych schodach z górnych pięter było niebezpieczne. Często zjeżdżało się na tyłku. W początkowych dniach grudnia 1941 r. wyganiano nas na wpół rozebranych na stację kolejową do różnych prac, jak ładowanie buraków na wagonny, desek, pni drzewnych, węgla, mebli itp. Drewniaki często spadały z nóg, mokre stopy zamarały.

W połowie grudnia 1941 r. wybuchł w obozie tyfus. Na czas kwarantanny nie wychodziliśmy do pracy ani na zewnątrz, pod ścisłym rygorem. Stalag został zamknięty na 2,5 miesiąca. Wachmani nie zbliżali się do jeńców,

rozkazy wydawali z odległości co najmniej 10 metrów. W obozie panował głód, zdarzały się przypadki kanibalizmu. Trupom wycinano części ciała z okolic brzucha i pośladków. Byłem naocznym świadkiem. Na murach Cytadeli rozwieszono były ogłoszenia w języku niemieckim o wszelkich ostrzeżeniach z powodu tyfusu, o karze śmierci za pisanie listów i kanibalizm.

Jeszcze przed wybuchem epidemii tyfusu zarządzono kąpiel i dezynfekcję odzieży. Pomieszczenie nie było zabezpieczone do tego celu. Okna i drzwi oblodzone i niedomykające się. Oblodzona również posadzka. Na rozebranych jeńców skierowano prysznic z letnią wodą, zamarzającą pod stopami. W takiej sytuacji jeńcy zbijali się w „kupę”. Silniejsi zajmowali miejsce w środku, a słabsi skrajnie. Ci skrajnie starali się wejść do środka, a w wyniku tego, miała miejsce kotłowanie. Słabsi wytrąceni z całą siłą, lecieli na ścianę, odbijali się i padali „na łeb, na szyję”. Po tej kąpieli wachmani wyrzucali na kupę mokre ubrania. Na te rzucali się jeńcy. Nie mogli rozpoznać swoich łachmanów chwytali co popadnie, a nawet w nadmiarze. W związku z tym, zarządzono zbiórkę na wolnym powietrzu, na mrozie. Ustawiali się też bez spodni czy innych części garderoby. Ponieważ nikt nie przyznawał się do przyswojenia cudzej odzieży – przeprowadzono kontrolę. Ta przedłużała się w czasie, a roznegligizowani zamarzali. Po każdej kąpieli i dezynfekcji odzież zmieniała swojego właściciela, a przy tym wszystkie rzeczy osobiste znajdujące się w kieszeniach.

W czasie kwarantanny nie pozwolono nam leniuchować. Wypędzano do ścinania drzew, rąbania drzewa, odgarniania śniegu itp. Chorych nie zmuszano wprawdzie do pracy, ale sami zgłaszali swój akces, a to dlatego, żeby ohotnikom nie oddać swych lepszych butów czy odzienia, zgodnie z wolą wachmana. Ja sam wielokrotnie chory z gorączką zgłaszałem się do pracy na mrozie, ażeby nie postradać lepszych części odzieży.

W wolne od zajęć dni jeńcy zajmowali się uwalnianiem z wszy. Billi je od rana do południa, a po obiedzie do

wieczora. Bilans robactwa był zawsze dodatni, a to dlatego, że nie posiadaliśmy bielizny ani środków piorących.

Przed świętami Bożego Narodzenia w 1941 r. zachorowałem na tyfus plamisty. Z powodu wysokiej temperatury i suchości w jamie ustnej, miałem trudności w oddychaniu. Schodziłem z górnych pryczy pod dół, ustami przywieriałem do posadzki, ażeby zdobyć potrzebną ilość wilgoci i móc odezwać się do współtowarzyszy niedoli. Kiedy spostrzegłem, że moje paznokcie i palce bieleją, opanował mnie strach, że zbliża się mój koniec, że moja rodzina z pobliskiego Złoczowa nawet nie dowie się, gdzie dokonałem żywota. Przebywając wśród Ukraińców, nie przyznawałem się, że jestem Polakiem. Ale w obliczu śmierci zdradziłem tę tajemnicę znajomemu z moich stron, niejakiemu Franiowi z wioski Koltów, oddalonej o 10 km od Złoczowa. Jemu też oddałem swoje wszystkie rzeczy osobiste w zamian za dostarczenie mi mojej należytnej porcji zupy. Ponadto poprosiłem go o przekazanie przez jego żonę wiadomości o mnie mojej rodzinie. W tym celu sporządziłem notatkę do domu, wyrażającą pożegnanie.

Frank przyniósł mi za jakiś czas nie zupe, ale lurkę wolną od ziemniaków, które po drodze powyjadał. Pomimo tego, byłem mu wdzięczny. Inaczej umarłbym z głodu. Co do powiadomienia mojej rodziny – oznajmił z czasem, że przyjechała do niego żona, rozmawiała z nim przez druty ogrodzenia, ale z powodu zawiei śnieżnych, nie mogła wstąpić do moich rodziców i przekazać wiadomości.

Z dnia na dzień stan mój chorobowy zaostrzał się. Wysoka gorączka wywoływała omamy. W dniach przed Bożym Narodzeniem robiłem moim towarzyszom wymówki, że rzekomo okradli mnie z przesyłki z domu, zawierającej ciasto i słodczyce świąteczne. Groziłem skargą przed wachmanami i wręcz pobiciem. Atakowani zachowywali spokój, rozumiejąc moją sytuację. Sprawa stała się groźna, gdy wdrapałem się na parapet okna, usiłując otworzyć je i wyskoczyć. Miałem widzenie, że w dole w pobliżu budynku przepływa Wisła, że wystarczy skoczyć, przepłynąć rzekę

i dostać się do domu. Śnieg, leżący w dole, kojarzył mi się z lustrem wody i to akurat wiślanej, a nie Pełtwi, która przepływa przez Lwów, ale to inna sprawa, mająca swe uzasadnienie.

Współtowarzysze widząc, co się kroi, zdjęli mnie z okna, obezwładnili pasami i oddali w ręce sanitariuszy lazaretu. Na noc umieszczono mnie w jakiejś przybudówce, pełniącej zapewne rolę izolatki. Całą noc przeleżałem na gołych deskach trzęsąc się z okropnego zimna. Zabrano mnie z sali koszarowej w samej bluzie. Rano zziębniętego, głodnego, ledwie dyżającego, zaprowadzono mnie do tak zwanej łaźni. Tu spotkałem kilku jeńców i Niemca nadzorującego nas. Nie umiałem ustać pod prysznicem. Gdy wachman nie zwracał na mnie uwagi – przysiadłem z niemocy. Gdy zbliżał się, podnosiłem się. Byłem świadom tego, że jeśli zauważy, że nie mogę już utrzymać się na nogach, to spisze mnie na straty.

Po kąpieli dwaj jeńcy wzięli mnie pod ramię i z trudem zaciągnęli do lazaretu. W recepcji zauważyłem, że poprzedzający mnie chorzy podają swoje nazwiska i imiona. Zdając sobie sprawę, że z powodu suchości w ustach nie będę w stanie sprostać tym wymogom, przytknąłem i na moment przytknąłem ustami do kamiennej posadzki. Wystarczyło mi śliny, aby wypowiedzieć swoje nazwisko i imię. Już po przejściu kilku kroków zobaczyłem dantejską scenę. Z górnej trzypoziomowej pryczy jeniec rzucił się na posadzkę z okrzykiem „Irena” – po czym znieruchomiał. W innym pomieszczeniu zaskoczyły mnie przerażające ryki chorego. Długim korytarzem zauważyłem przechodzącego tam i z powrotem jeńca z opatuloną szynem głową, wypowiadającego bezustannie słowa – „kakby to domiw”.

Z powodu braku miejsca, ulokowano mnie pod kobją na ziemi. Przy myciu podłogi przewracano mnie za każdym razem z boku na bok. Leżałem po prostu w błocie, ale to było dla mnie zbawienne. Te błotne okłady obniżały bardzo wysoką zapewne temperaturę mego ciała. Podobnie jak inni, nie otrzymywałem żadnych leków. Trawiony gorączką, nie mogłem ugasić pragnienia małym przydziałem wody. Za pół menażki wody oddałem francuskiemu jeńcowi, a raczej wymieniłem swoje lepsze ubranie na gorsze. W dodatku otrzymałem od Francuza czapkę kepi. Pewnego dnia zbliżył się do mnie jeniec z moich stron – to jest z Łąckiego Małego (było też Łąckie Duże). Poznany przypadkowo krajan zdradził mi sposób zaopatrywania się w wodę.

Zgodnie z jego wskazaniem, udałem się z miską na sam koniec długiego korytarza, gdzie znajdował się pisuar. Tam z tak zwanej „plączącej ściany” była możliwość przechwylenia przepływającej cienką stróżką wody. Wypiłem na miejscu całą miskę wody i napełniłem ją na zapas. Gdy wracałem korytarzem, drogę zaskoczyli mi jeńcy. Miskę wydarli z rąk, część wody wypili, resztę rozlali. Wracając, nie mogłem trafić do swojego miejsca pod pryczą, gdzie podsuwano mi zupe jak psu. Po długim błądzeniu, odkryłem swoje lokum. Doznałem dużej ulgi. Każdy bronil

swojego miejsca, obcy uważany był za intruza. Takiego usuwano siłą.

W Stalagu 328 przechodziłem wszystkie typowe choroby obozowe, jak świerzb mokry drażący, czyracyca ogólna, dyzenteria, awitaminoza, puchlina głodowa i tyfus plamisty. Na żadną z wymienionych chorób nie otrzymywaliśmy leków. W związku z tym, śmiertelność była bardzo wysoka. Około 30% jeńców pożegnało się z życiem w młodym wieku. Jeńcy francuscy byli najmniej odporni. Ci prawie wymarli co do jednego. Jeńcy dotknięci puchliną głodową nie mieścili się wprost w swojej odzieży. Obuwie rozcinano na podbiciu, jako że noga nie mieściła się w bucie. Każdego rana zbierano zmarłych w ilości 5-10 osób z jednej sali. Zmarłych składano tymczasowo w ubikacji. Tam dokonywano uzupełniania odzieży zbędnej dla umarłych i tam miał miejsce już poprzednio wspomniany kanibalizm. Niezwykle uciążliwa była czyracyca w połączeniu z wszawicą i świerzbem. W wyniku rozdrapywania ran brudnymi rękami następowało z zasady zakażenie najpierw miejscowe,

ny we wrześniu 1939 r. banderowcy zatrzymali mnie. O tym przypadku wspominałem już poprzednio.

Wracając do koszar, zajmujących dwa trzypiętrowe budynki, pomyliłem je. Wieczorem zaszedłem na trzecie piętro. Jeńcy układali się do spania. Gdy tylko zbliżyłem się do kojki, zostałem siłą wypchnięty jako podejrzany osobnik. Nie mogłem się z nikim dogadać. Moja mowa po przebytych tyfusie była niezrozumiała, prawie bezgłośna. Chcąc, nie chcąc zszedłem na sam dół budynku i przespałem noc w zimnej piwnicy. Rano zmarznięty, głodny, ale nieco wypoczęty zagadnąłem pierwszego napotkanego i opowiedziałem o swojej przygodzie. Zagadnięty wskazał mi sąsiedni blok, sugerując, że może o ten budynek chodzi. Trafiłem w końcu do swoich. Gdy mnie zobaczyli – załamali ręce. Uważali, że już dawno pożegnałem padół ziemski.

Opuszczając lazaret, zapomniałem miski. Przez kilka dni pobierałem zupę wlewając ochlę do poly brudnego szynela, zdobytego w lazarecie od umarłego. Miałem wielkie trudno-



a nie leczone przechodziło w ogólne. Dalsze następstwa są wiadome.

Z początkiem lutego 1942 r. wypisano mnie jako rzekomo zdrowego z lazaretu. Przed wyjściem zostałem zatrzymany. Otóż jeden z sanitariuszy radzieckich, będący na usługach niemieckich (najprawdopodobniej Własowicz) nacji Lizgin zgłosił SS-manom, że jestem podejrzany jako Semita. W kancelarii, mieszczącej się obok lazaretu, zastałem dwóch oficerów SS. Rozkazali mi stanąć na środku biura.

Jeden badał moje rysy, a raczej dane antropologiczne z boku, a drugi en face. Nie mieli jednakowych rezultatów. Jeden twierdził, że „echte Jude”, drugi „warte man, ist ehniich”. Zarzucano mnie pytaniami: jakiej jestem nacji, skąd pochodzę, czy umiem się modlić, kogo znam z mojej miejscowości. Zdany na wszystko odpowiadałem: „Ich bin aus Zloczow, ich bin gemischte, mein Fater Pole, die Mutter Ukrainerin. Ich habe die Mitelschule in Zloczow beendet”. Religii uczył mnie ksiądz Tamawski. Próbowalem odmówić „Ojciec nasz”, ale nie bardzo mi to wychodziło, a to z powodu zaniku pamięci – komplikacji po tyfusie. Na pytanie końcowe: „Wenn kennst du aus Zloczow?” – domyśliłem się, że chodzi o jakieś ważne osobistości. Zaryzykowałem i jednym tchem wymieniałem przywódców OUN ze Zloczowa, a to po kolei: Sagati, Bójko, Koropeckij, Klymenko. Na te słowa SS-mani stanęli na baczność, zasalutowali mówiąc: „Das ist wahr, diese Leute sind hier in Lemberg als Offizieren SS-Galiziern. Du bist frei”. A więc wymienienie tych nazwisk po raz drugi wybawiło mnie z opresji. Po raz pierwszy w Podhorcach, kiedy w drodze powrotnej do domu z woj-

ści w schodzeniu po schodach. Moja wyprawa po posiłki, wydawane w odległym miejscu, wyglądała następująco: w dół po schodach najczęściej oblodzonych zjeżdżałem z zasady na tyłku, ponieważ nie utrzymywałem należytej równowagi. Inni nie uważając, popychali mnie. Na dole nie orientowałem się dokładnie, w jakim iść kierunku, ażeby trafić do kotła. Miałem bowiem mętlik w głowie i zaniki pamięci. Radziłem sobie w ten sposób, że wpatrywałem się w gołe pięty moich poprzedników i niezawodnie docierałem do kotła. Z powrotem kierowałem się na tej samej zasadzie, ale gorzej było wdrapywać się po schodach na trzecie piętro. Moja sytuacja była nie do pozazdroszczenia.

Szczęściem w nieszczęściu było to, że w połowie lutego 1942 r. wyznaczony byłem do wyjazdu do Stalagu w Stanisławowie. Zmiana obozu, Stalagu 328, zwanego przejściowym obozem zagłady, budził nadzieję na lepsze warunki.

Z całą rozciągłością popieram wniosek usytuowania w miejscu kaźni na Cytadeli – Stalagu 328 we Lwowie okazałego pomnika, jako symbolu perfidnych metod psychofizycznego unicestwienia jeńców, chronionych Konwencją Genewską. Jeńców – już nie liczących zapewne. Postulowałbym uhonorować pamiętkowym orderem, będącym wyrazem humanistycznego odruchu dla tych, co przeżyli tu dantejskie piekło.

STEFAN GORCZAKOWSKI
Sobótka k/ Wrocławia

PRZYWOŁANIE HISTORII – REKONSTRUKCJA PASAŻU GARTENBERGÓW

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W niegdysiejszym Stanisławowie, a dzisiejszym Iwano-Frankowsku, odbyło się otwarcie zrekonstruowanego pasażu Gartenbergów. Jeszcze kilka miesięcy wstecz, tę starą i szacowną budowlę, będącą jedną z wizytówek miasta pomiędzy dwiema Bystrzycami, poddano gruntownemu remontowi. Obecnie, zamiast hali targowej „Malwa”, gdzie sprzedawano odzież, obuwie, perfumy, kapelusze czy futra, będzie centrum wypoczynkowo-rozrywkowe, które stanie się jeszcze jednym rodzynkiem i wizytówką tego na wskroś europejskiego miasta. Tak jak niegdyś.

„Będzie to miejsce chętnie odwiedzane przez turystów, – dzieli się z „Kurierem” kierownik służby prasowej Rady Miejskiej w Iwano-Frankowsku Natalia Wynnyczuk. – Pasaż Gartenbergów stoi w miejscu dużej kamienicy w kształcie litery „U”, która była własnością kupców Ignacego i Dawida Gartenbergów. W dawnych czasach ta ogromna kamienica łączyła trzy ulice, które dziś noszą nazwy Niepodległości, Halicka i Setnika Martynia. W podwórzu kamienicy właściciele



urządzili pasaż w europejskim stylu. Projekt wykonał architekt Koszyc ze znanej wiedeńskiej firmy „Felner&Helmer”, która projektowała obiekty dla Wiednia, Odessy i Czerniowiec. Pasaż zbudowano w rekordowym tempie, od czerwca do grudnia 1904 roku. Prace prowadziła lwowska firma budowlana Flejszla, a kierowali nią budowniczowie Boublik i Kudelski ze Stanisławowa. W nowym pomieszczeniu znalazły się dziesiątki nowych sklepów, zakładów rozrywkowych i popularna kawiarnia „Edison”.

„Pasaż jest najlepszym przykładem racjonalistycznej tendencji w secesji, rozwijającej się szybko pod wpływem ówczesnych możliwości przemysłu i sprzyjającej ewolucji przestrzennoformalnych charakterystyk zabudowy miejskiej – fachowo dodają w miejskim



wydziale architektury. – Miał on wygląd prostokątnej jednopiętrowej (od wschodu – dwupiętrowej) konstrukcji o wymiarach 53 na 9 m i wysokości 10 m. Drugie piętro zbudowano w kształcie nakrytego kopułą ośmioboku. Dach pasażu był ze szkła i umożliwiał wykorzystanie światła dziennego do oświetlenia galerii handlowej. Kopułę drugiego piętra pokrywały na przemian przezroczyste i kolorowe szyby. Złożoną konstrukcję nośną dachu wykonano w firmie „Krupp”. Wspierała się o masywne ceglane pylony, a przestrzeń pomiędzy nimi wypełniała ceglana ściana”.

Do pasażu prowadziło pięć wejść. Wnętrze było bogato dekorowane: na

Ale w latach 1925-26 pasaż został odnowiony. Ilość wejść zmniejszono do trzech, a zamiast ścian pojawiły się okna wystawowe. Później, w czasach sowieckich, wykorzystywał go kilka bazarów hurtowych. W latach 1956-59 mieścił się tu dom towarowy, a od 1972 – sklep „Świat dziecka”. W 1991 pomieszczenia byłego pasażu przekazano do dyspozycji miejskiego wydziału architektury i budowy miasta. Z funduszy miejskich wzmocniono fundamenty budowli – zalano ciekłym szkłem. Początek lat 90 XX wieku – to złoty okres w historii pasażu. Tu odbyły się dwa międzynarodowe salony malarskie „Impreza-biennale”. Rozpatrywano plany umieszczenia tu muzeum sztuki.

Na tym jednak zakończyło się wykorzystywanie pasażu jako ośrodka kultury. W latach 1995-2000 budynek przejęła izba przemysłowo-handlowa. Przeprowadzono tu remont kapitalny, ciężkie zbrojone szkło zamieniono na lekkie poliwęglanowe płyty, a wewnątrz podzielono na boksy konstrukcjami metalowo-plastikowymi. Od 2002 mieścił się tutaj prywatny dom handlowy „Malwa”. Bardzo trudno było sobie wyobrazić dawną świetność tego obiektu.

„Dziś każdy, niezależnie od wieku, pozycji i zasobności portfela, może znaleźć tu coś dla siebie, – mówi nowy właściciel „Pasażu”, przedsiębiorca Oleksandr Doliszniy. – W pasażu znajduje się restauracja, w której pracują najlepsi szefowie kuchni i kucharze; kawiarnia w stylu wiedeńskim, w której można skosztować wypieków; pizzeria, w której pizzę przygotowują kucharze po praktyce we Włoszech. Rodzynkiem zakładu jest Klub Dzentelmena, gdzie gościom serwuje się najlepsze gatunki piwa, whisky i cygar. Jest tu też klub nocny, analogów którego na razie nie ma na Ukrainie. W holu pasażu planujemy przeprowadzić najroźniejsze prezentacje, pokazy, wystawy i wesela. Na drugim piętrze można obejrzeć film w formacie 3D. Urządzono też salę dla dzieci, w której goście mogą zostawić swoje pociechy pod okiem wykwalifikowanych wychowawców, a samym przyjemnie spędzić czas w „Pasażu”.

TRZECIE URODZINY, A OSIĄGNIĘĆ TAK WIELE



JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

W obwodzie lwowskim jest wiele wiosek, w których dominuje ludność polska. Założone około 1472 r. Łanowice (rejon samborski) to wieś całkowicie polska. Mamy oczywiście w Łanowicach rodziny mieszane, ale istnieje naturalnie kontynuowana tradycja – jeśli ktoś przeprowadza się do naszej wsi, to zostaje Polakiem. Łanowiczanie czują się Polakami, a cechuje ich bardzo silna tożsamość narodowa.

Uroczystości z okazji trzeciej rocznicy utworzenia łanowickiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej odbyły się 26 czerwca br. Wzięli w niej udział: konsul RP we Lwowie Jolanta Rabiak z małżonkiem, wice-prezes zarządu głównego TKPZL Jerzy Kobłowski z przedstawicielkami zarządu Barbarą Legowicz i Danutą Rybij, deputowany Rady Obwodowej Jarosław Kaczmarek z rodziną, zastępca kierownika Samborskiej Rejonowej Administracji Państwowej Ihor Bobrowski, przewodniczący Rady Wiejskiej Wołodymyr Motrenko z żoną, prezes oddziału TKPZL w Mościskach Andrzej Miciak z rodziną, dziennikarze mediów polskich i ukraińskich.

Do oddziału TKPZL w Łanowicach wchodzi takie miejscowości, jak: Wojutyce, Nadyby, Biskowice, Maksymowice i Pianowice. Przy towarzyszyście działają dwa zespoły folklorystyczne, które są lubiane zarówno w okolicy, jak i w Polsce – straszny „Łanowiczanie” i młodzieżowy „Stokrotki”. Towarzystwo serdecznie dziękuje Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za pomoc finansową w sprawie zaopatrzenia zespołów w polskie łanowickie stroje regionalne, które zostały odtworzone z tzw. „babcięcej skrzyni”. Mogliśmy je podziwiać podczas jubileuszowego koncertu.

Obchody jubileuszu towarzystwa polskiego w Łanowicach rozpoczęły się tradycyjnie – uroczystą Mszą św. i procesją ulicami wsi. W tym dniu wyjątkowo sprzyjała nam pogoda, choć też pokazała swój charakter – ciemne, deszczowe chmury raz po raz przeszywały jaskrawe promienie słoneczne, a zimny wiatr tańczył z ciepłym zaciszem nie pozwalając nam się przyzwyczać i bawiąc się kościelnymi chorągiewkami. Niebo nie uрониło ani jednej łzy.

Mówi się: „Panu Bogu co boskie – cesarzowi co cesarskie”. Po natchnionym przeżyciu Mszy św. przyszedł czas na zabawę. Rozbawiły nas i wzruszyły dzieciaki z przedszkola „Perelka”, które przygotowały wiele śmiesznych piosenek. Wokalistki Ludmiła i Krystyna Stecyszyn zaprezentowały publiczności wzruszającą piosenkę ukraińskiego barda Ihora Biloziara „Pszeniczne Perewesło”. Wystąpiły też zespoły folklorystyczne z Łanowic

i ich przyjaciele z okolicznych miejscowości – zespół folklorystyczny „Wojutyce” z Wojuty (pod kier. Haliny Picho), młodzież polskiej parafii w Biskowicach. Łanowickie zespoły „Stokrotki” oraz „Łanowiczanie” zaśpiewały wiązanekę polskich pieśni ludowych i biesiadnych – „Szła dziewczyna koło młyna”, „Pragną chłopcy, pragną”, „Czerwone jabuszko”. Kierownik artystyczny zespołu Teresa Jaszczyszyn zwierzyła się nam, iż takie imprezy są bardzo ważne dla mieszkańców wsi. Jak wiadomo, życie nie jest łatwe. Każdy musi pracować i starać się o lepszy byt, co też wiąże się często z pożegnaniem rodzinnej chaty. Łanowiczanie nie zapominają jednak o swych korzeniach i powracają – ktoś tylko na krótko, ktoś na zawsze. Cokolwiek by się nie stało, na święta cała wieś gromadzi się w pełnym składzie. Wiele zagadniętych przez nas pań zwierzyło się, że przyjechały jedynie na jeden dzień by spotkać się z bliskimi na jubileuszu i z nową energią wrócić do pracy (najczęściej w Polsce).

„Łanowice są szczęśliwą wsią. Nie patrząc na skomplikowaną sytuację w państwie, zorganizowaliście to święto. Pracujcie dalej w ten sposób a my postaramy się w różny sposób was wesprzeć. Chcemy pomagać Łanowicom i okolicznym wioskom, ponieważ są tego warte” – mówił ze szczerym uśmiechem przewodniczący Rady Wiejskiej Wołodymyr Motrenko.

Udział w jubileuszu był bardzo ważny również dla wielu gości honorowych. Konsul RP we Lwowie Jolanta Rabiak przyjechała na Ukrainę całkiem niedawno, był to jej pierwszy wyjazd w teren. Jakże miło było więc na samym początku znaleźć się w prawdziwej kolebce polskości, w której od wieków zachowały się niepowtarzalne tradycje regionalne i znana staropolska gościnność. Te wrażenia pani konsul zawarła też w swym słowie powitalnym

Znanym Łanowiczaniem jest deputowany Rady Obwodowej Jarosław Kaczmarek. „Dziś jestem w gościach, ale czuję się jak w domu. Skończyłem szkołę, przy której teraz przemawiam. Nigdy nie miałem takiej tremy, jak teraz, przed wami. Długo mnie tu nie było, jednak gdziekolwiek jestem, zawsze pamiętam o Łanowicach – wsi gościnnej i natchnionej. Bardzo miło mi tu widzieć poważnych gości. Kiedy przyjeżdża pani konsul, to znaczy, że wszystko wam się ułoży. Kiedy przyjeżdża Rada Obwodowa, którą przedstawiam – to również znaczy, że wszystko wam się ułoży. Połączymy wysiłki dla pomocy sobie nawzajem, a od tego rozkwitać będzie i wieś Łanowice, i obwód lwowski, i Ukraina. Życzę towarzystwu wielu sukcesów. Dziękuję, że jesteście!” – mówił ze wzruszeniem.

Po zakończeniu występów konsul RP we Lwowie Jolanta Rabiak wręczyła przyszłym pierwszaczkom prezenty i zaczęły się tańce.

W obwodzie lwowskim jest wiele wiosek, w których dominuje ludność polska. Założone około 1472 r. Łanowice (rejon samborski) to wieś całkowicie polska. „Mamy oczywiście w Łanowicach rodziny mieszane, ale istnieje naturalnie kontynuowana tradycja – jeśli ktoś przeprowadza się do naszej wsi, to zostaje Polakiem. Łanowiczanie czują się Polakami, a cechuje ich bardzo mocna tożsamość narodowa. W jej kulturowaniu bardzo dobrze układa nam się współpraca z lokalną parafią rzymskokatolicką, przy której od lat działa polska szkoła so-



„Stokrotki” i „Łanowiczanie” w polskich łanowickich strojach regionalnych



W ostatnim rzędzie od lewej: Danuta Rybij i Barbara Legowicz (TKPZL), deputowany Rady Obwodowej Jarosław Kaczmarek z rodziną, konsul RP we Lwowie Jolanta Rabiak z małżonkiem

botnio-niedzielną – opowiada prezes TKPZL oddział w Łanowicach Walery Tracz.

TKPZL oddział w Łanowicach aktywnie współpracuje z polskimi towarzystwami z pobliskich miejscowości – Sambora, Strzelczysk, Strzałkowic, Mościsk, Sąsiadowic. „Odwiedzamy się nawzajem z różnych okazji – świąt kościelnych i narodowych, dni wioski, świąt ludowych (np. dożynki), kolędy, udziału we wspólnych projektach itd.” – kontynuuje Walery Tracz. Kontakty wsi z Polską wyglądają bardzo sympatycznie. Łanowice podpisały umowę o współpracy ze szkołą nr 25 w Chorzwowie. Należąc do rejonu samborskiego, wieś współpracuje też z Białą Podlaską i we wrześniu deleguje swych przedstawicieli na tamtejsze dożynki. Współpraca również z sąsiadami, jak i z Rodakami w kraju polega przede wszystkim na wymianie doświadczeń i tradycji. Jako młode towarzystwo, TKPZL oddział w Łanowicach zawsze stara się coś podpatrzyć, coś przywieźć interesującego i zaadaptować to na rodzimym gruncie. Prezes przyznaje, że wiele nadziei towarzystwo wiąże z udziałem w projekcie „Forum Parlamentarzystów oraz Samorządowców Polskiego Pochodzenia za Granicą”, którego organizatorem jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Jako samorządowiec, pan Walery ma nadzieję na rozszerzenie dzięki temu projektowi współpracy towarzystwa o nowych partnerów i pogłębienie kontaktów z już istniejącymi. Dzieci i młodzież z Łanowic chętnie angażują się w życie Towarzystwa, mamy trzech stypendystów Fundacji SEMPER POLONIA. Dzięki kontaktom towarzystwa, młodzi łanowiczanie często spędzają wakacje w Polsce. W tym roku Caritas zaprosił ich do Zakopanego.

„Choć działamy tylko od trzech lat, dużo zdążyliśmy już zrobić. Od

prawie dwóch lat działa w Łanowicach przedszkole „Perelka”. Dzieci uczą się tu nie tylko poprawnego języka polskiego, na co dzień bowiem rozmawiają łanowicką gwara, ale też nieznanego im dotychczas języka ukraińskiego. Sprawa założenia przedszkola nie była łatwa, ale grunt – to wiara i ukierunkowane działania. Otrzymaliśmy pomoc finansową od TKPZL, ks. proboszcza i darczyńców z Polski, przeprowadziliśmy też zbiórkę pieniężną pomiędzy rodzicami. Proboszcz udostępnił nam pomieszczenie na plebanii, gdzie

przedszkole. Od września zacznie oficjalnie działać w Łanowicach polskie przedszkole (przedtem zarejestrowaliśmy je jako zwykłe) i polska szkoła. Z tego, co wiem, jest to pierwsze polskie przedszkole na Ukrainie i szósta szkoła – opowiada prezes. – Dzięki Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, a zwłaszcza staraniom pana Michała Dworczyka, wkrótce w Łanowicach zostanie wybudowany okazały gmach. Mieścić się w nim powinno przedszkole, szkoła, przewidziane będą też pomieszczenia na potrzeby towarzystwa i lokalnych zespołów. „Jako radny gminy, zwróciłem się do władz rejonowych i obwodowych z prośbą o pozwolenie na założenie szkoły. Zebraliśmy podpisy i otrzymaliśmy pozwolenie. Aby bliżej zapoznać się ze specyfiką funkcjonowania szkoły, często odwiedzaliśmy polską szkołę w Strzelczyskach. Budynek, w którym znajduje się szkoła obecnie, to dawny dwór. Od dwóch lat staraliśmy się o wybudowanie nowego gmachu i udało się! Nasz wniosek rozpatrzone pozytywnie w polskim parlamencie. Prac budowlanych jeszcze nie rozpoczęto, jednak już podpisaliśmy umowę na projekt gmachu. Zajmuje się tym władza miejska. Dopiero po podaniu projektu, otrzymamy kwotę niezbędną na budowę. Mamy za sobą już 30% pracy. Oczekujemy, że za miesiąc będziemy mieli też wszystkie potrzebne dokumenty. Po-



Wręczenie wyprawek szkolnych przyszłym pierwszaczkom. Poza dziećmi – Walery Tracz i konsul Jolanta Rabiak

dzieciaki uczą się i bawią w otoczeniu przedstawionych na ścianach bajkowych postaci. Początkowo, sami prowadziliśmy przedszkole, później zwróciłem się do władz lokalnych z prośbą o zarejestrowanie. Nie od razu chcieli nam pomóc. Mówiono, że na Ukrainie kryzys gospodarczy i niż demograficzny, a dzieci jest mniej niż nauczycieli. Później, przewodniczący działu oświatowego Lwowskiej Rady Obwodowej Leonid Ochrimenko zgodził się i mamy czwarte w rejonie

zwolnienie na rozpoczęcie prac budowlanych już otrzymaliśmy. W porównaniu z okolicznymi wioskami, mamy tu bardzo dużo dzieci, więc Łanowice są idealnym miejscem na lokalizację szkoły. Będą w niej uczyć się dzieci przede wszystkim pochodzenia polskiego z Łanowic i pobliskich miejscowości. Dużo jeszcze zdałoby się zrobić, marzeń też mamy dużo – podsumowuje prezes Walery Tracz.

OD POLAKÓW NAUCZYLIŚMY SIĘ ZACHOWYWAĆ PORZĄDEK W OBEJŚCIU

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Obejścia gospodarzy przykarpackiej wioski Welyki Klucziw z regionu kołomyjskiego od stuleci znane są z dobrego planowania swoich gospodarstw. Wiele dobrego przejęli oni od gospodarzy polskich. Do Polski, chyba najwięcej z innych państw, wyjeżdżają do pracy mieszkańcy wioski. Jeszcze w czasach austriackich gospodarze wioski Welyki Klucziw nie raz zwyciężali w różnych konkursach na wystrój obejścia. Ich doświadczenie było przedmiotem studiów w czasach polskich, radzieckich i niepodległej Ukrainy. I chociaż wystrój podwórzy w górskich wioskach nikogo nie zadziwisz, te mogą być powodem dumy i zazdrości.

Wprawdzie do wsi prowadzi nie najlepsza droga. „Wszystko to po ostatniej powodzi. Do tej pory nie możemy z tego wyjść” – opowiada z żalem, kiwając głową, wójt Wołodmyr Moczerniuk. – Po drodze, którą idziemy, ciekła wielka woda. Nawet jedna osoba zginęła. Ale niedługo wszystko

nologie w rolnictwie itp. Na przełomie XIX i XX wieków mieliśmy u siebie wiele nowego. Najbardziej, jednak, nasza wioska jest znana z hodowli truskawek i jabłek”.

W tym ludziom i Pan Bóg, i przyroda pomagają. Nasza wioska tak jest położona, że owoce dobrze rodzą. Jednak największą rolę odgrywa chęć do pracy. W czasach radzieckich nie było takiego zakątka ZSRR gdzie by naszych owoców nie próbowano. A teraz to nawet z Europy i Ameryki (!!!) przyjeżdżają. We wsi jest legenda, że kiedy Kolumb tylko płynął odkrywać Amerykę, to mieszkańcy Welyko Klucziwa wracali stamtąd z pustymi koszykami i złotem. Dawno już sprzedawali Indianom swoje truskawki i jabłka.

Biała chata – kuta brama
Idąc przez wieś, oglądamy nowe wielkie nowobogackie wille. Powiedzieć, że są to zwykłe wiejskie chaty, aż wstyd. Na wygląd są to chyba pałace rodzimych oligarchów. 12 kilometrów wzdłuż i 8 na szerokość, po obwodzie wioski stoją pałace. Przy nich nie znajdziesz, jak w większości wiosek, przydomowego ogródka, ciepłarni, nie biegają kury, kaczki ani nawet... psy. Wszystko dokładnie geometrycznie rozplanowane. Każde podwórze ma formę kwadratu, prostokąta, okręgu czy



Skalne ogródki



Nawet na kapliczkach moskiewskie wzory

kutych wspominkach. Bywa na nich data ukończenia budowy, imię gospodyni lub życzenia dobrobytu mieszkańcom tego domu. Podwórka są udekorowane plecionym płotem, ozdobionym glinianymi dzbankami, garnkami, miskami, kołami wozów. Jeżeli w chacie są dzieci, to na podwórku są place zabaw z drewnianymi huśtawkami. Wprawdzie na tych ostatnich z chęcią odpoczywają i dorośli. Większość obejść ma doprowadzoną wodę, a w domach wanny, prysznice, toalety. Czy nie Europa?

Na każdej chacie... pamiątka z Moskwy

Uwagę przyciąga niezwykle zdobnictwo budynków, a nawet, kapliczek białymi kafelkami z huculską ornamentyką. Chaty wyglądają jak huculskie haftowane serwety. „To nasze moskiewskie prezenty, – z uśmiechem mówi jeden z gospodarzy, przedsiębiorca Iwan Gajowy. Swego czasu mężczyzna bywał w wielu państwach i z humorem opowiada historię kafelkowej bieli miejscowych chat: „Było to jeszcze w czasach radzieckich. Jeździliśmy do Moskwy z naszymi owocami. Któremuś z gospodarzy wpadły w oko białe kafelki z... moskiewskiego metro. Szybko omówiono sprawę z producentem i do wsi przyjechały dziesiątki ciężarówek z kafelkami. W dzień przywożono do 20 ton kafelek.” Co było robić z taką ilością kafelek nikt nie wiedział. W te czasy ukraińskich kafelek nie było w miastach, a już na wsi w ogóle. Ale jeden z gospodarzy obłożył kafelkami swój nowo wybudowany dom. Wprawdzie wokół okien dodał ornamenty huculskie. Teraz już tych kafelek prawie nie ma. Są rarytasem, ale przypominają czasy, gdy jeździło się na zarobki do Rosji.

A gdzie tu stajnie,

gdzie tu krowy

„My tu na wszystko mamy miejsce, jeżeli myślicie, że w Welykim Kluczowie nie ma miejsca dla zwierząt domowych – mylicie się, – dołącza do rozmowy wójt Moczerniuk. – Mamy tu krowy, świnie, kury, gęsi, kaczki, koty i psy. Ale przecież niekoniecznie muszą biegać wokół chaty. Trzeba było kilka razy na dzień sprzątać po nich. To nie jest gospodarność. Dlatego teraz planując nową budowę, gospodarz umieszcza budynki gospodarcze jak najdalej od mieszkalnych. Nasi gospodarze są wspaniałymi architektami”.

Podwórze do wejściowych schodów do domu ma mieć nie mniej niż 5 metrów. Na tej przestrzeni ścieżki, przeważnie brukowane. Ktoś na ścieżkach układa wzory, na wzór ludowych. Trawniki, skalne ogródki, drzewa dekoracyjne – to sprawa rąk gospodyni. Tu można tworzyć dowoli. W jednym obejściu mamy kilka budynków. Im bogatszy gospodarz, tym więcej. Główny budynek połączony jest z letnią kuchnią, gdzie przeważnie mieszka rodzina. Letnia kuchnia jest zazwyczaj niższa od głównego budynku, ale te piętrowe budynki nie są niczym gorsze. „Obowiązkowym” elementem każdego „pałacu” jest szeroki garaż. Mieć duży budynek, a nie mieć samochodu – to niesolidnie. Garaże budowane są przy letnich kuchniach bądź w piwnicach.

Za letnią kuchnią – stodoła, połączona ze stajnią. Tam jest miejsce dla inwentarza. Kury, gęsi, kaczki na dzień są wypędzane do specjalnych zagród, a na noc do kurników. Wszystkie pomieszczenia gospodarcze są starannie sprzątane, żeby nie można nawet było odczuć, że jest gospodarka.” Pomieszczeń gospodarczych gościom nie pokazujemy, – mówi wójt, – nie mogę zrozumieć tych mieszkańców wsi, którym nie przeszkadza zapach inwentarza. U nas jest to niemożliwe. Nasi gospodarze nie wyobrażają sobie, że można tak po prostu wyrzucić gnój, czy naśmiecić w obejściu. Nasi ludzie lubią porządek, bo my nie równamy się na Europę, u nas już jest Europa.

Każda cegła z modlitwą kładziona

Dom na Podkarpaciu – to rzecz święta. Rozpoczęcie budowy to cała uroczystość. Wszystko robione jest z powagą i modlitwą. Tak, jak robili to nasi przodkowie. Budujemy przeważnie z najlepszych materiałów. Pieniądze można pożyczyć, ale na materiałach budowlanych nie skapią. Sami mieszkańcy wybierają materiały bu-



Dobrym gospodarzem – wspaniałe domy

dowlane: belki, deski, cement, cegłę. Nikomu nie dowierzają. Ludzie cenią pieniądź, zarobiony ciężką pracą daleko od domu. Dlatego przed wydaniem pieniędzy, dokładnie analizują wydanie każdej hrywny. U nas nie ma chaty, która nie powstałaby z tych ciężko zarobionych pieniędzy. „Ale wracają do swojej wsi, tu budują się, żenią, rodzą dzieci. Nie umiera Klucziw, – cieszy się wójt. – Stoją chaty jak zdzwony, a obejścia jak pisanki”.

Ważny jest wybór miejsca pod nową chatę. Przeważnie budują na ziemi rodzinnej. Uważa się, że na nową chatę przechodzi błogosławieństwo całej wielkiej rodziny. Gdy tam nie ma miejsca, budują „na stronie”. Miejsce starają się znaleźć osłonięte od wiatru, dobrze ogrzewane słońcem. Ale najważniejsze, żeby było wolne od złych mocy. Tu najlepiej skorzystać z rady ludzi starszych. Oni dobrze znają każdy zakątek własnej wsi, pamiętają gdzie i co się budowało na przestrzeni długich lat.

Starsi z chęcią wskazują dobre miejsca na budowę nowych domów. „Nie można budować na rozstajach, śmietnikach, gnojówkach, – opowiada Hanna Moczerniuk, miejscowa nauczycielka i znawczyni lokalnych tradycji. – Te miejsca są uważane za nawiedzone. Nie warto budować na miejscu starych gospodarstw, gdzie mieszkali złodzieje, pijacy, gdzie mieszkańcy często chorowali lub umierali. Te miejsca też są nawiedzone. Nawet zwierzęta tam nie chcą się paść. Ale w naszej miejscowości takich ludzi nie było i chyba nawiedzonych miejsc nie ma”.

O budowie nowego domu gospodarze umawiają się z robotnikami zawczasu. Ostatnio jest wielki popyt na dobrych budowlanców, bo ci najlepsi wyjechali za granicę. W pierwszy dzień robót gospodarz układa pierwszy kamień pod fundament. Niektórzy pod węgly domu zakopują kawałeczki święconej paski, w wykop leją święconą wodę, okadzają miejsce budowy. Zgodnie z tradycją, gospodarz, majstrówie i wszyscy, którzy przyszli pomóc, siadają do stołu. Po ukończeniu każdej części chaty, ozdabiają bukietami kwiatów, przewiązanym wstążkami.

Tradycje i gospodarność mieszkańców Welyko Klucziwa są kulturowane, za co nie są lubiani przez swoich sąsiadów. Ale na to gospodarze i gospodynie nie zważają. Wstają przed świtem, modlą się i zajmują swoimi sprawami.



Budynek Iwana Gajowego (od lewej), jeden z wzorcowych na wsi

naprawimy i znów będzie ładnie”. Takim słowem mądrego i pracowitego gazdy chce się dać wiarę. Bo ludzie z Welyko Klucziwa słów na wiatr nie rzucają. Dziś trudno znaleźć takich rzetelnych i pracowitych gospodarzy.

„Widzi pani, nasi ludzie zamożni, takie mają majątki, – kontynuuje wójt, pokazując pierwsze wielopiętrowe domy. Radzi na piętrowe czy półtora piętrowe nie zwraca uwagi, gdy prawdziwe pałace można podziwiać. – Ale wszystko to dobro nabyte mozolną pracą naszych mieszkańców”. Nie jeden gospodarz miesiącami na rodzimych i zagranicznych robotach zdrowie tracił, ale chciał mieć duży budynek, jeszcze większe podwórze, szczęśliwą rodzinę, wyuczyć dzieci, zabezpieczyć wnuki i prawnuki. Każdy z gospodarzy wsi ma to chyba we krwi.

„Jeszcze „w czasach Austro-Węgier” mieliśmy pracowitych gospodarzy. Od świtu do nocy pracowali razem z najmitami, – kontynuuje pan Moczerniuk. – Żadnej pracy się nie bali. Pod koniec XIX wieku aż do Francji do pracy jeździli. Ale nasi ludzie mają głowy. Co najlepsze gdzie zobaczą, zaraz do domu zwożą. Te nowe tech-

owalu. Cieszą oko wzory z kolorowego bruku na ścieżkach. Wszystko to od sąsiadów – Polaków. Mówią, że od nich w ostatnich latach najwięcej się nauczyli.

Wszystkie bramy – kute we wzory. Najlepsi kowale je tworzyli. Nie jeden tysiąc kosztują. A jeszcze kute płoty na białych murowanych słupkach. Na rogu płotu – kapliczki z Matką Boską lub Chrystusem. Modlą się mieszkańcy do Stwórcy o dobrą pracę i za możliwość dobrego gospodarowania dziękują. Przy kapliczkach i drózkach – kute latarnie. W nocy cała wieś się świeci. Od drogi podwórka oddzielone przystrzyżonymi żywopłotami, a wewnątrz skalne ogródki z dziesiątkami gipsowych figurek – krasnali, bohaterów ukraińskich bajek, zwierzątek. Maleńkie drzewka przy górkach alpejskiej z koronami w siatkach, żeby nie rozrastały się za bardzo. Zdarzają się i niewielkie klombiki, obłożone rzeczonymi otoczkami lub kołami od wozów. Każdy z tych klombików – to wytwór sztuki ogrodniczej.

Na schodach, prowadzących do domów, gipsowe słupki różnych form i kształtów. Nad potężnymi drewnianymi drzwiami wejściowymi daszki na

EUROPEIZACJA CZY GLOBALIZACJA?

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Majowe spotkanie inteligencji lwowskiej ze Zdzisławem Machem, europeistą, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie było już ostatnim z cyklu w sezonie jesień 2010 – wiosna 2011.

Nawet od razu po zakończeniu cyklu można powiedzieć, że spotkania Ossolińskie stały się bardzo ważnym forum polsko-ukraińskiej współpracy intelektualnej. Słuszną wydaje się propozycja rozszerzenia zakresu ich działalności i organizacji podobnych spotkań we Wrocławiu. Jest też znamienne, że każdy z profesorów z Polski nie tylko spotykał się z poważnymi naukowcami ukraińskimi w ścianach „Ossolineum Lwowskiego”, ale też ze studentami na różnych wydziałach Uniwersytetu Lwowskiego. Sukces tych spotkań pokazuje, że inicjatywa ich organizacji zaistniała w odpowiednim czasie i odpowiednim miejscu. I jest bardzo korzystna dla obu stron. Można również sugerować, że współpraca lwowskich (zachodnioukraińskich) i polskich naukowców już dawno była potrzebna. Galicyjska kultura i nauka wyrosła z jednego korzenia z kulturą i nauką polską i była brutalnie odcięta od niej w latach wojennych przez władzę sowiecką. Przy takiej izolacji i orientacji tylko na wschodniego sąsiada zachodnioukraińska kultura zgubiła bardzo dużo, zbiedniała. Mosty kulturalne, integracja naukowa i intelektualna są bardzo potrzebne. Bez nich nie uda się nadać nowego impulsu do rozwoju współczesnego Lwowa, oczywiście, jeżeli ten Lwów chce być miastem europejskim. Podobne mosty nie budują handlarze na granicy polsko-ukraińskiej, lecz inteligencja, działalność wyższych uczelni, teatrów, muzeów, bibliotek. Trzeba umieć przedstawić Europie nasz dorobek intelektualny i śmiało korzystać z osiągnięć europejskich. Pod tym kątem widzenia chciałbym jako przykład przedstawić działalność dyrektora generalnego Lwowskiego Narodowego Teatru Opery i Baletu Tadeja Edera. Raz jeszcze potwierdziła się prawidłowość takiego podejścia. Najlepszym przykładem były kwietniowe gościnne występy artystów Teatru we Francji.

Bardzo dobrze potrzebę intelektualnej współpracy polsko-ukraińskiej rozumieją i w konsulacie Generalnym RP we Lwowie. Otóż, nic dziwnego, że konsul często występuje jako inicjator wielu wydarzeń kulturalnych, lub obejmuje swoim patronatem odpowiednie inicjatywy

Jak nie Unia – to co dalej? Kim chcemy być – Europejczykami czy kolonią korporacji międzynarodowych, czy Rosji?

polskich lub lwowskich instytucji. Ten patronat jest nie tylko honorowy, lecz służy konkretną pomocą w różnych sprawach organizacyjnych. Tak jest i w sprawie organizacji spotkań Ossolińskich.

Profesora Zdzisława Macha przedstawił zebrany lwowski profesor Bohdan Hud'. Na wstępie powiedział: „Znam profesora Macha ponad 10. lat. Współpracuję z nim w sprawie organizacji procesu naukowego w Instytucie Integracji Europejskiej Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, również w sprawie kształcenia studentów ukraińskich w Krakowie. Dzięki temu u nas wyrosło już ciekawe grono młodych naukowców. Prof. Mach związany jest też ze Lwowem przez swoje pochodzenie – rodzice jego wywodzą się ze Lwowa, a dziadek wykładał w gimnazjum przy ul. Batorego”.

Profesor Mach już na wstępie zaznaczył, że dobrze zdaje sprawę co jest, a co nie jest Europą, jak rozwijają się procesy globalizacji i procesy europeizacji i czy są takie bliskie sobie, czy przeciwnie – antagonistyczne. Dla nas, mieszkańców Europy Środkowej, są to pytania podstawowe. Żyjemy w świecie, który wciągnął nas w swoją orbitę i od nas zależy czy będziemy tylko satelitami, czy też pozwolą nam wyrazić swoje zdanie i godnie zaprezentować nasz dorobek intelektualny, ekonomiczny, polityczny. Procesy polityczne w Europie kształtuje



teraz to, co dzieje się w ramach Unii Europejskiej. Dla Państw, które przystąpiły do Unii w ciągu ostatnich 10 lat to też sprawa modernizacji gospodarki i stosunków społecznych do standardów europejskich. Państwa, które nie są członkami Unii, ryzykują zostać daleko w tyle pod względem rozwoju. Wstąpienie do UE krajów postkomunistycznych było czymś innym, niż krajów Europy Zachodniej. Za wstąpieniem do Unii idzie gotowość dokonania modernizacji całego społeczeństwa. Przyjęcie zasad gospodarki świat-



Prof. Zdzisław Mach

towej wiąże się zarówno z europeizacją, jak i z globalizacją. Wymiar ekonomiczny globalizacji jest teraz w Europie najbardziej krytykowany. Europa odczuwa zagrożenie dominacji kapitału międzynarodowego, który kieruje się całkiem inną logiką. Międzynarodowe korporacje szukają tylko zysku, rujną często system i układ życia, tradycje całych państw. Ich właścicielom obojętne są interesy poszczególnych państw, w których działają. Często właścicielami tych korporacji są nie tylko Amerykanie, lecz też Chińczycy lub Japończycy. Jest to praktycznie forma neokolonializmu we współczesnym jego rozumieniu.

Podbijając ekonomikę krajów Afryki i Azji, chcą takie korporacje podbić też Europę. Globalizacja też ma wymiar polityczny, mianowicie walka z terroryzmem, przestępczością, rozpowszechnieniem broni jądrowej.

Jednym z haseł globalizacji jest hasło, że prawa człowieka, prawa jednostki są ważniejsze niż suwerenność państw. Czy europeizacja jest częścią globalizacji?

Co to jest europeizacja?

Czy tylko integracja Unii Europejskiej? Kto chce stać się częścią Unii, ten musi przyjąć cały dorobek

prawny UE. Część państw przystępuje z wielkim trudem i przez wiele lat. Między innymi, na przeszkodzie stoją też różne standardy współpracy międzynarodowej, traktowanie przez państwo swoich obywateli. W tym kontekście są też i sprawy dotyczące mniejszości narodowych, gwarancji ich praw, obrona ich odrębności kulturowej. Parlament europejski nie ma na razie kompetencji wprowadzenia we wszystkich krajach Unii wskazówek, dotyczących traktowania mniejszości narodowych, ale stwarza pewien klimat polityczny, obyczajowy, kulturalny. Pod takim względem europeizacja jest częścią globalizacji. Ale można pomyśleć,

że europeizacja dla krajów Europy jest alternatywą globalizacji. Wspólny rynek europejski – to jest odcięcie się od całego świata, a nie otwarcie na świat, na globalną konkurencję. Najbardziej skomplikowana sytuacja jest w rolnictwie, nie tylko polskim, ale też europejskim.

Otóż można powiedzieć, że Unia buduje coś na kształt „Fortecy Europa”. Unia już nie chce żadnych towarów z Afryki czy Azji, żadnych emigrantów. Teraz trzeba mieć szczególne powody dla stałego pobytu w państwach Unii. W wyniku in-

tegracji europejskiej powstaje nowa przestrzeń polityczna – europejska. Powstają partie europejskie. Wprowadzono już powszechne wybory do Parlamentu Europejskiego. Unia stwarza nowe atrakcyjne sposoby działania dla ambitnej młodzieży nie w ramach swoich państw, ale na terenie całej Europy. Aktywność zawodowa, edukacja, są teraz dostępne dla każdego obywatela państw Unii. Ale Unia Europejska – to też poszanowanie praw państw członkowskich, to Europa Ojczyzn i Federacja Europejska. Czy jest alternatywa takiego kierunku rozwoju Europy? Jest trzeci model – decentralizacja, organizacja Europy bez centrów, które wydają rozporządzenia. Byłaby to Europa jednostek miejscowego samorządu. Taki poziom rozwoju społeczeństw wymaga znacznie większego niż teraz zaangażowania obywateli, zdecydowanego wzrostu ich poziomu kulturowego, politycznego, w końcu, ich zamożności. Integracja powinna nastąpić nie tylko w ekonomice, ale też w budownictwie wspólnego obszaru kulturowego, intelektualnego. Unia za wspólne osiągnięcia, ale i za wspólną odpowiedzialność. Otóż jak powinno być z tożsamością europejską i z tożsamością narodową. Czy mamy umiejętność spojrzenia na samych siebie ze strony? Do czego dążymy w rozwoju naszego państwa i naszego społeczeństwa? Czy tożsamość europejska ma zasady etniczne, oparte na wspólnej kulturze i historii? Czy może być, na przykład, chrześcijaństwo podstawą tworzenia nowej tożsamości europejskiej?

Referat prof. Zdzisława Macha wywołał ogromne zainteresowanie u zebranych. W replikach z miejsca i wystęпах Ukraińców można było wyczuć ogromne zainteresowanie problemami integracji europejskiej, również chęć bycia częścią tej „Fortecy Europa”. Ale też i zrozumienie tego, jak dalekim jest jeszcze nasze ukraińskie społeczeństwo, nasz zwykły ukraiński obywatel od tych standardów europejskich. Gdy takie ostre pytania i problemy stanęły przed Polską, która była znacznie lepiej przygotowana do przystąpienia do Unii, to jakie problemy powstaną przed Ukrainą? Czy jesteśmy przygotowani do przystąpienia do UE nie tylko politycznie, ale i obywatelsko i kulturowo? I jeszcze jedno. Jak nie Unia – to co dalej? Kim chcemy być – Europejczykami czy kolonią korporacji międzynarodowych, czy Rosji? W tym współczesnym świecie nikt już nie może być samym sobą. Trzeba wybierać. Ale pamiętać też, że i nas wybierają. Czy zechce Unia wybrać Ukrainę taką, jaką dziś mamy? Dla nas to pytanie numer jeden. Powinniśmy sami być nieco innymi, lepszymi, aby zechciała nas Europa. Musimy zaprezentować nasz dorobek, również kulturalny, naukowy, obywatelski, naszą tolerancję, poszanowanie praw jednostki, naszą chęć budowy społeczeństwa na zasadach europejskich.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
zdjęcie
KONSTANTY CZAWAGA
oraz archiwum

Kolejne swoje spotkanie Lwowski klub dyskusyjny „Mytusa” postanowił poświęcić tematyce pogromów Żydów na terenach Galicji w czerwcu-lipcu 1941 roku.

Temu tematowi poświęcono wiele publikacji i rozpraw naukowych na Zachodzie. Na Ukrainie, po otwarciu archiwów, okazało się, że nie ma zbyt wielu informacji na ten temat. Nic w tym dziwnego, ponieważ w czerwcu 1941 roku władze sowieckie miały na głowie inne problemy, a archiwa niemieckie raczej rejestrowały te wydarzenia ze strony spektakularnej i wykorzystywały w celach propagandowych. Pierwsze jednostki Wehrmachtu we Lwowie donosiły: „Wśród społeczeństwa panuje szalone rozgoryczenie haniebnymi czynami bolszewików, które zwraca się przeciwko Żydom, którzy współpracowali z bolszewikami”. Żołnierze fotografowali i filmowali pogrom.

Jako prelegentów zaproszono Żannę Kowbę, autorkę książki „Ludzkie uczucia na dnie piekła” i Josifa Ziselca, wiceprezydenta Kongresu Mniejszości Narodowych Ukrainy.

Dopiero w połowie 2000 r., wraz z publikacją książki Jana Tomasza Grossa „Sąsiedzi”, rozpoczęła się intensywna debata o uwikłaniu Polaków w zbrodnie hitlerowskie. Zaowocowało m.in. zmianą treści tablic pamiątkowych w Oświęcimiu: figurują dziś na nich Żydzi, a nie tylko „obywatele Polski i innych państw”. Na Ukrainie dyskusję taką podjęto dopiero na początku lat 90. Ale napisów na pomnikach jest zmieniono do dziś; przykładem jest kijowski pomnik ofiar z Babiego Jaru, gdzie niemieckie Einsatzkommando rozstrzelało w 1941 r. 34 tys. Żydów. Tablica informuje tylko o „obywatelach Kijowa i jeńcach wojennych”, którzy w tym miejscu „zostali rozstrzelani przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców”. Drugi pomnik - mniejszy i niełatwy do znalezienia, zbudowany w formie menory – opatrzony jest tabliczką z brązu z napisem: „50 rocznica zdarzeń w Babim Jarze”. O tym, ku czyjej pamięci został postawiony, wie jedynie ten, komu nieobca jest historia tego miejsca. Źródłem konfrontacji Ukraińców z czarnymi kartami ich historii była do tej pory przede wszystkim historiografia zachodnioeuropejska.

Powinna powstać wspólna ukraińsko-żydowska komisja, ponieważ mamy jeszcze bardzo wiele białych i czarnych plam w naszej historii. Ostatecznie powinniśmy poznać prawdę, kto kogo mordował i ilu mieszkańców Galicji zginęło w tamtych czasach. Pamięć o nich powinna być należycie uczczona. Jest to potrzebne nie martwym, a nam żywym, żeby nigdy się nie powtórzyło.

Igor Melnyk

HOLOCAUST W GALICJI WSCHODNIEJ



Igor Melnyk i Żanna Kowba

Na Ukrainie odrzucano ją jednak ze względu na jej „antyukraiński” charakter. Z podobną reakcją spotykamy się również ze strony ukraińskiej historiografii na wychodźstwie, w której często ignoruje się problematykę udziału ludności ukraińskiej w zagładzie Żydów.

Gdy 22 czerwca 1941 r. Niemcy zaatakowały ZSRR, w Galicji Wschodniej żyło około 540 tys. Żydów. Na pomoc ze strony chrześcijańskich sąsiadów – z nielicznymi wyjątkami – wschodniogalicjyjscy Żydzi nie mogli liczyć. Wręcz przeciwnie: bezpośrednio po wkroczeniu wojsk niemieckich, a czasem jeszcze przed ich przybyciem, zarówno Ukraińcy, jak i Polacy dopuszczali się aktów agresji wobec Żydów. Tylko w czerwcu i lipcu 1941 doszło w Galicji Wschodniej do 35 pogromów – największego we Lwowie, 20 w miasteczkach, a 14 we wsiach. Na terenie całej wschodniej Polski doszło do co najmniej 58 pogromów. W dwóch pierwszych miesiącach okupacji Polski wschodniej co najmniej 10 tys. Żydów straciło życie w pogromach.

Pierwsze zajścia antyżydowskie w 1941 – tzw. akcja więzienna, zaczęły się we Lwowie wraz z ucieczką władz sowieckich. 27 czerwca 1941 nacjonaliści ukraińscy z OUN bezskutecznie próbowali opanować miasto, spacyfikowane następnie przez nagły powrót wojsk sowieckich.

Pogrom rozpoczął się 30 czerwca, po wkroczeniu do Lwowa Wehrmachtu. Żydzi obwiniani za kolaborację z okupantem sowieckim i zbrodnie NKWD stali się celem zemsty części ludności miasta Lwowa, podburzanej przez Niemców.

Po wyjściu bolszewików, pogromu Żydów nie było. Prześladowanie zaczęło się niezwłocznie po wejściu Niemców. Już w pierwszych godzinach Niemcy rozlepili po mieście afisze podjudzające przeciwko Żydom. W tych afiszach i w ulotkach, rozdawanych na ulicach, przedstawiano Żydów, jako winowajców pożogi wojennej (...). Do niemieckich żołnierzy dołączyły się polskie i ukraińskie męty społeczne, oraz zorganizowana przez Niemców naprędce tzw. ukraińska milicja. Żydów spędzono do więzień, celem umycia zwłok pomordowanych przez bolszewików(...). Spędzonych przeganiano przez szpaler ludzi z pałkami lub kamieniami w rękach. Zanim Żydzi dotarli do trupów, byli już dotkliwie pobici. Procedura mycia wyglądała tak: 2 mężczyźni Żydów musiało podnieść w górę za głowę i nogi pełne ran lub rozkładające się na upale straszliwe

dynki publiczne w mieście (m.in. lwowską radiostację). 7 lipca 1941 batalion opuścił Lwów wraz z 1 Dywizją Strzelców Górskich Wehrmachtu udając się na front wojny niemiecko-sowieckiej. Batalion rozwiązano w sierpniu 1941.

W mieście działała Einsatzgruppe SS-Brigadeführera Otto Rascha i grupa Schöngartha, które zamordowały do 16 lipca ok. 7 000 Żydów (na ok. 120.000 żydowskich mieszkańców Lwowa).

W sumie ilość ofiar tej akcji ocenia się na co najmniej 4 tysiące (być może nawet do 7 tysięcy – według innych danych) ofiar.

Drugi pogrom we Lwowie miał miejsce w dniach 25-27 lipca 1941. Dużą rolę odegrała propaganda OUN-B, która podsyciała antysemickie nastroje. Akcja zwana była potocznie przez ludność Lwowa „dniami Petlury”.

Zamiast święta narodowego, Ukraińcom zezwolono na obchody rocznicy śmierci Symona Petlury, ostatniego premiera niezależnej Ukrainy, współtwórcy sojuszu polsko-ukraińskiego z lat 1918-20. Przypisuje się mu odpowiedzialność za liczne pogromy w 1919 r. Petlura został zastrzelony w Paryżu 25 maja 1926 r. przez żydowskiego zamachowca Schwarzbarda. Chcąc skierować zemstę Ukraińców „na Żydach” na właściwe tory, Niemcy zmienili datę rocznicy śmierci Petlury na 25 lipca.

Jeszcze w tym samym dniu wybuchł następny pogrom. Trwał cztery dni i kosztował życie około 2 tys. Żydów i była to akcja zorganizowana przez niemieckie władze okupacyjne i z ich przyzwoleniem na bicia, grabieże i mordowanie Żydów przez przygotowane w tym celu grupy Ukraińców. Część Żydów, przedstawicieli inteligencji, została zamordowana na podstawie przygotowanych list proskrypcyjnych. W aresztowaniach Żydów dokonywanych w mieszkaniach uczestniczyła milicja ukraińska i bojówkarze ukraińscy złożeni z chłopów z okolicznych wsi, których Niemcy



Po wkroczeniu Niemców rozpoczął się w mieście pogrom Żydów

karmili i poili wódką, a następnie o godzinie 5.00 rano dali sygnał do rozpoczęcia pogromu – bicia i grabieży ludności żydowskiej w mieszkaniach, jej wypędzania na ulicę i zapędzania do więzienia przy ul. Łąckiego. W pogromie brał udział również margines społeczny, także wywodzący się z Polaków.

Zachowała się część fotografii i kronik filmowych, wykonanych przez Niemców w czasie tych pogromów.

Wydarzenia we Lwowie nie należały do wyjątków. Do dużego pogromu doszło też od 4 do 11 lipca 1941 r. w Tarnopolu. Zginęło w nim 600 Żydów, ponadto 127 zostało rozstrzelanych przez Sonderkommando 4 b SS. W ciągu kolejnych tygodni zamordowano wiele tysięcy żydowskich mieszkańców Tarnopola. Akta niemieckie dokumentują również pogromy w Złoczowie, w Samborze i Skalacie („wystąpienia Ukraińców przeciwko Żydom”), w Chrostkowie („pogrom zainicjowany przez grupy operacyjne”), w Bóbrce („ekscesy po odnalezieniu 16 ofiar NKWD”), w Dobromilu, Boryslawiu, Krzemieńcu. Wszędzie plądrowano, bito, mordowano. Rozmiar pogromów we wsiach ilustruje zachowana lista gminy żydowskiej w Drohobyczu. Dowodzi ona, że liczba pogromów była przypuszczalnie o wiele wyższa od znanej nam dotychczas z relacji świadków. Poprzeż dokumentami udało się dotąd 35 pogromów w Galicji Wschodniej, względnie 58 w całej wschodniej Polsce w granicach z 1939 roku.

Głębszych przyczyn pogromów należy upatrywać w tradycji napiętych stosunków ukraińsko-żydowskich i polsko-żydowskich.

W czasie spotkania zebrani starali się przeanalizować sytuację we Lwowie w czerwcu 1941 roku. Dokładną analizę sytuacji na podstawie danych archiwalnych przedstawiła Żanna Kowba. Te materiały zostały wykorzystane przy pisaniu jej wstrząsającej książki „Ludzkie uczucia na dnie piekła”. Josif Zislec, wiceprezydent Kongresu Mniejszości Narodowych Ukrainy, przedstawił swój pogląd na przyczyny wydarzeń i zastanawiał się, jak tradycje historyczne stosunków Żydów z lokalnymi społecznościami spowodowały taki wybuch nienawiści. Kolejni dyskutanci podtrzymywali główne tezy prelegentów, wzbogacając je we własne przykłady stosunków polsko-żydowskich czy ukraińsko-żydowskich.

Podsumowania dyskusji dokonał Igor Melnyk, który podkreślił, że wydarzenia czerwca 1941 roku we Lwowie i późniejsze, jakimi była organizacja getta i jego likwidacja należą do tego samego ciągu wydarzeń. Wydarzenia te wymagają rzetelnego i bezstronnego badania ze strony historyków. Niestety prace wielu komisji nie dawały rezultatu, poza kilkoma publikacjami. Naukowcy nie mogli znaleźć ostatecznego wspólnego mianownika do oceny wydarzeń z lat II wojny światowej. Na zakończenie powiedział: „Powinna powstać wspólna ukraińsko-żydowska komisja, ponieważ mamy jeszcze bardzo wiele białych i czarnych plam w naszej historii. Ostatecznie powinniśmy poznać prawdę, kto kogo mordował i ilu mieszkańców Galicji zginęło w tamtych czasach. Pamięć o nich powinna być należycie uczczona. Jest to potrzebne nie martwym, a nam żywym, żeby nigdy się nie powtórzyło”.

TADEUSZ KURLUS

PERŁY W BERLINIE

To nie będzie wielka wystawa, ale z pewnością wzbudzi ogromne zainteresowanie, przyciągnie nie tylko filatelistów, lecz także ciekawskich, będzie opisywana przez gazety, pokazywana w telewizji: we wrześniu (od 2 do 25) w Muzeum Komunikacji w Berlinie zaprezentowane zostaną perły filatelistyki, rarytasy, o których mówi się z nabożeństwem – legendarne pierwsze znaczki wyspy Mauritius. Co szczególnie warto zaanonsować: oczy zwiedzających będą mogły spojrzeć nie na jeden egzemplarz, lecz aż na kilkanaście, może nawet 20!

Kaprys lady Elizabeth

Warto przy tej okazji jeszcze raz, w skrócie, przedstawić historię tych unikatów. Wpiew parę zdań o wyspie. Na mapie jest punkcikiem zagubionym w bezgranicznej przestrzeni Oceanu Indyjskiego, leży około 900 kilometrów na wschód od Madagaskaru. Odkryli ją Portugalczycy w 1505 r., ale widocznie nie uznali za obiekt godny zagospodarowania. Przez blisko 150 lat nikt się nią nie interesował, aż do jej brzegów dobili w 1638 roku Holendrzy. Ich jednak potem wyparli Francuzi, tych zaś z kolei w 1810 r. Anglicy. W imieniu królowej Wiktorii wyspą rządził w latach 1842-1849 gubernator sir William Maynard Gomm. U jego



Słynny list do firmy winiarskiej w Bordeaux

boku stała żona, lady Elizabeth Ann, którą nie sposób byłoby nazwać kurą domową, wręcz przeciwnie – była duszą towarzystwa, energicznie zabiegała o to, by życie na oddalonej od świata wyspie nie było nudne, bezbarwne. Między innymi organizowała corocznie bale. Termin kolejnego, tym razem kostiumowego, wyznaczyła na 30 września 1847 roku. I tu wpadła na pomysł, który można by nazwać fanaberią, ale to on sprawił, że istnieją dziś w świecie słynne *mauritiusy*: wiedziała, że w Anglii sir Roland Hill wprowadził opłacanie usług pocztowych za pomocą znaczków, dlatego więc oddalona od macierzy wyspa nie miałaby wprowadzić u siebie takiej samej innowacji, tym bardziej, że w Anglii się sprawdziła? Nadarza się akurat, pomyślała, świetna okazja do inauguracji tej nowości – bal, na który trzeba wysłać zaproszenia, można by ich przekazanie adresatom opłacić znaczkami. Skąd jednak je wziąć? Jak to skąd – prosta sprawa, trzeba je wydrukować! Wielkich możliwości w tym względzie na wyspie nie było, więc nie trzeba było rozważać, komu druk zlecić. Wpiew jednak należało przygotować projekt znaczka. Akurat w miejscowej prasie reklamował



Bohaterowie artykułu, pomarańczowa jednopensówka i błękitna dwupensówka

się niejaki Joseph Osmond Barnard, Anglik, który osiadł na Mauritiusie w 1838 r. i polecał swe usługi jako zegarmistrz, jubiler i drukarz (jego specjalnością były wizytówki). Co do wyglądu znaczka nie było żadnych wątpliwości, to może być tylko replika tego, będącego w obiegu w Anglii, czyli z głową królowej Wiktorii. Trzeba było tylko wyrytować jej konterfekt na metalowych płytach. Z tym Barnard dał sobie radę, no może nie całkiem idealnie, raczej niestarannie. Ale sztychując płytki – tak chce legenda – zapomniał, jakie na znaczkach powinny być napisy. Nazwa wyspy – to oczywiście, lecz co poza tym? Postanowił się co do tego upewnić u poczmistrza, pana Brownrigga, ale dochodząc do urzędu, zobaczył nad wejściem szyld z napisem „Post Office” (urząd pocztowy) i już wiedział, co ma zrobić. Wrócił do pracy, i w ten sposób na znacz-



Seria poczty Mauritiusa z 1948 r., wydana z okazji 100. rocznicy pojawienia się na wyspie pierwszych znaczków

(kupiło je w 1993 r. na aukcji u Feldmana w Zurychu konsorcjum firm maurytyjskich za ponad 2.223.000 dolarów). Poza nim rarytasami chlubią się: Kolekcja Królewska w Wielkiej Brytanii (2), British Library (2), Szwedzkie Muzeum Komunikacji (2), Muzeum Komunikacji w Hadze (1) i Muzeum Komunikacji w Berlinie (2). Wszystkim znaczkom można przypisać długie historie, przechodziły bowiem z rąk do rąk, a pragnący je posiadać kolekcjonerzy (?) płacili za nie coraz wyższe ceny.

Przytoczmy dwie najciekawsze „życiorysy” *mauritiusów*. Organizator zapowiedzianej wystawy, Muzeum Komunikacji w Berlinie, ma – jak wyżej wspomniano – oba znaczki, stemplowane. Jednopensówkę nabył drogą wymiany w 1904 r., a dwupensówkę (na kopercie) – kupił w 1903 r. W czasie ostatniej wojny umieszczono je w sejfie Banku Rzeszy, w 1944 r. uznano, że nie są tam wystarczająco bezpieczne i ulokowano je w kopalni w Eisleben. Po czym znikły. Dopiero w 1976 r. pewien żołnierz amerykański zaoferował je londyńskiemu kupcowi filatelistycznemu, który jednak z tej oferty nie skorzystał, ale powiadomił o istnieniu znaczków Interpol. W rezultacie dochodzeń, żołnierz przekazał skarb amerykańskim władzom celnym. Sprawa stała się głośna, pretensje do niego zgłosiły dwie republiki: Republika Federalna Niemiec i Niemiecka Republika Demokratyczna. Amerykanie nie ulegli jednak żądaniom żadnej strony, i dopiero po zjednoczeniu Niemiec oddali *mauritiusy* RFN. Wpiew były eksponowane w Muzeum w Bonn, a od 2000 r. są częścią kolekcji nowo zbudowanego w Berlinie Muzeum Komunikacji.

Sensacyjna koperta

Istnieje tylko jedna całość ofrankowana obu znaczkami. List wysłano w 1847 r. do francuskiej firmy winiarskiej Ducan & Lurgue w Bordeaux. W 1902 r. pozwolono poszperać szukającemu znaczków francuskiemu uczniowi w pozostałym po firmie archiwum i tam odkrył kopertę, która stała się sensacją. Zmieniła potem wielokrotnie właściciela, wreszcie w 1993 r. na aukcji u Feldmana znalazła nowego (dziesiątego już z kolei) właściciela, który zapłacił za nią – w przeliczeniu – 4 miliony dolarów (jest to najwyższa suma, jaką kiedykolwiek zapłacono za filatelistyczny walor).



Znaczek z długiej serii poczty Mauritiusa z 1978 r. (ilustruje rozmaite wydarzenia na wyspie) pokazujący bal u lady Elizabeth Gomm oraz kopertę, w której przesłano zaproszenie

Kim jest osoba, która zdecydowała się nabyć list aż za taką niebotyczną sumę, nie wiadomo, zazwyczaj przy kupowaniu takich rzadkości reflektanci trzymają się w cieniu, nie chcą żadnego rozgłosu.

Mauritiusy mają chyba najbogatszą literaturę. Ukazało się już mnóstwo artykułów na ich temat, są cenne książki, spośród których trzeba przede wszystkim wymienić wydaną w 2006 r. monografię autorstwa Helen Morgan, zatytułowaną „Błękitny Mauritius. Polowanie na najdroższe znaczki świata”.

Wróćmy do berlińskiej wystawy. Oczywiście, nie udało się jej organizatorom zebrać pod jednym dachem komplet, czyli 27 *mauritiusów*. Niemniej, na ekspozycji zatytułowanej „Mauritius, spotkanie z królowymi” ma ich być około 20. Najłatwiej zgodziły się na ich udostępnienie muzea, gorzej z prywatnymi właścicielami – ci na ogół za nic nawet na chwilę nie chcą się rozstać ze swymi „pomarańczowymi” i „błękitnymi”.

Na światowych i innych wielkich wystawach zawsze są pokazywane filatelistyczne rarytasy, bo przyciągają się teraz szansa zobaczenia pokazowego garnituru najdroższych znaczków świata, więc kto tylko może, niechaj podąży do stolicy Niemiec, od 2 do 25 września!



Znaczek wyspy Mauritius z 1979 r. honorujący 100. rocznicę śmierci sir Rowlanda Hilla, z reprodukcją dwupensówki

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.



Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlotych.org;
e-mail: szesczlotych@interia.pl;
zespol@szesczlotych.org;
tel.: +380 97 33 23 001;
+48 880 620 076

List do redakcji

WIECZÓR POETYCKI POŚWIĘCONY CZESŁAWOWI MIŁOSZOWI

26 maja br., z inicjatywy prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach Włodzimierza Kuczyńskiego, w kawiarni literackiej „Sumka” został zorganizowany wieczór poetycki, poświęcony Czesławowi Miłoszowi, w ramach obchodów Roku Czesława Miłosza, w stulecie jego urodzin. Przygotowane przez prezesa zaproszenia nie były biletami wstępu, do kawiarni przybyli ci, którzy są miłośnikami wierszy wielkiego noblisty. Wszyscy z radością zostali przyjęci przez organizatorów.

Uczestników uroczystości przywitał pan Włodzimierz Kuczyński. Natomiast w romantyczną atmosferę wieczoru wprowadziła obecnych pani Anna Owczynnikowa poprzez wykonanie walca Chopina. Pani Anna wykonała także parafrazy pieśni ludowych kompozytorów polskich oraz polonez Michała Ogińskiego „Pożegnanie z Ojczyzną”.

Nauczyciel języka polskiego Mieczysław Łazuk w swojej prelekcji zapoznał uczestników imprezy z okresem lat dziecięcych Czesława Miłosza. Jedno z jego najwcześniejszych wspomnień pochodzi z roku 1915: Szetynie, ofensywa niemiecka, ludność ucieka do Wilna, on – czteroletni – na bryczce z babką. Wtula się w nią, obok ryczy gnane bydło, kanonada, niedalekie wybuchy pocisków, strach. Później zapamiętał tułaczkę u boku matki – tęsknotę za ojcem, który był na froncie. W końcu wszyscy wracają do rodzinnego majątku. Zupełnie inne było wtedy życie, po powrocie, dziecięce odczucie Litwy, jej przyrody, spokoju. Obrazy te odzywały się po latach w wierszach, np. w „Przypowieści o maku”. Wiersz ten, w wykonaniu pani Heleny Zolotawinej, wprowadził słuchaczy w atmosferę stworzonego przez poetę świata spokojnego, bezpiecznego, w którym – jak mówi kolejny wiersz „Droga”, wykonany przez Kasię Swierdlikową – dzieci bezpiecznie wracają ze szkoły, a przed domem czeka na nie ojciec. O tym, że istnieje gdzieś inny, groźny świat przestrzega wiersz „Z okna”, który wykonała pani Maria Kuczyńska.

Zadaniem artysty jest opowiedzieć o świecie. Mówi o tym o tym wiersz „Słońce” w wykonaniu pani Anny Zdanowskiej. Świat Europy jest obcy, groźny, a świat domowy swój, doskonale znany, nawet rosnące na klombie piwonie, mieszkanie drobnych żuczków, o czym mówi wiersz „Przy piwonkach”, wykonany przez panią Helenę Zolotawiną.

Z biegiem czasu w Miłoszu narosło przekonanie o swej roli, jako poety. Zawarł je w wierszu programowym, nie jedynym w swej twórczości, w „Traktacie poetyckim”. Nie jest jego rolą malowanie kolorowych obrazów, lecz musi wnieść do życia żart, błazeństwo, satyrę – to, co zmusza do refleksji. Program zawarty w „Traktacie poetyckim” przedstawił pan Mieczysław Łazuk:

*Mowa rodzinna niechaj będzie prosta.
Ażebym każdy, kto usłyszy słowo
Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi,
Tak jak się widzi w letniej błyskawicy.
Nie może jednak mowa być obrazem
I niczym więcej.*

Ania Dańko podkreśliła nastrój tego wiersza poprzez wykonanie utworu



Uczestnicy wieczoru poetyckiego



Nauczyciel języka polskiego Mieczysław Łazuk



Grupa wokalnoinstrumentalna „Shanson”

fortepianowego Sergiusza Bortkiewicza. Grupa wokalnoinstrumentalna „Shanson” świetnie, jak zawsze, zaśpiewała popularny utwór Wojciecha Młynarskiego „Jeszcze w zielone gramy”.

Miłosz studiował na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, najpierw polonistykę na Wydziale Humanistycznym, a po krótkim czasie przeniósł się na Wydział Nauk Społecznych, by studiować prawo. Zadebiutował jako dzieje nastolatek w 1930 r. Był członkiem grupy poetów Żagary i współtwórcą pisma o tej samej nazwie. Po rozpoczętej 1 września 1939 r. niemieckiej agresji na Polskę, Miłosz udał się na południe kraju. Kiedy 17 września, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, wojska Armii Czerwonej rozpoczęły inwazję na wschodnią granicę Rzeczypospolitej, poeta znajdował się już w Rumunii. Wojska ZSRR zajęły Wilno, a potem przekazały je Litwinom. Miłosz powrócił do rodzinnego miasta,

przyjmując obywatelstwo litewskie. Jednak już 14 czerwca 1940 r. 150 tys. żołnierzy ZSRR wkroczyło na teren Litwy i rozpoczęła się sowiecka okupacja. Poetą bardzo wstrząsnęły te wydarzenia, co miało odzwierciedlenie w jego poezji. Opuścił Wilno i przeniósł się do okupowanej przez Niemców Warszawy, gdzie pracował jako woźny w Bibliotece Uniwersyteckiej. Uczestniczył w podziemnym życiu literackim, pod pseudonimem Jan Syruć opublikował w 1940 r. tom *Wiersze*. Po upadku 2 października 1944 r. powstania warszawskiego wyjechał do Krakowa, gdzie pozostał do końca 1945 roku. Wojnę poeta zapa-

ralnego sprawujących władzę. W romantyczny sposób ukazuje Miłosz rolę poety w wierszu „Który skrzywdziłeś”. Wykonał go pan Włodzimierz Kuczyński. Będąc emigrantem, poeta rozumiał, że oderwany od ojczyzny i języka, skazuje się na jałowość. Ojczyzna pozostała w nim tylko jako wspomnienie. Mówi o tym wiersz „W mojej ojczyźnie”, który wykonał pan Włodzimierz Kuczyński. Odczucie oderwania od ojczyzny jest jak odczucie końca świata. Nie jest to obraz biblijnego końca, koniec dokonuje się dla każdego człowieka indywidualnie, co nie tylko nie zwalnia go od obowiązków moralnych, od obowiązków wobec innych, obowiązków wobec życia, ale jeszcze je wzmacnia. Mówi o tym wykonany przez panią Marię Kuczyńską wiersz „Piosenka o końcu świata”.

Miłosz żył długo, aż 93 lata. O swym życiu powiedział: „Życie niemożliwe, ale było znośne”. Myślał o sprawach ostatecznych, a swe przemyślenia zawarł w wierszu: „Jak powinno być w niebie”, który wykonał Antoni Dubodielow, demonstrując przy okazji wyniki swej nauki języka polskiego, prowadzonej w sobotniej szkole przez TKP.

Podsumowując swe życie, poeta wyznał do czego był powołany w wierszu „Kuznia”, który wykonał pan Aleksiej Kisielow: do pochwalania rzeczy dłatego, że są. Miłosz odczuwał niedosyt, miał jeszcze wiele do powiedzenia, chociaż przez większość życia miał poczucie chowania się pod maską, uważał, że człowiek nie powinien się łatwo odsłaniać. Mówi o tym wiersz „Tak mało”, który wykonała pani Anna Zdanowska. Podsumowaniem życia poety jest wiersz „Jeszcze jedna sprzeczność”. Pan Aleksiej Kisielow, który go recytował, został nagrodzony za przetłumaczenie tego wiersza w konkursie na przekład wierszy Czesława Miłosza, ogłoszony przez konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Charkowie, dlatego przedstawił jego obie wersje: polską i ukraińską.

WŁODZIMIERZ KUCZYŃSKI
prezes TKP w Sumach
MIECZYŚLAW ŁAZUK
nauczyciel języka polskiego

Kącik poetycki

Dzban
świętego
Jana

*Ponoć święty Jan
Dźwiga jagód dzban.
Chyba bardzo się uniesie,
Zbierając jagody w lesie.
Taki smaczny i dorodny
Rosną sobie tu dogodnie,
Taki słodki i pachnący
I dojrzale, i kuszące,
Wykapane w złotym słońcu
I tak mnóstwo ich, tysiące!
Palce liżać, taka frajda
Dzisiaj dla solenizanta.
Dzban wielgachny, dzban pełniutki
Soczystych jagód słodziutkich.
Więc się cieszy św. Jan
I z radością dźwiga dzban,
By obdarzyć imienników
Janków, Jasiów, Janosików.
Tylko, oby się nie stało,
Żeby ucho się urwało
Bo, do czasu dźwiga dzban –
Myśli w duchu święty Jan.
Byłby z przypadku takiego
Wielki kłopot dla świętego
Więc na przyszłość święty Jan
Zamieni na kosz swój dzban.*

STANISŁAWA NOWOSAD
Lwów

Najkrótsza
noc



*dźwiga czerwcowe zapachy
kultura pod księżycem
brzmi świętojańsko
rzeka wywabia kolory
rzucanych wianków
modyfikuje kształty
płynące
w rozproszonym
układzie*

*jak obrączki
falą kwiatowych splotów
płyną skryte marzenia
nad brzegiem
szeleszczą
ludowe płótna*

*noc Amora
najkrótszej miary
sączy czas
nadziei*

HENRYKA DEDERKO
Polska, Czuczycze

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracował
ilustracje archiwum

Trzysta sześćdziesiąt lat temu w dniu 28 czerwca 1651 roku rozpoczęła się jedna z największych bitew XVII wiecznej Europy (równa, co do ilości wojsk bitwie pod Wiedniem). Bitwa była końcowym etapem walk w czasie pierwszej polsko-kozackiej wojny domowej, która przeszła do historii pod nazwą powstania Chmielnickiego. Pod Beresteczkiem, naprzeciw kozacko-tatarskiej armii pod wodzą hetmana zaporoskiego Bohdana Chmielnickiego oraz chana Islama Gireja, stanęły wojska Rzeczypospolitej, którym dowodził nowo obrany król Jan Kazimierz ze szwedzkiej dynastii Wazów.

Nieszczęścia Rzeczypospolitej zaczęły się na poważnie, kiedy na tronie w wyniku elekcji zasiadli królowie ze szwedzkiej dynastii Wazów. Wielu ówczesnych polskich polityków, ksiąząt, magnatów i przedstawicieli dworu typowało na króla Polski syna króla szwedzkiego Jana z dynastii Wazów i Katarzynę Jagiellonki, najmłodszą córkę Zygmunta Starego i Bony Sforzy. Założenia polityczne były słuszne. Jan był po kądzieli Jagiellonem. Spodziewano się, że będzie królem Rzeczypospolitej, a nie królem szwedzkim. Wszyscy Wazowie na tronie polskim myśleli jednak głównie o koronie Szwecji, Polska stanowiła dla nich dodatek w postaci beneficji.

W owym czasie Rzeczypospolita była olbrzymim krajem z bardzo bogatą magnaterią i szlachtą. Problem w tym, że w Rzeczypospolitej w wyniku podpisywanych „pacta conventa” uprzywilejowane warstwy społeczne i duchowieństwo prawie nie płaciły podatków. Wschodnie tereny Rzeczypospolitej, zwane kresami, były zamieszkiwane przez ludność wyznania prawosławnego. Magnateria i szlachta też w części wyznawała prawosławie. Kresy mimo iż dysponowały bardzo dobrymi ziemiami, na skutek ciągłych najazdów tatarskich były bardzo biedne, ludność miejscowa często żyła w nędzy. Jedyną szansą większego zarobku były łupy, zdobywane w czasie samodzielnych wypraw wojennych przeciw Tatarom Krymskim, a nawet Turkom w Konstantynopolu. Rzeczypospolita aby mieć dobre wyszłokony i bitną armię utrzymywała na żołdzie (rejestrze) do 40 tysięcy Kozaków, co pozwoliło im jakoś żyć.

Skarb Rzeczypospolitej był zwyczajowo pusty, a królowie elekcyjni niezbyt majątni. Przybywali często do Rzeczypospolitej aby się wzbogacić. Pusty skarb, łaska szlachty, która nie zamierzała płacić podatków, doprowadzał do buntów wśród Kozaków rejestrowych. Buntownicy byli krwawo tłumione przez ksiąząt kresowych, wywodzących się często z dawnych ruskich rodów: Wiśniowieckich, Zasławskich, Koniępcowskich, Potockich. Ale przejdźmy do bitwy...

Siły obu stron walczących w tej bitwie, są do dzisiaj przedmiotem kontrowersji. Albrycht Radziwiłł pisał w swoich wspomnieniach o około 100 tysięcznej armii koronnej, jego kuzyn Bogusław (ten z „Potopu”) wspomina o 80 tysiącach. Kozaków z Tatarami szacowano często na 150-200 tysięcy ludzi. Obecnie najczęściej przyjmuje się, że ze strony polskiej uczestniczyło w bitwie 55-65 tysięcy (mniej więcej pół na pół żołnierze zaciężni i pospolite ruszenie), natomiast sprzymierzeni

BITWA POD BERESTECZKIEM

wystawili 70-80 tysięcy Kozaków, którym towarzyszyło 20-30 tysięcy Tatarów. Kozakami dowodził osobiście Chmielnicki, a Tatarami chan Islam Girej. Po stronie polskiej głównodowodzącym był oczywiście król Jan Kazimierz, obecni byli też obaj hetmani koronni – Mikołaj Potocki i Marcin Kalinowski, ale w decydującym, trzecim dniu bitwy w dowódzeniu zastąpili ich bardziej utalentowani dowódcy: Potockiego – Stanisław Lanckoroński, a Kalinowskiego – Jeremi Wiśniowiecki, odwieczny rywal Kalinowskiego do tytułu hetmana. Ważną rolę odgrywali również doświadczeni oficerowie cudzoziemskiego autoramentu: Zbigniew Przyjemski i Krzysztof Houvaldt.

Bitwa pod Beresteczkiem rozegrała się w dniach 28-30 czerwca 1651, w trakcie powstania Chmielnickiego, między wojskami polskimi pod dowództwem Jana Kazimierza a siłami tatarsko-kozackimi i była, można rzec, zakończeniem tego etapu wojny polsko-kozackiej.

Bitwa zakończyła się zwycięstwem strony polskiej. Wygrana jest zasługą dowodzącego wojskami polskimi Jana Kazimierza, który zastosował skuteczną taktykę ustawienia swych wojsk w szachownicę. Polegała ona na ustawieniu oddziałów piechoty na przemian z jazdą. W decydującej fazie bitwy ważne okazało się też wykorzystanie, przez znajdującą się w centrum ugrupowania polskiego piechotę, siły ognia muszkietów i artylerii.

Wojska koronne zbierały się w obozie w Sokalu nad Bugiem. Król chciał starannie przygotować się do bitwy, doświadczyony kampanią zbiorową. Rozesłano wici na pospolite ruszenie i zaciągano wojska obcego autoramentu, głównie zaciężną piechotę niemiecką. Uszykowano też godnie artylerię w sile ok. 85-100 dział wszelkiego kalibru. Wyjątkowo zadbano o wszystkie rodzaje broni. Całe przygotowanie armii zajęło kilka tygodni. Tuż przed starciem odesłano ok. 2 tys. jeźdźców dla stłumienia buntu Koski Napierskiego na Podhalu. W sumie zebrano ok. 78 tys. wojska, ok. 95 dział i okazały tabor z czeladzią w sile ok. 10 tys. Rozkład sił Rzeczypospolitej: piechoty najmniejszej, dragonów, husarii i artylerii w środku pod dowództwem Jana Kazimierza. Skrzydła obsadzili: lewe – na czele jazdy wraz z pospolitym ruszeniem, hetman polny koronny Marcin Kalinowski i książę Jeremi Wiśniowiecki, a wojewoda braclawski Stanisław Lanckoroński na prawym.

Kozacy zgromadzili ogromną armię w sile ok. 100-150 tys. żołnierzy pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego i potężny tabor ciągnący ok. 100-145 dział z zapasami żywności oraz sprzętem wojskowym. Tatarzy pod dowództwem osobistym chana Islama Gireja przybyli na wojnę w sile ok. 35-55 tys. żołnierzy świetnie wyszkolonych i bardzo odważnych. Strona kozacko-tatarska była pewną kolejnego zwycięstwa, ale chan mamiony przez Chmielnickiego wiedział, że skończył się czas łatwych zwycięstw.

Już 28 czerwca rozpoczęły się pierwsze potyczki. Ten dzień rozpoczęto uroczystą Mszą świętą z udziałem całego wojska. Zwiadowcy donieśli o przeprawie nieprzyjaciela przez rzekę Płaszówkę. Chwilę później orda pojawiła się na polu i tak rozpoczęła się bitwa. Polska artyleria w większości została w obozie, aby osłonić ewentualny odwrót. Po południu król pozwolił na harce, w których lepsi okazali się Polacy. Potem zniecierpliwiona orda ruszyła do ataku, co wi-



Król Jan II Kazimierz Waza



Bohdan Chmielnicki

dzając król kazał chorągwiom Koniępcowskiego i Lubomirskiego wyjść im naprzeciw. Tatarzy rzucili do odparcia chorągwi polskich resztę czambułów. W tym właśnie momencie książę Jeremi Wiśniowiecki uderzył na ordyńców swoimi chorągwiemi kozackimi oraz oddziałem Stefana Czarnieckiego, za nimi poszło pospolite ruszenie. Walka była zaciekła, jednak Tatarzy musieli uznać wyższość polskich wojsk. Większość ich sił zbiegła z pola. Tuż po walce zapadł zmierzch i armie udały się na spoczynek.

29 czerwca, o godz. 8.00 rozpoczęła się drugi dzień bitwy i obie armie wyszły w pole. O godz. 11.00 rozpoczęły się harce, po nich oddział polskiej jazdy Rewery Potockiego spędził z pola Tatarów. Po południu najlepsza jazda tatarska uderzyła na pozycje polskie. Lewe skrzydło przyjęło atak, jednak czambuły zawróciły tuż przed szykiem ostrzeliwując Polaków z luków. Oddział tatarski, który przedarł się między jazdą szarżującą na szafce został jednak odrzucony ogniem muszkietów i kontratakami jazdy Wiśniowieckiego. Tatarzy z



Jeremi Wiśniowiecki

jeszcze większym impetem uderzyli wzmocnieni posiłkami w jazdę w centrum pod dowództwem Szymona Szczawińskiego. Ten wsparty jazdą Lanckorońskiego bronił się zażarcie cofając się powoli. Wkrótce Tatarom udało się przedrzeć na skrzydłach i zaatakować polski obóz. W tym momencie dała się poznać rozważałość króla Jana Kazimierza, który kazał całej doborowej piechocie dać salwy rzędowe z muszkietów i bić z wszystkich dział. Zagrożenie minęło, a Tatarzy ponieśli ogromne straty. Na ordyńców uderzyły z dużym impetem chorągwie Potockiego (hetmana wielkiego), Czarnieckiego, Lubomirskiego i Sapiehy spychając ich daleko od szafców. Kilka oddziałów posunęło się jednak za daleko i zostały okrążone. W heroicznej obronie zginęli m.in. kasztelan halicki Adam Kazanowski, starosta lubelski Jerzy Ossoliński, miecznik przemyski Ligeza, towarzysz husarski Rzeczycki i podkomorzy sanocki Jan Stadnicki. Do chwilowej niewoli dostał się ranny starosta jaworowski Jan Sobieski,

został odbity przez swoich żołnierzy, biorąc do niewoli podskarbego chańskiego Mufrahha. Sytuację wyjaśniła szarża jazdy Wiśniowieckiego. Nowe czambuły tatarskie runęły ze wzgórz na pułk Lanckorońskiego, wtedy król pchnął do ataku chorągwie Rewery Potockiego stojące w odwodzie. Te zepchnęły ordyńców z pola. Około godz. 4.00 walka ustała. Bilans nie był tak korzystny dla strony polskiej jak w dniu poprzednim. Tatarzy nie odnieśli sukcesu i ponieśli bardzo duże straty, około 1,8 – 2,0 tys. ludzi. Z polskiej strony zginęło ok. 350 żołnierzy. Król zdecydował o taktyce na następną dzień: miało dojść do frontalnego starcia całej armii w polu.

Od samego poranka 30 czerwca, nad polem unosiła się gęsta mgła, toteż do przedpołudnia nie podejmowano żadnych działań. Ok. godziny 10.00 opadły mgły i obie armie mogły się już dojrzeć. Na prawym skrzydle polskim dowodził wojewoda braclawski Stanisław Lanckoroński. Centrum pod osobistym dowództwem Jana Kazimierza, na lewym skrzydle faktycznie Jeremi Wiśniowiecki. Po stronie kozacko-tatarskiej przybył wielki tabor, który został pospiesznie ufortyfikowany, a jazda kozacko-tatarska zajęła lewe skrzydło oraz centrum. Dowodili Bohdan Chmielnicki i chan Islam Girej. Bitwę rozpoczęły czambuły tatarskie, które ruszyły do szarzy i ponownie zatrzymały się obsypując szyki polskie gradem strzał. Następnie król rozkazał artylerii ostrzelać szyki tatarskie. Odniosło to skutek, ponieważ ordyńcy nie ruszali już do ataku, aż do wczesnego popołudnia. Król dał rozkaz piechocie do powolnego marszu naprzód próbując zrobić wyrwę między Tatarami, a szykującymi się do ataku kozakami. Wtedy książę Jeremi Wiśniowiecki poprosił o zgodę na atak na Kozaków, na co król przystał. Żołnierze odśpiewali Bogurodzicę i rozpoczęła się szarża 18 chorągwi jazdy (ok. 2,5 tys. ludzi). Szarżę wsparły chorągwie Rewery Potockiego i Szymona Szczawińskiego w sile ok. 1,5 tys. ludzi, rozrywając prawie tabor kozacki. Od całkowitego rozbicia kozaków uratował kontratak czambułów Nuradyna, uderzających w bok oddziałów Szczawińskiego. Polacy zasypiani gradem strzał cofnęli się. Teraz Tatarzy zagrozili wojskom zdobywającym tabor. W tym momencie swoje zdolności dowódcze potwierdził król Jan Kazimierz. W mgnieniu oka rzucił do walki chorągwie jazdy łęczyczo-sieradzkiej stojącej w odwodzie. Uderzenie wsparli rajтары ks. Bogusława Radziwiłła oraz rajtaria elektorska. Kontratak odrzucił na chwilę Tatarów, co wystarczyło, aby jazda księcia Jeremiego Wiśniowieckiego zrobiła nawrót i uderzyła na nich od tyłu. Jednocześnie odezwwały się polskie działa. Tatarzy

poszli w rozsypkę i zostali zepchnięci ponosząc duże straty. Wiśniowiecki znowu uderzył na tabor powoli go zdobywając.

Teraz król rozkazał ruszyć taborowi polskiemu do przodu. Widząc to, chan pchnął swoje najlepsze czambuły do ataku na polskie centrum. Nawała ok. 5 tys. doborowej jazdy krymskiej i nogajskiej ruszyła do ataku. Centrum polskie tworzyło tzw. ogniściego węża po kilku salwach uderzenie tatarskie zostało powstrzymane, ale ordyńcy nie zbiegli i kilka razy atakowali szyki polskie bez skutku, za każdym razem ponosząc olbrzymie straty. Tymczasem na lewym skrzydle Wiśniowiecki rozrywał tabor i odciął Kozaków od Tatarów. Na prawym skrzydle jazda Lanckorońskiego rozniosła stráže tatarskie i posuwała się na przód.

Losy bitwy, mimo przewagi i inicjatywy polskiej, były jeszcze nie rozstrzygnięte. Chan raniony został w nogę, widząc śmierć swego brata i wielu dostojników tatarskich, załamał się ostatecznie i rzucił do ucieczki. Widząc białą chorągiew chana, artylerzyści polscy wypalili w jej kierunku z działa. Strzał był precyzyjny – stojący tuż obok chana Tatar spadł z konia. Kiedy na dodatek szwadron cudziowski spod komendy Bogusława Radziwiłła dał salwę z muszkietów, w ślad za swym wodzem zaczęła uciekać cała jazda tatarska, zostawiając kozaków samych na polu bitwy. Widząc co się dzieje, Bohdan Chmielnicki pognął do chana, by go zatrzymać. Przymówił mu zbyt ostro. Dość, że Islam Girej wskieł się, kazał ordyńcom związać hetmana zaporoskiego i związanego uwiózł ze sobą w stronę Wiśniowca.

Kozaków, którzy za jednym zamachem nie tylko stracili sojusznika, ale wraz z nim naczelnego wodza, ogarnęła panika. Zaczęli uciekać z pola, próbowali schronić się w taborze, który tymczasem cofnął się teraz na prawe skrzydło polskie, dotąd nietknięte. Tabor obronny był nie tylko kilkoma rzędami wołów spiętych łańcuchami, ale także samą obronnością miejsca. Zabezpieczało go zakole rzeki, bagno i las. W tych warunkach trudno było szturmować tabor. Postanowiono więc na razie przystąpić do oblężenia, zanim król nie sprowadzi z Zamościa, Lwowa i Brodów potężnych dział, które mogłyby skutecznie razić kozaków. Na razie przystąpiono do rozmów. Polacy nie wiedzieli, że Chmielnickiego nie ma w taborze, toteż jako jeden z warunków postawili wydanie Chmielnickiego. Kozacy, gdy zrozumieli, że Polacy nie o uprowadzeniu hetmana zaporoskiego nie wiedzą, postanowili wytargować jak najlepsze warunki poddania, a w każdym razie, możliwie długo przeciągać rokowania, by w tym czasie obmyślić jakąś drogę ucieczki z matni. Kozacy prowadzili rokowania, jednak pod ich osłoną sypali przez bagna groblę. Kiedy dowodzący twarem pułkownik Dziedziła gotów był poddać się, zrzucano go z dowództwa, wybierając na jego miejsce lwana Bohuna. Nowy wódz nie w układach szukał rozwiązania, lecz polecił co prędzej kończyć groblę przez bagna. Rąbano więc las, topiono w bagnie wozy, grobla krok po kroku przedzierała się przez opieliska. Po tygodniu oblężenia Bohun wraz ze starszą udali się na lustrację obozu i grobli. Wówczas ktoś krzyknął, że starsza ucieka. Zdemoralizowanych kłeską w polu, a teraz tygodniowym oblężeniem Kozaków ogarnęła panika. Rozpoczęto –

rozrywając wozy – bezładnie uciekać z taboru. Widząc co się dzieje, chorągwie polskiej jazdy od razu ruszyły w pogoń. Była to nie bitwa, lecz rzeź. Od polskich szabel padło wiele tysięcy Kozaków, wielu utonęło w wodzie lub w bagnach. Tylko część udało się uratować Bohunowi, wyprowadzając przez groblę na drugą stronę bagien.

W czasie, gdy część chorągwi dorzynała bezładnie uciekających w pole, część wdarła się do wnętrza opustoszałego już obozu kozackiego. W ręce polskie wpadły olbrzymie łupy: namiot i zbroje chana, szaty, bogate tkaniny oraz mnóstwo kosztowności. Ponadto wiele świetnych koni tatarskich, szable, buńczuki większości czambułów, łuki i siodła oraz buława Chmielnickiego. Wzięto do niewoli bardzo wielu Tatarów, których większość stanowili ranni. Odnaleziono tron polowy chana, porzucony w pośpiechu. W zdobytym taborze kozackim znale-



Iwan Bohun

ziono masę sprzętu wojskowego oraz zrabowane dobra. Zdobyto insygnia wojskowe hetmana zaporoskiego, całą kancelarię Chmielnickiego wraz z korespondencją zagraniczną, wielką ilość żywności i różnych dóbr, w większej części zrabowanych szlachcie i miastom w poprzednich kampaniach. W rozbitym taborze poniósł śmierć gość Chmielnickiego – patriarcha jerozolimski, a do niewoli dostał się poseł patriarchy carogrodzkiego, który przywiózł kozackiemu wodzowi złotą szablę i benedykcję z imieniem całej religii greckiej. Tego ostatniego złapał żywcem rotmistrz wołoskiej chorągwi Jeremiego, zatem złota szabela trafiła do Wiśniowieckiego, ten jednak odesłał ją królowi, by monarcha dołożył

broń do innych trofeów, wśród których samych chorągwi kozackich było kilkadziesiąt.

Zwycięstwo odniesione na polach beresteckich było olbrzymie. 10 lipca król wraz z całym wojskiem śpiewali na poboju „Te Deum laudamus”. Było to jedno z największych zwycięstw oręża polskiego. Jak się okazuje, nie wielkość odniesionego zwycięstwa ma decydujący wpływ na dzieje. Dla losów Polski o wiele większe znaczenie miały bitwy nad Żółtymi Wodami czy pod Korsuniem, gdzie po obu stronach w sumie walczyło zaledwie kilkanaście tysięcy ludzi. Wielkość beresteckiego zwycięstwa nie potrafiła zatrzeć skutków żółtowodkiej czy korsuńskiej klęski. Jak widać decydujące znaczenie ma moment, w jakim zwycięstwo zostało odniesione. Małe zwycięstwo odniesione we właściwym czasie, znaczy więcej niż największe w czasie mniej właściwym. Nie wszystko więc zależy od siły.

Straty kozacko-tatarskie wyniosły ok. 40–70 tys. żołnierzy. Zginął sam Tuhaj-bej oraz bracia chana Nuradyn i Amurat. Wzięto łącznie ok. 5 – 15 tys. jeńców. Własne straty wyniosły ok. 850 ludzi.

Cztery lata później, Bohdan Chmielnicki, Rada Kozacka, podpisuje w Perejasławiu 18 stycznia 1654 roku ugodę z Rosją Carską. Rosję reprezentuje, bojar Wasilij Buturlin, jako pełnomocnik cara Rosji Aleksego I Michajłowicza z dynastii Romanowych. To on, skromny bojar, przyjmuje przysięgę od butnego polskiego szlachcica, Bohdana Chmielnickiego, hetmana zaporoskiego i Rady Kozackiej. Kiedy Bohdan Chmielnicki i Rada Kozacka zwraca się do Buturlina o zagwarantowanie wolności Kozackich i majątków, ten odmawia. Kiedy Rada Kozacka powołuje się na zwyczaje polskie, Buturlin odpowiada: „Tego za wzór przyjmować nie można. To nawet nieobyczajnie. Królowie są niewiernymi, a poza tym – to nie samowładcy”.

Jedynym ze starszyny kozackiej, który nie podpisał perejasławskiej ugody był Iwan Bohun. Nie złożył przysięgi na wierność carowi, a w czasie potopu szwedzkiego namawiał hetmana Bohdana Chmielnickiego by ten poparł króla Rzeczypospolitej.

Rada Najwyższa Ukrainy będzie uroczyście świętować „wyzwolenie od Rzeczypospolitej”

Rada Najwyższa Ukrainy poparła uchwałę o obchodach państwowych 360. rocznicy bitwy pod Beresteczkiem. Inicjatorem projektu uchwały jest poseł z partii „Ludowa Ukraina Narodowa Samoobrona” Petro Juszczenko, informuje oficjalna strona internetowa Rady Najwyższej.

„W roku 2011 upływa 360 lat od czasu bitwy wojsk Bohdana Chmielnickiego pod Beresteczkiem (28.06 - 10.07.1651)” – podano w informacji załączonej do projektu. – „Ze względu na wielkie historyczne znaczenie tego wydarzenia dla wyzwolenia Ukrainy od Rzeczypospolitej i jego rolę w patriotycznym wychowaniu obywateli Ukrainy, ta znacząca data jest godna obchodów na szczeblu państwowym”.

282 głosami parlament zdecydował:

1. Uczcić na szczeblu państwowym 360 rocznicę bitwy pod Beresteczkiem.

2. Zalecić Gabinetowi Ministrów Ukrainy:

- w terminie dwóch tygodni od daty

przyjęcia tej Uchwały powołać komitet organizacyjny do spraw przygotowania i przeprowadzenia obchodów z okazji 360. rocznicy bitwy pod Beresteczkiem, włączając do jego składu przedstawicieli centralnych i lokalnych organów wykonawczych władzy, władze samorządowe, stowarzyszenia obywatelskie i naukowców;

- w terminie dwóch tygodni po powołaniu Komitetu Organizacyjnego, opracować i zatwierdzić plan działań, związanych z obchodami 360. rocznicy bitwy pod Beresteczkiem, zapewnić finansowe i materialno-techniczne zabezpieczenie tych działań.

3. Rekomendować Państwowemu Komitetowi ds. Telewizji i Radiofonii Ukrainy zorganizowanie pokazów filmów, kronik historycznych i transmisji z uroczystości obchodów na szczeblu państwowym 360 rocznicy bitwy pod Beresteczkiem.

4. Zaproponować Pocztę Ukrainy „Ukrpoczta” wydanie serii znaczków poświęconych wydarzeniu 360. rocznicy bitwy pod Beresteczkiem.

informacja z dnia 20.06.2011

ODPOCZYNEK I... OSIOŁ POD CISEM

SABINA RÓŻYCKA tekst
zdjęcia archiwum

Zabawna informacja nadeszła dla czytelników Kuriera Galicyjskiego i turystów z Polski, odwiedzających Ziemię Kołomyjską. Teraz tu znajduje się najlepsze na Ukrainie gospodarstwo agroturystyczne. Taki zaszczytny tytuł nadany podczas IX ogólnoukraińskiego jarmarku turystycznego gospodarstw agroturystycznych pod tytułem „Ukraińska wieś zaprasza” gospodarstwu „Książęcy gród” z wioski Książ Dwór z okolic Kołomyi. Jako nagrodę właścicieli gospodarstwa od organizatorów jarmarku otrzymali... osła. Będzie możliwość urozmaicić atrakcyjne propozycje wypoczynku.

„Nasze gospodarstwo, położone 11 km od Kołomyi, u podnóża Karpat pomiędzy sosnowo-jodłowymi lasami nad rzeką Prut, zachwyciło jury i gości jarmarku, – opowiada Kurierowi Galicyjskiemu specjalista kołomyjskiej administracji ds. turystyki Mykoła Kawaciuk. – Cieszymy się, że jako nagrodę właściciele gospodarstwa dostali osiołka Fimkę. Zwycięzcom nagrodę wręczono w stolicy. Zwierzę przywieziono z Odessy. Na razie jest jeszcze małe, ale gdy podrośnie będzie wozilo dzieci i dorosłych. A w ogóle, osły są w Karpatach rzadkością”.



Cóż takiego szczególnego jest w „Książęcym Grodzie”, co wyróżnia go spośród innych gospodarstw?

„Łączy się tutaj spokojny wiejski wypoczynek i nowe technologie. Gospodarstwu przyznano kategorię – ma „trzy sosenki” – oznacza to najwyższy poziom wiejskich usług. Dla mężczyzn, kobiet i dzieci są tu różne atrakcje. W propozycji są dziesiątki edukacyjnych wycieczek i inne rodzaje aktywnego wypoczynku. A jaka smaczna jest kuchnia! Goście nie mogą się nachwalić.

Nie mówię o tym dla reklamy, a ponieważ w gospodarstwie naprawdę dobrze umieją zadbać o turystę. Rozpoczęli swoją działalność w roku 2006 i w ciągu krótkiego czasu osiągnęli sukcesy. Nie jest tajemnicą, że są gospodarstwami, które w agroturystyce funkcjonują już o wiele dłużej, ale nie mają się czym pochwalić. Swoje umiejętności i gościnność właścicielka gospodarstwa Lilia Białokurska razem z pracownikami prezentuje na różnych jarmarkach turystycznych. Gospodarstwo bierze udział w takich programach jak: „Welokraina”, „Zielony pierścień Przykarpacia”, „Trasa dobroci po ziemi iwano-frankowskiej”. Ta ostatnia daje możliwość wypoczynku i komfortowy pobyt ludziom niepełnosprawnym”.

Jak wiadomo, największa atrakcją gospodarstwa jest sama przyroda, przecież w Książ Dwórze znajduje się rezerwat cisów – najwięk-



szy w Europie rezerwat cisu jagodowego.

„Gospodarstwo agroturystyczne tutaj jest jak najbardziej na miejscu, bo zobaczyć drzewa, wiek których dobiega 4000 lat, ludzie przyjeżdżają zewsząd. Tutaj skoncentrowana jest największa liczba cisów. Niektóre cisy mają ponad 25 m wysokości, a drzewo rośnie niezwykle powoli – przyrost średnicy wynosi 1,5 mm na rok. Samo drewno, korzenie i igliwie cisu mieszczą w sobie wielką ilość substancji trujących. Jagody cisu, chociaż są koloru czerwonego, są słodkie i nie trujące. Z chęcią żywią się nimi ptaki i w taki sposób nasiona roznoszone są po okolicy.

Miejscowa ludność często wykorzystuje jagody cisu jako przyprawę do różnych dań, gotują kompot. Z kory i igiel cisu naukowcy wydziliili substancję taksol, która ma działanie przeciwrakowe. Drewno cisu ma wyjątkowe właściwości – jest nadzwyczaj mocne i prawie nie gnije. Dlatego często jest nazywane „niegniędrzewo”. Od dawna ludzie przekonali się w tych właściwościach cisu i wykorzystywali go do różnych wyrobów. W wielu muzeach Austrii, Szwajcarii, Węgier można zobaczyć krzemienne sierpy w cisowej oprawie, grzebienie i inne przedmioty gospodarstwa domowego z tego drewna. Najczęściej jednak cis wykorzystywano do produkcji broni. O tym wszystkim można dowiedzieć się w lokalnym muzeum przyrodniczym”.

Czy przyjeżdżają do gospodarstwa goście zza granicy?

„Oczywiście. Przede wszystkim przyjeżdżają tu na wypoczynek młodzi sportowcy z Kutna. Oprócz tego, mieliśmy delegację i turystów ze Szwecji, Rumunii, Węgier Niemiec, Rosji, Białorusi, a też ze wszystkich zakątków Ukrainy”.

PRZYJDŹ DO MNIE, PRZYJACIELU DROGI!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazań księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.

Adres:
www.rkc-skowrya.com

W Dniu
Pięknego Jubileuszu – 90. Rocznicy Urodzin

Szanownemu Panu
Stanisławowi LESZCZYŃSKIEMU

Prezesowi Klubu Stanisławian
Regionu Warszawskiego

serdeczne życzenia długich i zdrowych, spokojnych,
ciepłych oraz pogodnych dni,
a także błogosławieństwa Bożego
i opieki Matki Bożej na dalsze lata

składają
członkowie oraz Zarząd Towarzystwa
Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego
w Stanisławowie

KRYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

SKRZĄCE HAFTY

Niewielkie, przytulne mieszkanie w cichej dzielnicy Lwowa. Na ścianach haftowane święte obrazy. Na pierwszy rzut oka nic szczególnego. Ale gdy padnie na nie promyk słońca zaczynają się skrzyć, migotać, przelewać się, kolory stają się bardziej intensywne i wyraziste. To haft koralikami.

Żmudna i bardzo precyzyjna twórczość, wymagająca wyczucia koloru, barwy, umiejętności przejścia od jednego odcienia do innego. Kto kiedyś haftował nitkami, ten może ocenić precyzję tej twórczości. Zresztą nie każda hafciarka podjęła by się trudu haftu koralikami. Do tego trzeba mieć specjalne predyspozycje, dobry wzrok i pewną rękę.

Rozmawiam z Oksaną Mercało, autorką tych dzieł sztuki, bo tylko taki stosunek można mieć do tych jej prac.

Jak zaczęła się twoja przygoda z haftowaniem?

To było jeszcze w dzieciństwie. Było nas trzy siostry – jak w tej bajce (śmieje się), i nasza babcia mówiła, że ulica nas niczego dobrego nie nauczy. Jak każda babcia, w tamtych czasach, robiła na drutach, szydełkowała, haftowała krzyżykiem. Przekazywała nam te umiejętności. Różnie to wychodziło, raz lepiej, raz gorzej. Ale tego rodzaju robótki ręczne bardzo mi się podobały. Rozwinęła w nas zamiłowanie do tej roboty. Moje siostry haftują nitkami do teraz. Potem zarzuciłam to zajęcie, bo mąż, dzieci, dom. Gdy już dzieci podrosły i miałam trochę więcej wolnego czasu zajęłam się modnym na tamte czasy robieniem ozdób z koralików. Początkowo, powtarzałam te wzory, które były publikowane w różnych żurnalach. Z czasem zaczęłam sama kombinować coś swojego. Było to przyjemne dla mnie samej i wygodne, bo zawsze miałam prezent pod ręką, gdyśmy szli w gości. Aż pewnego razu przeczytałam o hafcie koralikami... i postanowiłam spróbować.

I spróbowałaś. Co było twoją pierwszą pracą?

Był to wzór do obrazu Matka Boska z liliami w czasopiśmie „Biser”. Tu jeszcze na mojej ambicji zagrał mi mąż, który powiedział, że jeżeli to wyhaftuję, to będę naprawdę mistrzy-



Oksana Mercało

nią. Postanowiłam udowodnić to jemu i sobie. Wzór mi się bardzo podobał. Zaczęłam pracę. Nie wszystko szło mi dobrze, kilka razy spruwałam i zaczynałam fragmenty od nowa. Ale po ukończeniu całości dopiero mogłam ocenić dzieło. Najlepiej chyba udało mi się twarz Matki Boskiej. Teraz gdy obraz umieszczony jest w ramce i odpowiednio oświetlony, to wydaje się, że Matka Boska śledzi za nami wzrokiem. Zrozumiałam o co chodzi. Teraz przed każdym podejściem do nowego obrazu modłę się i proszę Ducha Świętego o natchnienie.

Wiem, że nie wszystkie obrazy masz w domu. Czasem prezentujesz je innym.

Moim drugim obrazem było „Zmartwychwstanie Pana Jezusa” według wzoru ojca Błażewskiego, który też haftował swoje obrazy. Haftował nitkami. Jest to duże dzieło – 1,2 x 0,7 m. Początkowo nie miałam zamiaru z nim się rozstać. Ale gdy dowiedziałam się, że naszym nowym arcybiskupem będzie Mieczysław Mokrzycki, sekretarz osobisty Jana Pawła II, postanowiłam w sercu, że ten obraz złożymy mu w darze od naszej wspólnoty – Rodziny Rodzin Lwowa. Przed rokiem obchodził swoje 49 urodziny. Postanowiliśmy z liderami wspólnoty poczekać i za rok, na jego jubileusz, sprezentujemy mu ten dar. Nie liczyły się tu koszty, moja praca, najważniejsze, że był to dar serca z mojej strony i dar od nas wszystkich.

Kolejny mój obraz postanowiłam podarować Katarzynie Ciemiędze z



Warszawy, osobie bardzo przychylniej naszej wspólnotie, pomagającej nam w wielu sprawach, bardzo milej i serdecznej, zawsze otwartej na potrzeby innych. Podczas jej ostatniego pobytu we Lwowie. Zdecydowałam, że sprezentuję jej Pana Jezusa w ciemniowej koronie, który akurat ukończyłam. I był to trafny wybór.

Ile czasu zajmuje ci wyhaftowanie jednego obrazu?

Najtrudniej było z moją pierwszą pracą – Matką Boską z liliami. Haftowałam ją ponad pół roku, bo to nie tylko była praca, ale i przeżycie duchowe. Trzęsły mi się ręce, bałam się, że nie uda mi się twarz, nie dobrać odpowiedniej barwy koralików. Ale udało się. Zmartwychwstanie Pańskie już haftowałam około roku, bo wymiary tego obrazu są znaczne. Tu już czułam się pewniej, ale też przeżywałam. Zresztą przeżywałam każde moje dzieło. Teraz



te mniejsze obrazy zajmują mi trochę ponad miesiąc. Już przekonałam się, że najtrudniej oddać twarz. Tła, kwiaty, szaty – to wymaga znacznie mniej koncentracji, za to twarz – tu trzeba podchodzić z wyczuciem, żeby odcienie były naturalne, oddane proporcje, wyraz oczu.

Ile koralików wykorzystujesz na średni obraz?

To zależy od ilości kolorów, wielkości tła, ilości postaci. Na Zmartwychwstanie Pańskie wykorzystałam około 3 kg koralików. Na te mniejsze, średnio około 200-300 gr. Dodam, że w jednym opakowaniu jest 10 gr. koralików. Jedno opakowanie czeskich koralików, bo tylko takimi haftuję, kosztuje 5 hrywien.

Ale tu muszę powiedzieć, że mój mąż, Tadeusz, zawsze „sponsoruje” tą moją pasję. Kupuje mi koraliki, specjalne płótno, obsadza go na specjalnej ramce, bo dla obrazów haftowanych koralikami są inne niż dla zwykłych obrazów olejnych i dobiera odpowiednie ramy. W Internecie wyszukał specjalny program do dzielenia kolorów na odcienie, a obrazu na składowe kwadraty. Teraz już mogę samodzielnie opracowywać wzory swoich obrazów.

Jak znajdujesz czas na swoje hobby?

Jak każda kobieta, zawsze znajduję czas na to, co mi się podoba (dodaje z uśmiechem). Od 9 do 17 jestem księgową w prywatnej firmie. Potem dom i gotowanie. Ale zawsze trzy godziny dziennie poświęcam na haftowanie. W niedziele, po mszy świętej jest więcej czasu i mogę go poświęcić tej pracy.

Co odczuwasz po ukończeniu kolejnego dzieła?

Nie mam żalu, że pewien etap twórczości jest już za mną. Odczuwam wdzięczność Bogu za to, że mogłam stworzyć kolejny obraz. Na razie pozostają przy tematyce religijnej, bo to przynosi mi największą satysfakcję. Gdy ujrzę swoje dzieło już w ramie na ścianie, to rodzi się coś w rodzaju wewnętrznej świadomości, że tego nie oddam z domu, a inny, że bez żalu sprezentuję komuś, chociaż nie wiem jeszcze komu. To uczucie chyba też przychodzi od Ducha Świętego.

Co masz w planach?

Zrobiłam teraz drugą kopię Pana Jezusa w ciemniowej koronie. Pierwsza pojechała do Warszawy. Teraz pracuję nad obrazem Ojca Pio, który już mam w połowie wyhaftowany.



Chciałabym wyszyć jeszcze Matkę Teresę i Jan Pawła II. Znalazłam też bardzo piękny obraz – Cud w Kanie Galilejskiej. Trzeba go tylko rozłożyć na barwy i przygotować do haftu.

Masz już pokaźną kolekcję. Czy miałaś już jakąś prezentację swoich prac?

Na razie moje prace oglądają tylko znajomi, przyjaciele i rodzina. Jeżeli znalazłby się ktoś chętny by zorganizować wystawę moich prac, to chętnie bym je wypożyczyła.

Niestety opublikowane w gazecie zdjęcia nie oddają całego kolorytu i piękna prac Oksany Mercało. Miejmy nadzieję, że jednak będzie ona mogła zaprezentować swoje prace szerszej publiczności.

List do redakcji

Od 6 do 11 czerwca br. trzynastoosobowa grupa uczniów w przedziale od 12 do 17 lat ze Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 3 w Iwano-Frankowsku (dawny Stanisławów) na Ukrainie gościła w murach zaprzyjaźnionego III LO w Brodnicy. Opiekunkami grupy były Renata Kłęczńska, Julia Tomczak i Olena Shestakova.

Przypomnijmy. Tradycja wymian międzynarodowych między Iwano-Frankowskiem, a Brodnicą trwa już pięć lat. Przyjazd Ukraińców do Brodnicy był już ósmą wymianą. W sfinansowanie wizyty gości włączył się Urząd Miasta w Brodnicy, Rada Rodziców i dyrektor ZS nr 1 w Brodnicy

GOŚCIE Z IWANO-FRANKOWSKA W BRODNICY

Tomasz Wysocki. Również tym razem program wizyty zorganizowano w ten sposób, by goście jak najlepiej zapoznali się z językiem, kulturą, obyczajowością i historią kraju goszczącego, tym razem Polski.

W ramach obecnej rewizyty 12 uczennic ukraińskich i jeden uczeń zostali wraz z opiekunkami zakwaterowani u polskich rodzin. Czyż jest bowiem lepszy sposób na poznanie mentalności, przyzwyczajęń oraz tradycji dnia codziennego sąsiada, niż poprzez osobisty i codzienny kontakt? Pierwszy dzień po podróży dzieci z Ukrainy spędziły wśród swoich polskich przyjaciół i ich rodzin. Wtorek był okazją do spaceru po brodnickiej starówce, odwiedzin w Pałacu Anny Wazówny (wraz z mini-recitalem stroiny ukraińskiej) i zwiedzania zamku



oraz ekspozycji muzealnych muzeum w Brodnicy. Uczniowie z Iwano-Frankowska zostali również zaproszeni na spotkanie z burmistrzem Brodnicy Jarosławem Radaczem.

W środę uczniowie obu stron wymiany wyjechali do Gdańska. Rejs statkiem po gdyńskim porcie, spacer po sopockim molo, zwiedzanie gdańskiej starówki i pierwszy w życiu kontakt z polskim Bałtykiem dla wielu uczniów, a nawet opiekunów z Ukrainy pozostawiły niezapomniane wrażenia.

Czwartek z kolei był okazją do zaprezentowania dorobku artystycznego zarówno szkoły ukraińskiej, jak i III LO w Brodnicy w ramach I Przeglądu Artystycznego Szkół Średnich w brodnickim BDK. Popołudnie spędzono w Toruniu, zwiedzając m.in. stare miasto, Dom Kopernika, wieżę ratuszową i pokaz światło-dźwięk przed fontanną Cosmopolis. Ostatni dzień wizyty – piątek zarezerwowany został na zajęcia w III LO. W tym czasie

uczniowie z Ukrainy wzięli udział w otwartej lekcji matematyki z udziałem tablic interaktywnych, w lekcji biologii i w lekcji fitness.

Podczas wspólnych warsztatów pt. „poznajmy się” młodzież polsko-ukraińska wypracowała m.in. plakaty dotyczące wyobrażeń na temat kraju sąsiada, wspólnych losów Euro 2012 oraz mini-słownika zwrotów polsko-ukraińskich. – Co nam się podobało najbardziej? Na pewno polski Bałtyk, następnie zabytki Gdańska, Torunia i Brodnicy z niepowtarzalnym klimatem miast oraz warsztaty „poznajmy się”, które zbliżyły nas do siebie jeszcze bardziej, niż podczas poprzednich wymian – wyjaśnia w imieniu grupy ukraińskiej pedagog Olena Shestakova.

RADOSŁAW STAWSKI

Polskie gminy, UE... a Lwów



Dwór państwa Biniszewskich

Kilka podwarszawskich gmin: Baranów, Grodzisk Mazowiecki, Mszczonów, Radziejowice, Teresin i Żabia Wola utworzyło przed trzema laty Lokalną Grupę Działania, nazwaną „Ziemia Chełmońskiego (tu mieszkał i malował przez ostatnie 15 lat swego życia wielki polski malarz Józef Chełmoński). Zadaniem Lokalnej Grupy Działania, których w Polsce są już dziesiątki, jest wykorzystanie europejskich funduszy, jak w tym przypadku, dla rozwoju wsi w kierunkach pozarolniczych, a więc turystyki, kultury, podtrzymywania tradycji, organizowania sportu i rekreacji itp. Lokalna Grupa Działania „Ziemia Chełmońskiego” pomaga poprzez różne programy w cywilizacyjnym rozwoju wsi.

Ostatnio Lokalna Grupa Działania rozpisala konkurs dziennikarski dla młodzieży szkół z terenu wymienionych sześciu gmin. Tytuł konkursu „Opowiedz o Ziemi Chełmońskiego” zawierał w sobie zadanie: zainteresowanie historią i teraźniejszością swoich terenów, przedstawienie interesujących ludzi reprezentujących ciekawe, niekiedy ginące zawody, pobudzenie myślenia patriotyczno lokalne-

go służącego budowie społeczeństwa obywatelskiego, a także krytyczne spojrzenie na objawy łamania zasad życia społecznego, nieporządku i niechlujstwa. Obok treści liczył się także język. Miał być prosty, piękny, komunikatywny.

Dlaczego piszemy w „Kurierze Galicyjskim” właśnie o tej inicjatywie? Otóż zwyciężczynią konkursu została uczennica klasy I b Gimnazjum im. Edwarda hr. Krasińskiego w Radziejowicach, Wiktoria Rybarczyk, która opisała i sfotografowała istniejący na terenie jej gminy dwór w stylu lwowskim wybudowany przez państwa Biniszewskich. Obiekt jest wierną kopią dworu spod Stanisławowa, dziadków Aleksandry Biniszewskiej.

Prezentowaliśmy na łamach „Kuriera Galicyjskiego” ten piękny i ciekawy obiekt, rozmawialiśmy z panią Olą (w nr 10 (86) 2009).

Miło nam, że pierwsza praca Wiktorii być może przyszłej dziennikarki dotyczyła tematyki galicyjskiej. Ze swej strony nasza redakcja postara się jeszcze bardziej rozbudzić zainteresowanie Wiktorii tematyką dawnych Kresów i galicyjskich tradycji.

DWÓR W BINISZEWICZACH

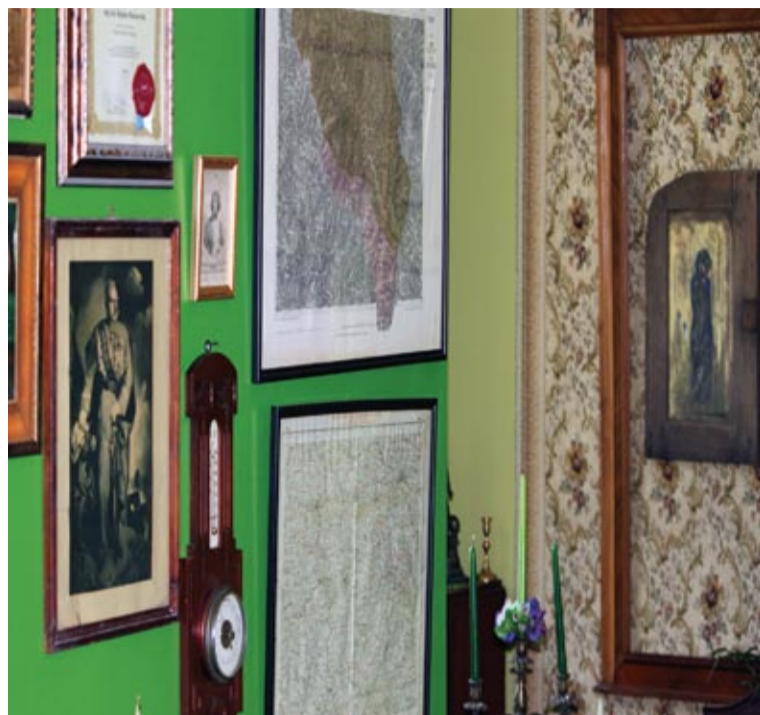
WIKTORIA RYBARCZYK
lat 13

Między Grodziskiem Mazowieckim a Radziejowicami, około 40 kilometrów od Warszawy na południowy zachód, znajduje się mała wioska Dobiegala. Około 10 lat temu kilka hektarów ziemi zakupiła rodzina Biniszewskich. Ciekawie położony teren ze starodrzewem rozbudził we właścicielach pomysł wybudowania dworu w stylu lwowskim.

Spytacie dlaczego?

- Miał to być prywatny dom, wierna kopia dworu spod Stanisławowa dziadków Aleksandry Biniszewskiej z zachowanym układem pomieszczeń a powstało prywatne muzeum z pamiątkami z Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, bowiem korzenie rodzinne Pani Aleksandry Biniszewskiej wywodzą się właśnie ze Lwowa. Za namową przyjaciół rodziny pana Jerzego Janickiego – pisarza, dramaturga i dziennikarza a także pana Tadeusza Łodziany – rzeźbiarza powstał dwór kresowy, zwany Dworem w Biniszewiczach.

W progu dworu powitała nas pani Aleksandra Biniszewska – właścicielka i pokazała wszystkie komnaty znajdujące się na parterze. Całe wyposażenie dworu to rodzinne pamiątki zachowane i przechowane w zakamarkach różnych mieszkań we Lwowie przez przodków pani Aleksandry.



Na ścianie zabytkowy, lwowski kilim

Wchodzimy do sieni myśliwskiej, gdzie właściciele zaaranżowali wystawę strojów i pamiątek huculskich, na szczególną uwagę zasługuje XIX-wieczny kozuch huculski. Przechodzimy do biblioteki z XVIII i XIX-wiecznym księgozbiorem w ilości 7,5 tysiąca woluminów, prasą lwowską z 1820 roku i drukami ulotnymi, a na ścianach znajdują się obrazy słynnych malarzy. Dalej kancelaria zwana pokojem marszałka – z powodu dużej ilości pamiątek

po Piłsudskim. Na jednym ze stolików znajduje się zabytkowa szachownica, na ścianie zabytkowy, lwowski kilim. Przechodzimy do salonu, w którym główne miejsce zajmuje fortepian.

Bowiem Dwór w Biniszewiczach – to salon muzyczny. Przynajmniej raz na kwartał spotykają się tu ludzie kultury, sztuki, literatury. Wielkim przyjacielem domu swego czasu był pan Wojciech Siemion. Od niedawna wyposażenie muzeum stało się własnością Fundacji Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie. Fundacja organizuje pomoc dla dzieci we Lwowie. Pomaga także polskim szkołom i nauczycielom.

Zamiarem pani Oli jest wybudować skansen ziemi lwowskiej, zaczątek już stoi – jest to oryginalna stodoła. Na terenie szlacheckiego gospodarstwa biesiadują kury, gęsi, kozy, konie. A od czasu do czasu dają o sobie znać psy – jest ich 8, w dodatku różnych ras. Tym wszystkim zawiaduje uroczą i zaradną pani Aleksandra.

Ku naszemu zdziwieniu, bowiem zwiędziały dwór ze swoją rodziną, zostaliśmy zaproszeni do jadalni i kuchni, w której prezentowana jest lwowska i francuska porcelana, zgromadzona w starych, wypełnionych kryształowymi lustrami kredensach. Zostaliśmy zaproszeni na esencjonalną herbatę, a rodzice na mocną kawę. Było to wspaniałe popołudnie.



Przytulny, ciepły kącik

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

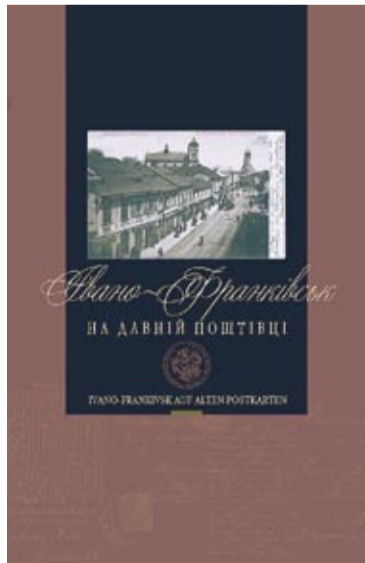
Niedawno w Iwano-Frankowsku odbyła się prezentacja albumu zawierającego setki pocztówek z fotografiami tego miasta z lat 1898-1939, które do roku 1962 nosiło miano Stanisławowa (ukr. Stanisławiw, ros. Stanislaw).

Zebrane w albumie pocztówki były drukowane na terenie całej ówczesnej monarchii austro-węgierskiej. Zarówno w Stanisławowie, jak również we Lwowie, Przemyślu, Czerniowcach, Wiedniu, Pradze, Budapeszcie i Krakowie. W ciągu lat zebrał je i uporządkował przewodniczący iwanofrankowskiego stowarzyszenia historyczno-krajoznawczego „Moje miasto”, znany kolekcjoner Zenowij Zerebeckij. Zbierał pocztówki przez 20 lat! Pomysł wydania albumu

„Ivano-Frankivsk auf alten postkarten”

zrodził się już bardzo dawno, jednak dopiero w 2002 r. pan Zerebeckij skatalogował swoją kolekcję.

Album ujrzał światło dzienne zaledwie kilka tygodni temu. Nosi tytuł „Ivano-Frankivsk na dawnyj poshtivci”, a także podtytuł w języku niemieckim „Ivano-Frankivsk auf alten postkarten”. W nowym wydaniu umieszczono podpisy i komentarze w językach niemieckim i ukraińskim. Szkoda, że zabrakło wersji polskiej, choć na każdej przedstawionej pocztówce takie napisy są. Na większości są też po niemiecku, czasem też po ukraińsku. Trudno wyrokować czy brak wersji polskiej był działaniem celowym. Czy miał to być gest „sprawiedliwości dziejowej”, czy to efekt braku „lingwistycznych mocy przerebowych”, braku pomysłu, czy może zwyczajnie braku „kasy”. W każdym razie to wspaniałe i długo oczekiwane



Okladka albumu „Ivano-Frankivsk auf alten postkarten”

wydanie, marketingowo na tym stracił. Taki album mógłby stać się domowym rarytatem i pięknym prezentem dla turystów, także tych z Polski, jakich tu, w kategorii turystów zagranicznych, jest bezspornie najwięcej.

Prawie 90% umieszczonych w albumie pocztówek dotyczy czasów „galicyjskich” – panowania „dobrego cesarza” Franciszka Józefa. Album wydrukowano z okazji 350-lecia założenia miasta przez Andrzeja Potockiego.

„Z pocztówek możemy się dowiedzieć, jak wyglądało miasto w różnych okresach swego istnienia, – opowiada kolekcjoner Zenowij Zerebeckij. – Możemy dokładnie zaobserwować zmiany urbanistyczne – zmiany w wyglądzie poszczególnych kamienic, pojawienie się nowych gmachów i ulic. Być może kiedyś architekci i konserwatorzy, pod

wplywem tych pocztówek postanowią przywrócić dawne piękno starym kamienicom miasta”.

„Te pocztówki są nadzwyczajnie ważne dla krajoznawców i architektów. Są to dokumenty, według których można datować budynki w wypadku, jeśli nie posiada się innych źródeł dotyczących budownictwa czy zmiany wystroju architektonicznego tego czy owego gmachu. **Chcemy by serce starego Stanisławowa było też w Iwano-Frankowsku.** Wkrótce ukaże się praca „Stanisławowskie ratusze”, w której będą zgromadzone najlepsze teksty o historii ratusza. Zostaną ponownie wydane też wspomnienia oficerów holenderskich, którzy podczas II wojny światowej przebywali w stanisławowskim więzieniu. Planujemy też opisać w ten sposób miejskie świątynie” – opowiada architekt Zenowij Sokolowski.

Humor żydowski

Gdyby mieli zaufanie do Pana Boga

Była straszliwa susza. Do rabina przyszła delegacja rolników z prośbą o sprawienie cudu, żeby spadł deszcz. Rabin zrobił srogą minę i oświadczył:

- Cudu nie będzie, bo nie ma wiary w Pana Boga.
- Jak to, rebe, przecież przyszłiśmy do ciebie prosić o cud. Jakże więc nie ma wiary?
- Nie ma wiary, bo gdybyście wierzyli w Jehowę, to byście od razu przyszli z parasolami.

Po co?

Pewien chełmski mędrzec pojechał na koński targ, aby kupić sobie konia. Handlarz końmi zachwalał bardzo jedno ze swoich zwierząt:

- To wspaniała sztuka, szybki jak wiatr. Pomyśl, wsiądziesz na niego w Chełmie o trzeciej nad ranem, a już o szóstej będziesz w Lublinie!

Chelmieńsk skrzywił się:

- To nie dla mnie – powiedział. – Co ja będę u licha robił w Lublinie o tak wczesnej porze?

Kłamstwo

Pewien bogacz zwrócił się do Herszla:

- Słuchaj Herszlu, jeżeli bez chwili zastanowienia powiesz kłamstwo, dam ci rubla.

- Jak to rubla? – powiedział Herszl. – Przecież obiecałeś dwa!

Właściciel łódzkiej wytwórni pończoch przyjął do pracy syna jednego ze swoich najlepszych klientów. Przed pierwszą podróżą handlową udziela młodzieńcowi szczegółowych instrukcji:

- Zapamiętaj pan sobie. Pojedziesz pan jutro rannym po ciagiem do Skawiny. Tam pan odpocznie w pokoju hotelowym, zjesz śniadanie, wypijesz dla pokrzepienia kieliszek koniaku Martell i udasz się do naszego długoletniego odbiorcy Saula Wieluńskiego. Po przedstawieniu mu pełnej kolekcji naszych pończoch, przyjmiesz pan zamówienie i natychmiast zawiadomisz mnie telegraficznie o zawartej transakcji...

Nazajutrz wieczorem goniec doręcza depeszę od nowego agenta:

- „W całej Skawinie nie ma koniaku Martell. Co robić?”

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ lipiec 2011

Piątek, 1 lipca – C. Gounod balet „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00
 Sobota, 2 lipca – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 3 lipca – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o 12:00
 A. Adan – balet „GIZELA”, początek o godz. 18:00
 Czwartek, 7 lipca – M. Skoryk opera „MOJŻESZ”, początek o godz. 18:00
 Piątek, 8 lipca – L. Minkus balet „PACHITA”, początek o godz. 18:00
 Sobota, 9 lipca – D. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 10 lipca – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00
 H. B. Gluck – opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00
 Sobota, 16 lipca – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 17 lipca opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72; 0-0380 (32) 235-65-86
 www.opera.lviv.ua; e-mail: lvivopera@gmail.com

ZAPROSZENIE DO UDZIAŁU W OBCHODACH 70. ROCZNICY MORDU INTELIGENCJI POLSKIEJ

Stanisławów 1941 – sierpień – 2011

Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Stanisławowie zaprasza na uroczyste obchody 70. tragicznej rocznicy mordu inteligencji polskiej, dokonanej w 1941 roku przez hitlerowców, w Czarnym Lesie, w pobliżu wsi Pawelcze, pod Stanisławowem.

Patronat nad uroczystościami obejmuje Konsul Generalny RP we Lwowie Pan Grzegorz Opaliński.

Uroczystość odbędzie się w sobotę, 6 sierpnia 2011 r.

Zapraszamy wszystkich Państwa do udziału w uroczystości, która rozpocznie się Mszą św. o godz. 10.00 (czasu ukraińskiego) w kościele p.w. Chrystusa Króla (ul. Wowczyńska, 92) za ofiary zbrodni hitlerowskiej.

O godz. 12.00 w Czarnym Lesie rozpocznie się nabożeństwo z udziałem duchowieństwa różnych wyznań, przedstawicieli władz państwowych Polski i Ukrainy, delegacji organizacji polskich z Ukrainy, gości z Polski, Anglii, przedstawicieli masmediów.

Przewidziano złożenie wieńców, kwiatów i zapalenie zniczy przy pomniku oraz przemówienia uczestników uroczystości.

Uprzejmie prosimy o poinformowanie Towarzystwa do 15 lipca b.r. o swoim udziale w uroczystości.

Tel. kontakt. 00380 (342) 53 71 52, 53 75 73

tel./fax 00380 (342) 778780

stanislawow.tkp@gmail.com

Zarząd TKP „Przyjaźń”

Poszukujemy pracowników

Agencja Pracy poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, a także pracowników budowlanych, spawaczy, pracowników bez kwalifikacji.

Kontakt: +48717879815, +48717879816

lub 0664191758

zgłoszenia poprzez: www.bcj-konsalting.eu



UWAGA ABSOLWENCI

UKRAIŃSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH! PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA WSCHODNIOEUROPEJSKA W PRZEMYSŁU (PWSW)

37-700 Przemyśl, ul. Tymona Terleckiego 6

tel. 16 678 37 90, e-mail: rektorat@pwsw.pl, www.pwsw.eu
 przyjmuje kandydatów na studia I stopnia w trybie stacjonarnym (dziennym) na następujące kierunki:

1. Architektura wnętrz (ze specjalnościami: projektowanie architektury wnętrz, projektowanie architektury wnętrz sakralnych, projektowanie wnętrz ogrodowych i krajobrazu)
2. Filologia angielska (ze specjalnościami: nauczycielska, translatorska, ukraiноznawcza)
3. Filologia polska (ze specjalnościami: nauczycielska, dziennikarska)
4. Lingwistyka stosowana (ze specjalnościami: translatorska lub do wyboru na innych kierunkach prowadzonych w PWSW: nauczycielska, dziennikarska, turystyka międzynarodowa, integracja europejska, bezpieczeństwo międzynarodowe, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną, administracja publiczna)
5. Historia (ze specjalnościami: nauczycielska, turystyka międzynarodowa)
6. Politologia (ze specjalnościami: polityka regionalna, administracja publiczna, bezpieczeństwo publiczne)
7. Socjologia (ze specjalnościami: praca socjalna, socjologia rynku pracy, doradztwo zawodowe, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną, komunikacja społeczna i media)
8. Stosunki międzynarodowe (ze specjalnościami: bezpieczeństwo międzynarodowe, integracja europejska, studia środkowoeuropejskie)
9. Inżynieria środowiska
10. Mechatronika

Studia na kierunkach społecznych trwają 3 lata i kończą się uzyskaniem tytułu licencjata, a na kierunkach technicznych (mechatronika i inżynieria środowiska) – 3,5 roku, a absolwenci otrzymują tytuł inżyniera.

Absolwenci po ukończeniu w PWSW studiów pierwszego stopnia mogą kontynuować naukę na dwuletnich studiach uzupełniających drugiego stopnia (magisterskich) na:

- Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie,
- Uniwersytecie Rzeszowskim w Rzeszowie,
- Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie,
- Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie,
- Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie,
- Politechnice Rzeszowskiej w Rzeszowie lub każdej innej uczelni wyższej w Polsce.

Do podjęcia studiów w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu wymagane jest ukończenie szkoły średniej i uzyskanie świadectwa dojrzałości, niezbędnego do podjęcia studiów w ukraińskich uczelniach wyższych.

Dla osób posiadających KARTĘ POLAKA studia w PWSW są bezpłatne!

Podczas studiów studenci mogą mieszkać w nowoczesnym Domu Studenckim zlokalizowanym obok Uczelni.

W celu uzyskania bliższych informacji należy kontaktować się telefonicznie, e-mailem lub osobiście z następującymi Instytutami PWSW:

1. Instytut Historii: tel. 16 678 28 22; e-mail: historia@pwsw.pl
2. Instytut Polonistyki: tel. 16 678 28 24; e-mail: polonistyka@pwsw.pl
3. Instytut Neofilologii (filologia angielska i lingwistyka stosowana): 16 678 26 90; e-mail: ukrainistyka@pwsw.pl, anglistyka@pwsw.pl
4. Instytut Politologii i Polityki Regionalnej: tel. 16 675 17 64; e-mail: politologia@pwsw.pl
5. Instytut Stosunków Międzynarodowych: tel. 16 676 01 69; e-mail: stosunki@pwsw.pl
6. Instytut Socjologii: tel. 16 676 01 66; e-mail: socjologia@pwsw.pl
7. Instytut Architektury Wnętrz: tel. 16 678 32 98; e-mail: aw@pwsw.pl
8. Instytut Inżynierii Środowiska: tel. 16 676 05 48, wew. 22; e-mail: inz-srod@pwsw.pl
9. Instytut Mechatroniki: tel. 16 676 05 48, wew. 22; e-mail: mechatronika@pwsw.pl

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miasmuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też video.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach: www.radiostacje.com oraz www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 MHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 MHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 MHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13^øE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/module/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/module/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteście osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„**Lwowska Fala**” – autorska audycja **Danuty Skalskiej** jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowanie.com

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

WESPRZYMYM Y POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłat można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім” в Мостиськах



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 15 lutego Anno Domini 2011 zmarł w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, przeżywszy lat 93, urodzony w Truskawcu 10 grudnia 1917 roku nasz brat, kuzyn i serdeczny Przyjaciół, syn Józefa i Stanisławy z Brodnickich, ostatni z rodu

Śp. dr Zbigniew Marian SHARNAGIEL

były student Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, Absolwent Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu w roku 1948. Zesłaniec sowiektów wiosną 1940 roku z Gródka Jagiellońskiego do oblasti Kustanaj w Północnym Kazachstanie. Żołnierz Armii Polskiej Generała Władysława Andersa. Odznaczony w roku 2003 Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Pożegnalna Msza święta żałobna miała miejsce dnia 21 lutego 2011 roku w Harlow, Essex.

Spoczął na miejscowym cmentarzu w grobie rodzinnym wraz z Prochami swego teścia generała Jerzego Węsierskiego, Jego żony Ruth i córki Zofii Sharnagiel.

Wieczny odpoczynek racz dać Mu Panie.

Siostry Alina Łomacka, Roma Schreiber i Krystyna Materna z USA oraz brat wujeczny Romuald Kołodzki-Stobbe z Warszawy

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „ KREDOBANK”
r/r 2600001244414
ПП Ровіцкі М. М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600001244414 в Івано-Франківськійському відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія КВ № 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego, dział foto-reportażu oraz dział grafiki komputerowej e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

dział informacji regionalnej i reportażu.

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiniński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

JESTEŚMY POLSKĄ FIRMĄ BUDOWLANĄ Z BRANŻY KOLEJOWEJ

Realizujemy przedsięwzięcia z zakresu budownictwa kolejowego i inżynierskiego. Dzięki zaangażowaniu naszych pracowników wykonujemy prestiżowe projekty budowlane.

OBECNIE POSZUKUJEMY DO PRACY W POLSCE KANDYDATÓW NA STANOWISKO

1. SZEFÓW PROJEKTÓW (inżynierów odpowiedzialnych za realizację projektów).
2. KIEROWNIKÓW ROBÓT
3. OPERATORÓW MASZYN KOLEJOWYCH (podbijarki, oczyszczarki, zgarniarki, lokomotywy itp.).

Wymagania:

- znajomość języka polskiego
- przynajmniej kilkuletnie doświadczenie zawodowe w swojej dziedzinie
- świadectwa potwierdzające kwalifikacje zawodowe ze swojego kraju

Oferujemy:

- pracę w dużej, dynamicznie zarządzanej firmie i w ciekawym zespole oraz rozwijającej się firmie
- dobre warunki finansowe i pełne ubezpieczenie
- stałe zatrudnienie
- ciekawe możliwości rozwoju zawodowego
- możliwość zdobycia doświadczenia wśród najlepszych specjalistów w branży
- pomoc w formalnościach pobytowych

Oferty wraz z życiorysem prosimy kierować na adres:
skrytka pocztowa (a/c) nr 80, Ivano-Frankivsk 76000,
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl, z dopiskiem praca w Polsce

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

Termin otwarcia Centrum Dystrybucji Korczowa Dolina został przesunięty

W imieniu inwestora Centrum Dystrybucji Korczowa Dolina oraz dyrekcji Centrum z przykrością informujemy, że termin otwarcia 30 czerwca 2011 został odwołany.

Inwestor oraz dyrekcja Centrum Korczowa Dolina była zmuszona do podjęcia takiej decyzji z przyczyn technicznych - niewywiązania się jednego z podwykonawców z terminu dostarczenia elementów wykończeniowych na teren inwestycji.

O nowym terminie otwarcia Centrum Dystrybucji Korczowa Dolina niezwłocznie Państwa poinformujemy, a także zostanie on zamieszczony na stronie www.korczowadolina.pl.

Jolanta Gałązka

Biuro Prasowe Centrum Dystrybucji Korczowa Dolina

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30. 06. 2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,98	1 USD	8,05
11,50	1 EUR	11,57
2,85	1 PLN	2,90
12,95	1 GBP	13,11
2,82	10 RUR	2,86

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2011

- 1 miesiąc – 5,00 hrywien
- 3 miesiące – 15,00 hrywien
- 6 miesięcy – 30,00 hrywien
- 12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:
w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20
tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)
oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**
przy ulicy Kanoniczej 15
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamianie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” i „Wysoki Zamek” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne,
oprowadzanie po Lwowie i Kresach
w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445